[illegible]

[illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] ...

Lud XXXVI s. 6-18

36
[illegible]
59
65
85
158
145
229

Jan [redacted] Brzuziński.

Nim zmierzchną dobre czasy...

Część I

NA WIDNOKRĘGU WSI POLSKIEJ.

[redacted]

(Film epicki w 77 obrazach)



"Ja rymów nie dobieram,
    ja zgłosek nie składam,
Tak wszystko napisałem,
    jak tu do was gadam".

Mickiewicz.

Nowinki.

Czemeście miasta i wasze ponęty
Wobec powabów, jakie zdobią łono
Przyrody wiejskiej! Jakże niepojęty
Jest wdzięk wsi z krasą jej niewysłowioną!

\- - -

Przyroda wiejska ma swoiste dziwy:
Oto koguty od północy pieją,
Budząc z snu wiejski lud zapobiegliwy,
Nim słońce wzejdzie i świty zadnieją.

\- - -

Co komu wadzi, że czasem koguty,
Pypciem czy chrypką dotknięte od wiatru,
Drą się jak sławne aktorki z teatru,
Gdy zmylą głosy lub pogubią nuty!...

\- - -

Ledwie przebrzmiały kogucie kapele,
Bydło przed wyjściem na paszę znów ryczy,
Mdłym głosem wpada w ten chór głupie cielę
I tuczna świnia bez powodu kwiczy.

\- - -

Mówią, że wiejski skrzypek i basista
Podług tych głosów stroją instrumenty
I grają,gdy się chwila uroczysta
Nadarzy w dzień powszedni lub w dzień święty.

\- - -

Kto jednak prawdy dociecze i dopnie?
Tak mówią baby, a przecież wiadomo,
Że na obmowy baba jest łakomą...
Ktoby im wierzył? Niech je kaczka kopnie!

\- - -

Oto naprzykład baby rozpaplały,
Że Walek Jagnę pochwycił za szyję
I pocałował; że gęsi skubały
Walka po łydkach, sycząc nań jak żmije;

\- - -

Że burek, w nocy spuszczony z łańcucha,
~~Widział~~ Zwęszył, jak złodziej do wójtowej chaty
Zakradł się chyłkiem, wyciął z dachu łaty
I z krokwi ściągnął poły od kożucha;

\- - -

Że księżyc śmiał się do nauczycielki;
Że jakieś świsty słychać wciąż w kominie;
Że karczmarz wodą napełnia butelki
A ludzi mami ~~[illegible]~~ bajdami o winie;

\- - -

Że stara Magda z djabłem się zadaje
I mleko ~~kwasi czarami i psotą;~~ krowom czaruje z przekory;
Że ~~kowal [illegible] pług [illegible]~~ młynarz cuda o wisielcach baje
~~Skib długich [illegible] się [illegible] w błoto~~ I o topielcach, ~~[illegible]~~ zapadłych w bajoro;

\- - -

Że krowa dworska złamała racicę,
Gdy ją pies spłoszył i wegnał do rowu;
Że Kasia barwi szafranem swe lice
I myje ~~[illegible]~~ mlekiem, by mieć cerę zdrową.

\- - -

Że się z wójtową swarzyła sołtyska,
O co? Nie wiedzieć, różni różnie plotą.
Jedna ~~walnęła drugą wpoprzek pyska~~, nazwała ~~[illegible]~~ drugą wprost „podlotą",
Za co walnęła ta ją wpoprzek pyska.
~~[illegible]~~

\- - -

Z tego napewno byłyby procesy,
Bo wójt miał grozić chłostą sołtysowi,
Lecz ksiądz zażegnał zwadę, każąc z kiesy
~~[illegible]~~ Dać im na kościół, ile dać gotowi.

Boże kochany, ile tu różności,
Ile przeżycia, uciechy, gadania!
Uszy się trzęsą wciąż od ciekawości
I oczy trzeszczą wciąż od wyglądania...

\- - -

Nowinką raźno całą wieś oblata
I myśl nasyca, nowości ciekawą,
Wieś się nią karmi, jak codzienną strawą,
I w niej zamyka widnokręgi świata...

-----oooOooo-----

W obejściu zagrody.

Pod gruszą, która w lecie dzikie płonki rodzi,
Rozłożyła się strzecha, z bierwion drzewnych zbita,
Słomą, zszytą wzdłuż krokwi, jak chochół, nakryta
I tak niska, że zgiąć się trzeba, gdy się wchodzi.

\- - -

Po jednej stronie sieni izba okazała,
W niej podłoga chropawa z uklepanej gliny,
Piec z nalepą, na belkach oparta powała
I okienka z widokiem na polne niziny.

\- - -

Po drugiej stronie sieni obszerna komora,
W niej skrzynie, pełne ziarna wszelakiego zboża,
Z kapustą beczka, w kącie sterta jarzyn spora,
A u góry okienko od strony podwórza.

\- - -

W lecie muchy ze stajni, co w pobliżu stoi,
Przez okienka do izby natrętnie się garną,
Aż oganiać się trzeba od brzęczących roji
I ścigać je badylem znowu w przestrzeń parną.

\- - -

Nikomu to nie wadzi, byle się chudoba
Krzepiła ładnie, byle dużo mleka krowy
To się wszystko na świecie podoba,
Dawały, ~~byle dzieci miały wygląd zdrowy~~,
A najbardziej, gdy dzieci mają wygląd zdrowy.
~~To się wszystko na świecie chcąc - niechcąc podoba~~.

\- - -

Ot czy może być milej, jak gdy baba strawę
Zgotuje i gorącą na miski wyłoży,
Dzieci raźno obsiądą w koło stół i ławę,
A w środku strawa dymi i oskomę tworzy!

\- - -

Dzwonią łyżki, a szczęki spieszą się w robocie,
By się nie dać ubiegnąć i swoją część dostać;
Czasem z tego poswarki z płaczem mogą powstać,
Lecz rodzice wnet pięścią pogrożą niecnocie.

\- - -

Nigdy się nie zdarzyło, by ktoś wszczął kaprysy
Na brak smaku lub licho zgotowane jadło,
Jedzą rzeźko, co Bóg dał i w gębę popadło,
A co lepsze, to nawet wylizują z misy.

\- - -

"Jak kto je, tak też robi" zdawna mówią starzy,
Nikt zatem nie mitręży ani nie próżniaczy,
Nawet, gdy go choroba ściśnie i majaczy,
To się jeszcze nie pieści, ni o łóżku marzy.

\- - -

Natrą mu brzuch czy plecy łojem lub olejem,
A do wnętrza wziąć każą naparu z rumianku,
Wnet się z mory otrząśnie i wstanie o ranku,
Gdy tylko pierwszy kogut pobudkę zapieje.

\- - -

Roboty co niemiara: a to koło domu,
Koło krów, koło wieprza, koło drobiu, koni,
Gdy się bydło zgoni,
Trza z stajni nawóz wybrać, ~~[illegible]~~,
I świeżą legowisko podesłać im słomą.
~~Lecz oszczędnie, bo zbraknie, gdy się ją roztrwoni.~~

\- - -

A to bierz się do wideł, a to do motyki,
To pług szykuj, to znowu napraw kiepskie brony,
To z grabiami do siana lub z kosą do wyki,
Boć dla bydląt trza usiec wczas paszy zielonej.

\- - -

A ile to zachodu podczas żniw na polu,
Ile znoju, by zebrać zboże wczas w pogodę!
Cały trud się opłaci, gdy się plon w nagrodę
Wydarzy ładny w słomie, w ziarnie bez kąkolu.

\- - -

Pod zimę znowu pomyśl o ściółce i chróście,
Bo paliwa trza dużo, a również i chatę
Trza ogacić, mech w szpary zatkać, niby watę,
By wiatry nie świszczały - niby na odpuście.

\- - -

Tak schodzi dzień powszedni, a w ciągu niedzieli
Baba jeno zagląda na ciekawe plotki
Do sąsiadów, ~~tam siędą wspólnie do kądzieli~~ gdzie zaczną całe plotek motki
Prząść językiem przy wspólnej, gadliwej kądzieli.
~~I językiem prząść zaczną lekkie plotek motki.~~

\- - -

Tymczasem chłop nakłada tytoniu do fajki,
Pyka dymem z lubością i spluwa dokoła,
Dziatwa zaś z królikami bawi się wesoła
Lub w czytance przeziera obrazki i bajki.

\- - -

Chociaż "w koło Macieju" życie się wioskowe
Układa albo wikła w obrębie zagrody,
~~Ma ono źródła wieczne i tętno me zdrowe~~,
~~A~~ Ma radość, i zgryzoty według praw przyrody,
Bije ze źródeł wiecznych i tętno ma zdrowe.

-----oooOooo-----

Za służbą.

"No i cóżeś widziała hań w tem wielgiem mieście?"
"Siła różnych różności, że trudno wyliczyć.
Skoro na mnie macocha jęła się indyczyć,
Myślę sobie: trza pójść w świat! Wy się w domu pieśćcie!

\- - -

Na drogę tata dali dwadzieścia dwa złote,
Tłumok chust i odzieży, zelowane buty -
Jedź z Bogiem! A uważaj na siebie i cnotę,
Bo bez cnoty człek tyla, co owoc zepsuty!

\- - -

Myślę sobie: gdzie jechać? Tam, gdzie wszyscy jadą:
Do Warszawy! Koleją jadę więc z paradą,
Rozparłam się na ławce i myślę i myślę,
Co począć? Aż tu pociąg już mostem po Wiśle

\- - -

Wjeżdża w miasto. Wysiadłam. Tobołek na plecy
I w drogę przez ulice ot tak naprzód nosa!
Latarnie mrużą światłem, zezując zukosa,
Jakby rzekły: skąd wziął się ten śmiałek kobiecy?!

\- - -

Stanęłam przed wielgachną chałupą, że dachu
Nie sięgniesz, patrzę, jak się ~~w oknach coś~~ światło wciąż migoce
Czerwono i zielono i cześnie w pomroce,
Na głowie mi się włosy zjeżyły od strachu.

\- - -

Hań tam znów po ulicy niby kolej jedzie,
Ale gdzie tam! Po drucie sunie się i goni
I pryska wciąż iskrami, jak w kościele dzwoni,
A nikej parowozu nie widać na przedzie.

Jakby jakaś procesja ludzi [illegible] ulicą,
Każdy idąc się gapi i obraca lico
Ku sklepom, przed szybami tworzą się ogony,
Jakby cud się objawił w oknie niestworzony.

\- - -

Łażę ciągle i łażę, już mnie bolą nogi
I jeść mi się chce wściekle, ano dybię w progi
Jakiejś sieni, rozwijam tobołek, dobywam
Chleb z kiełbasą, zajadam i w kącie się skrywam.

\- - -

Aż tu wtem jakiś panek, ze szkiełkiem na oku,
Za bramę też podchodzi, mruga na mnie z boku
I jakieś słowa do mnie cichaczem mamrota.
Zmówiłam prędko "zdrowaś", boć ze złem robota!

\- - -

W nogi! W rękę tobołek i gonię i gonię,
Aż oparłam się kajsi przy kościelnej wieży,
Usiadłam tam na schodach, niby na zagonie,
I drzemię, a mój tłumok tuż koło mnie leży.

\- - -

Przeczekałam do świtu. Rano chrześcijanie,
Co przyszli do kościoła, dobrze poradzili,
Gdzie sługi są zmawiane; tam wnet przyszły panie
I jedna mnie paniusia zgodziła w tej chwili.

\- - -

Uwaga: podkreślone [illegible] na osobną linję

„"Co umiesz?"„- Wszystko umiem, proszę jaśnie pani.
„"To dobrze! Dzisiaj gości mieć będę przy stole,
Wyręczysz mnie. Potrafisz?"„- Tak,moi kochani.
„"Cóż znowu?! Tak się mówi w stajni lub w stodole!

\- - -

Pamiętaj mało mówić, gościom służyć zgrabnie!"„
Ano prędko porządki pani czynić każe,
Dała szkła do umycia; ścierką je wspak mażę,
Aż tu prysk i bęc w okruch, a pani aż słabnie...

\- - -

Przyszli goście. Chcę pomóc, podskoczyłam skora,
Zdzieram z ramion ubranie, ciągnę za rękawy,
Lecz goście w krzyk: "Daj pokój, nie masz w służbie wprawy,
Wykręcisz nam ramiona, a skąd wziąć doktora?!"

\- - -

Boże! Jakie te ludzie po miastach cherlawe,
Pajęczyna-by mocniej trzymała się w kącie,
Niż oni! Ale pani: "Dość goście mają cię,
Zabieraj się do licha i wynoś wyprawę!

\- - -

*) ~~Kiej nie mam nic na podróż, dokąd ja się ruszę?!~~
"Masz na drogę, jedź zaraz, a zwolnij mnie z męki!"
Wzięłam, myślę: ja w mieście cherlaków poduszę,
Trza wrócić do wsi, gdzie lud twardy, niby sęki.

\- - -

Więc wróciłam znów do wsi z ochotą i kwita!
Lecz tego nie żałuję, żem zwiedziła świata
Kawał, różnych różności widziałam dosyta,
Jakby jaka dziedziczka ze dworu bogata"...

-----oooOooo-----

Przez ciebie gości miłych z domu się pozbędę
I utracę szkło wszystko, stare, drogocenne,
Widać, że na wsi kury sadzałaś na grzędę
I tylko krowy pasłaś, śpiewając nowenny.

\- - -

*) Idź sobie!"
— Nie mam grosza, dokąd ja się ruszę?

Przy studni.

"Czas już ogień rozpalić, bo blisko południe,
Idź-no, Kasiu, po wodę!" Wziąwszy więc konewki
Na nosze, te na barki, poszła. W drodze dziewki
Przystają do niej i wraz oblegają studnię.

\- - -

Kolejno zawieszają konew na osęce,
Zwanej kulą, a gdy się napełni po brzegi,
Ciągną w górę oburącz raźno na wybiegi,
Wzdłuż tyki coraz niżej przekładając ręce.

\- - -

Byłoby ładnie - składnie, gdyby nie chichoty,
Co poniosły się w przestrzeń i chłopców zwabiły;
W okamgnieniu się zbiegli, ile w nogach siły,
I dalej baraszkować i wyrządzać psoty!

\- - -

"Widzicie, jak to Kasia z każdym dniem pięknieje
\- Rzekł Wojtek - pewnie pysio myje codzień mlekiem,
Lub w serwatce się kąpie..." ~~Gromadka się śmieje~~ odbiciem dalekiem,
Śmiech brzmi w krąg, gdy gromada parskając się śmieje.
~~Aż się echo raz [illegible] odbiciem dalekiem~~.

\- - -

"Patrzcie no się - wlókł dalej - jaką to ma szyję
Bieluchną, niby kaczka, co pływa po wodzie"...
-"Ja zaś tam nie zazdroszczę - rzekła - twej urodzie,
Będziesz bielszy, skoro cię wodą tą umyję"...

\- - -

Pokazała na konwie, co stały w szeregu.
Ano Wojtek odważnie podskoczył, wtem ona
Prysnęła nań bluzgami wody i strwożona
Jęła kryć się za inne i umykać w biegu.

\- - -

W pomoc inne jej przyszły i dalej czerpakiem
Chlustać wodę i bryzgać mu strumieniem w oczy.
Wojtek porwał konewkę ~~z wodą i ją tokiem~~ i w Kasię uroczą
Gdy lunął wodą z góry z zamachnięciem łokciem,
~~Nachnięciem wylał ją ono na Kasi uroczy~~

\- - -

~~Cała, aż~~ Aż wskroś zmokła jak czapla, brodząca w topieli,
Chłopcy zaś ze szyderczym umknęli uśmiechem.
Zaraz rechot rozgłośnem pobiegł po wsi echem,
Jak bywa na Wielkanoc, gdy się wieś weseli.

-----oooOooo-----

Święcone.

Kościelny wszystkim po wsi obwieścił w porządku,
Że ksiądz proboszcz święcone pokropi w sobotę,
Niech więc ci, co mieszkają we wsi na początku,
Zbiorą się przy kościele, jak kto ma ochotę,

\- - -

Ci zaś z końca niech śpieszą do szkoły gromadnie!
Zaraz ruch się wszczął w chatach. Skrzętne gospodynie
Szykują na święcone, co lepsze, przykładnie
I w kobiałki składają lub wiążą w chuścinie.

\- - -

Ano trzeba wszystkiego poświęcić po troszku:
Ćwiartkę chleba, by darzył się zawsze i mnogo,
Szczyptę soli w kawałku albo miałkiej w proszku,
Bo strawę wszak poprawia, choćby i ubogą,

\- - -

Placka także ułamek, zdobny rodzynkami,
Sera okruch, jaj kilka i kiełbasy wianek;
Wszystko to przystrojone mirtem i kwiatkami,
A na wierzchu króluje sam z masła baranek.

\- - -

Dziewczęta wdziały krasne spódniczki i w pręgi
Katanki bądź serdaczki, wzorzyste zapaski,
W bujne włosów warkocze wplotły barwne wstęgi
I pyszne swą urodą, daną z Bożej łaski,

\- - -

Wybrały się z święconem, jedne do kościoła,
Inne zasię do szkoły. Tam ksiądz się pojawił,
Włożył komżę, pokropił kobiałki dokoła,
Zmówił pacierz i krzyżem w krąg pobłogosławił.

\- - -

Tymczasem w domu dzieci psocą pokryjomu,
Tak łakną święconego, że stracić się trwogą,
Wyskubują rodzynki z placków i z łakomą
Chciwością połykają, nie wstrzymane trwogą

\- - -

Ni przykazem, że tykać nie wolno dopóty,
Aż wpierw człowiek święconem pokrzepi swe ciało.
Chłop także jest markotny, zdałby się już suty
Posiłek, bo post siły wycieńczył niemało.

\- - -

Gdy dziewczęta wróciły z święconem, jak buchną
Radością, aż się księżyc uśmiechnął pyzaty
I do słońca rzekł: "Patrzaj, z łakomstwa popuchną!,
Jak jedzą polskie chłopy, niech ich wezmą katy!"...

-----oooOooo-----

W niedzielę.

Ano skoro się człowiek doczekał niedzieli,
Trza pójść Boga pochwalić we wdzięcznej podzięce!
Już donośny głos dzwonów wszyscy posłyszeli,
Zwiastujący im ulgę w doczesnej udręce.

\- - -

Cała wieś się ruszyła, nawet idą starzy,
Idą chłopy i baby, chłopcy i dziewuchy,
Coś tam ktoś z drugim sobie po drodze pogwarzy,
Lub, idąc milczkiem, patrzy i natęża słuchy.

\- - -

Stanęli przed kościołem. Przez drzwi uchylone
Każdy wsuwa się kornie i nabożnie kłoni.
Ksiądz proboszcz wnet z kazaniem wchodzi na ambonę
Trzęsie groźnie amboną, waląc pięścią po niej..

\- - -

Ej, jak ryknie lud boży, jak padnie pokotem
Na ziemię świętą, jakby bór się z pni swych zwalił,
Jakby piorun zahuczał i siarczystym grzmotem
Postrach rozsiał po świecie i znów się oddalił.

\- - -

Widać oczy spłakane u bab, a znów chłopy
Biją w pierś, jak cepami, pięścią rozmachaną,
Grzechy sypią się z sumień, jak w stodole snopy,
I lekkość wnika w duszę, jak rosa wczas rano.

\- - -

Gdy ksiądz skończył kazanie i zlazł w dół z ambony,
Ucichły łez chlipania i jęk sumień głuchy,
Kościelny z tacą wyszedł zbierać dań na dzwony.
Naród ciągnie węzełki chustek z za pazuchy,

\- - -

Supła grosze, ściułane za zbożną swą pracę;
Kościelnemu aż oczy zaszły mgłą radości,
Cierpliwie oczekuję, kiedy ludzie prości
Po groszu z brzękiem ciężko rzucają na tacę.

\- - -

Procesja wnet ruszyła, wójt z sołtysem zgodnie
Podskoszyli i księdza ujęli pod rękę,
Organista ~~[illegible]~~ zaśpiewał nabożną piosenkę
Płaczliwie, zadarłszy głos w górę urodnie.
~~[illegible]~~.

\- - -

Nabożeństwo skończone. Starsi gospodarze
Z ociąganiem kupią się przy kościelnym płocie,
Gwarzą o tem i owem, o plonach, robocie
I różne mądre sprawy plątają w tej gwarze.

\- - -

Kobiety zaś, zwyczajnie jak to u bab bywa,
Plotkują... Właśnie ino obgadują chrzciny
U Antkowej, gdzie same rodzą się dziewczyny,
A chłopca niema... Ród więc marnie dogorywa...

\- - -

Młodzież raźno pobiegła prosto do straganów,
By obejrzeć pierniki i z ciasta korale,
Pierścionki, w których błyszczą ze szkiełek opale,
I organki, grające ładniej od organów.

\- - -

A gdy się nacieszyli już wszyscy do syta,
Wracają, jako przyszli, w porządku pod strzechy,
Lżej jest wszystkim na duszy, bo wytrzęśli grzechy,
Co im gniotły sumienia, jak zmora ukryta.

-----oooOooo-----

Na plebanji.

Za kościelnym parkanem, pod lip baldachimem,
Plebanja się rozsiadła budynków okołem,
Zasłoniła się z boku kościołem - olbrzymem,
A z drugiej strony z własnem sąsiaduje polem.

\- - -

Dom mieszkalny, podobny do wiejskiego dworu,
Z ganeczkiem, obwieszonym latoroślą winną,
Przed oknami róż barwnych klomby dla ubioru
I tyczka z szklaną banią, zieloną lub inną.

\- - -

Na dziedzińcu przestronnym, opodal wozowni,
Studnia się cembrowiną pyszni i żórawiem,
Żóraw skrzypi a wiadro wciąż znika z widowni,
Gdy czas bydło napoić, przygnane po trawie.

\- - -

Ksiądz pleban rzadko wtyka się do gospodarstwa,
Od tego gospodyni, ma też ekonoma;
Ufa im, choćby zdała się krzta niedowiarstwa,
Bo dorobek na cudzem kusi - rzecz wiadoma!

\- - -

Czasem tylko, gdy podczas odpustu lub święta
Braknie wina przedniego na stole dla gości,
Ksiądz pleban się obruszy, bo przecież pamięta,
Że w piwnicy dość wina miał przedniej jakości.

\- - -

Gospodyni się wtedy wśród płaczu przysięga
I zaklina na wszystkie świętości i cnotę,
Ksiądz pleban ją przeprasza, snać pamięć nietęga,
Może coś się zwidziało, wszak serce ma złote.

\- - -

"Niech ksiądz lepiej nie wtyka nosa do piwnicy,
Ktoby się tam łakomić śmiał na mszalne wino!
Chyba duchy pijaków piją w tajemnicy,
Bo śladów żadnych niema, a flaszki wciąż giną"...

\- - -

Ksiądz pleban się przeżegnał, brewiarz swój otworzył
I jął, chodząc po sali, odmawiać zeń modły
Za dusze zmarłych, aby Pan Bóg im przysporzył
Ulgi w ciężkiej pokucie i zmienił byt podły.

\- - -

Zresztą cisza pogodna plebanję spowija,
Przerywana przez ludzi swojskich odwiedziny,
Kiedy zima lub wiosna ślubom tłumnym sprzyja
Lub Bóg pobłogosławi i trza sprawić chrzciny.

\- - -

Nim ślub młodzi dostaną, wpierw muszą z pacierzy
Zdać egzamin pomyślnie przed księdzem plebanem:
"Powiedz,Jasiek, co ty wiesz o Pańskiej Wieczerzy,
Gdy do stołu zasiadły apostoły z Panem?"

\- - -

\- "Pojedli juści chleba i popili wina,
A Panjezus im jadło sam pobłogosławił;
U nas na wsi wieczerza taka - nie nowina,
Każdy krzyżem się żegna, aby jadło strawił".

\- - -

"Głupiś, lecz to nie szkodzi, byleś tylko wierzył!
Powiedz,Zośka, co ty wiesz o pierwszych rodzicach,
Za co się Pan Bóg na nich tak srogo zaperzył,
Że ich z raju wypędził precz, grzmiąc w błyskawicach?"

\- - -

-"Ano, bo się zakradli do rajskiego sadu,
Zerwali rajskie jabłka i zjedli ze smakiem"...
"Mów sama, kto i kiedy zerwał, bez wywiadu,
Bo wszak winę ustalić trza w złoczyństwie takiem!"

\- - -

-"Ewa pono podała jabłko Adamowi,
On spróbował, że słodkie, i dalej jeść z Ewą...
Było to pewnie w nocy, łatwiej księżycowi
Zwierzyć sekret i skryć się w cień pod rajskie drzew

\- - -

"Więc kto winien?"
-"Wąż winien,co skusił do złego"...
"Dobrze! Teraz możecie dać na zapowiedzi
I wziąć ślub, znając drogę do sadu rajskiego
I węża, co na drzewie zakazanem siedzi".

\- - -

Z chrzcinami bywa gorzej, jeśli przyjdą kumy,
Którym język się plącze albo niedosłyszą,
Łatwo się im przy księdzu mieszają rozumy
I dziecko ochrzczą brzydko lub mylnie zapiszą.

\- - -

Ludzie ze wsi kochają duchowną osobę;
Gdy im mądrem kazaniem roztrząśnie sumienia,
Kają się, gryząc własne trzewia i wątrobę,
I dobrzeją,od grzechu wolni i zgorszenia.

\- - -

Rety! Jak się ucieszą, gdy z nimi gawędę
Rozpocznie po nieszporach lub koło Trzech Króli
Pójdzie /gdy wikarego niema/ na kolędę
I obrazki im święte do rąk przy tem wtuli!

-----oooOooo-----

Organista.

Napół świecka i napół duchowna osoba,
Po księdzu pierwsze miejsce zajmuje w kościele,
Bez niego żaden pogrzeb ani też wesele
Obejść się nie obejdzie, bo się nie spodoba.

- - -

W nutach czyta bez mała jak w elementarzu,
Po łacinie się z księdzem przemawia w głos z chóru,
Albo mu w nabożeństwie pomaga do wtóru,
Gdy ksiądz w kapie przed sumą śpiewa przy ołtarzu.

- - -

Choć sam nigdy nie święci, współdziała w święceniu,
Kropidło macza w wodzie święconej i wtyka
Do ręki księdzu, aby skropił nieboszczyka
Lub naród wśród kościoła zebrany w skupieniu.

- - -

Nastrój uroczystości od niego zależy:
Gdy więc chłopcu poleci zadąć mocno miechem,
A sam grzmotnie pedały nogami z pośpiechem
I w klawisze organów rękami uderzy,

- - -

Grzmią tony w niebogłosy i dreszcz w sercach niecą;
Przed "Sanctus" zaś cichutko szemrzą, jak motyle
W locie lekkim, nim polne obsiądą badyle
Lub zwiane wichrem rączo w przestrzenie odlecą.

- - -

Organista rozpuszcza głos gromki i śpiewa
Psalm po psalmie, aż jęczą sklepienia i ściany
Świątyni. Naród lubi śpiewy i organy,
Bo to go do modlitwy wylewnej zagrzewa.

- - -

Podczas ślubu, jak gruchnie z chóru młodej parze
"Veni Creator", puści w ruch wszystkie piszczałki,
Długo potem po wsi się roznoszą przechwałki,
Jak to pięknie na ślubie było w wiejskiej farze.

\- - -

Organista jest mile widziany, gdy w zimie
Przychodzi z opłatkami i zwiastuje święta,
Biegną dzieci, rodzice,dziadkowie, wnuczęta,
Wszystko, co tylko żyje i ma jakieś imię.

\- - -

Również w lecie, bądź w lipcu bądź w sierpniu,po żniwach,
Organista odwiedza chaty po kolędzie,
Po snopie zbóż mu znoszą na wóz chętnie wszędzie,
Byle grał i piał ładne pieśni na wotywach!

\- - -

Naród umie być wdzięcznym za wszelkie posługi,
Jakie mu organista wyświadcza za życia,
Do śmierci bogobojnej niemal od powicia,
Przez cały ciąg żywota, zacny i dość długi.

-----oooOooo-----

Jarmark na konie.

Na Świętego Wojciecha jest jarmark na konie,
Każdy chłopak wie o tem i myślą się cieszy,
Że go wezmą rodzice z domowych pieleszy
Do wozu pilnowania. Cieszcie się, nicponie!

\- - -

Ledwie świt zaróżowił strop niebios chędogi,
Turkota wóz po drodze, szkapy truchtem człapią,
Chłopcy, w sakwie ze sianem siedząc, w krąg się gapią
Na każdy słup lub kamień na krawędzi drogi.

\- - -

Minęli sporo wozów, zapłacili myta
Na rogatkach i już są na podmiejskim bruku.
Chłopcom gęby się dziawią śmiechem do rozpuku:
Co tu różnych śliczności nęci ich i wita!

\- - -

"Szymek, widzisz te kramy z tylu bogactwami?
Spojrzyj ino na prawo, obróćże się twarzą!"
-"Jezusie! Dech zapiera i oczy wyłażą,
Aż grzech, że te bogactwa leżą za szybami!"

\- - -

Za miastem ogrodzone zewsząd leży błonie,
Gdzie się zwykłe i główne święcą wciąż jarmarki,
Tu różnych maści szkapy gną wspaniałe karki,
Jeżą grzywy i stroszą włosień w swym ogonie.

\- - -

Kupców pełno. Uważnie oglądają szkapy,
Pod pachy rąk zatknąwszy wzdłuż biczysko bata,
Patrzą w zęby, ze znawstwem oceniają lata,
Wznoszą ogon, badają kopyta i chrapy.

\- - -

Obranego już konia parobek dosiada,
Próbując twardość pyska i nóg wytrzymałość,
Rączość biegu, oddechu jędrność, a gdy całość
Jako tako wypadnie i nie razi wada

\- - -

Żadna, targ się odbywa, jak rozprawa jawna.
Ktoby jednak śmiał targu wymieniać ogniwa!
Język ich nie wysłowi, ni mowa godziwa,
Treść ich bowiem jest gęsta, mocna i niestrawna.

\- - -

Dobito targu. Litkup opłacono suty.
Teraz zaś kto zakupy ma czynić - niech czyni!
Żydy już za rękawy szarpią gospodyni,
Chwaląc swoją tandetę natrętnie dopóty,

\- - -

Aż zmęczą i do kupna taniego nakłonią.
Zbawiono trochę czasu na tem, a nareszcie
Z powrotem. Hej, koniki, do domu się spieszcie,
Dobrze wszędzie, najlepiej w domu na ustroniu!

-----oooOooo-----

Pobór do wojska.

"Przyszedł papier do gminy, żeby po niedzieli
Odstawić do poboru dorosłych chłopaków",
Głosił stójka i dodał: "Oj, złowią szczupaków
Co niemiara, dobrawszy się im do oskrzeli!"

- - -

Obwieszczono to chłopcom z przypomnieniem takiem,
By rano, kiedy stójka na gwizdku zagwiźnie,
Zgłosili się na trzeźwo i w czystej bieliźnie
I w ubraniu, jak kto ma, siakiem lub owakiem.

- - -

Podwody będą stały gotowe przed gminą
I zabiorą każdego,kto się w porę zgłosi;
Wójt przy tem ładnie chłopców o porządek prosi,
Bo starosta wytyki czyni z groźną miną.

- - -

Zajechano szczęśliwie. Nie chybił nikt czasu.
Komisja nakazała chłopcom stanąć nago,
Bez osłonek, kolejno przed miarą i wagą,
By wykazać się wzrostem, ciężkością i rasą.

- - -

Stanęli. Jak dąbczaki, jędrnie zawiązałe,
Mignęli w oczach krzepką postaci budową,
Splotem mięśni sprężystych i czerstwością zdrową,
Aż komisja wójtowi złożyła pochwałę.

- - -

Wzięto zuchów do wojska,prócz jednego skrzata,
Cherlawego na zdrowiu, przy tem kuternogę.
Wstydu wsi nie zrobiono. "Hej, z powrotem w drogę,
Zatnijcie, smotrze,konie! Nie żałujcie bata!"

- - -

Co karczma - to przystanek. Urżnąć się należy,
Bo na trzeźwo powracać do wsi - głupia sprawa,
Rodzice będą stękać, jak stępą koślawa,
A rodzeństwo łzy ronić do cebra i dzieży.

\- - -

Cherlawy też się upił, lecz pono z rozpaczy.
Wreszcie na wóz wgracali się całą kompanją
I jadą triumfalnie, z muzyką baranią,
Z kociokwikiem, jak zespół nieprzytomnych graczy.

-----oooOooo-----

Pan wójt.

Zapytajcie bęcwała, co ledwie od ziemi
Odstaje i się pęta z twarzą zamurdzaną
Pośród chałup: "Pędraku mały, wymieńże mi
Osobę we wsi pierwszą i najbardziej znaną!"

- - -

"Juści wójt, nie kto inny" odpowie zdziwiony,
Że ktoś śmie o to pytać, o czem wszyscy wiedzą.
Wójt jest we wsi królikiem, chociaż bez korony,
Więc go muszą znać wszyscy, którzy we wsi siedzą.

- - -

Nie mógłbyś się urodzić, gdyby wójt nie wiedział,
Bobyś nigdy nie dostał od niego papierów,
W razie śmierci prędzejbyś spleśniał czy zaśniedział,
Nimby ci na cmentarzu dano grób, a nie rów.

- - -

Chcesz dzieci posłać do szkół - nie ominiesz gminy,
Do poboru ma stanąć syn - też wójta trzeba,
Chcesz w świat jechać na Saksy lub do Argentyny,
Bez świadectw się nie ruszysz za kawałkiem chleba.

- - -

Nawet dziewka, gdy służba jej w mieście wypadła,
Wykazać się powinna od wójta papierem,
Że moralna, nikogo dotąd nie okradła
I, na ten przykład, dobrym świeci charakterem.

- - -

Wójt wyznacza szarwarki, daninę też ściąga
Na wydatki dla gminy, na szkołę, na drogi,
Sądy czyni na malców, gdy któryś urąga
Obyczajom lub szkodzi żebraczce ubogiej.

- - -

Każdy wójta pozdrawia, gdy ujrzy, ukłonem
I zowie "panem wójtem", dzieci zaś nieśmiałe
Chowają się za węgłem chaty lub furgonem,
Aż przejdzie dalej jego widmo okazałe.

\- - -

W kościele wójt wśród nawy w pierwszej ławce siada,
Bo bywa w zbożnej zgodzie z księdzem i kościołem;
Na zabawy weselne rodzina go rada
Zaprasza każda, godnie sadzając za stołem.

\- - -

Wójt świadom jest ważności swojego urzędu,
Pieczęć zawsze gotową nosi za pazuchą,
Gdy trzeba, podpis złoży sam pono bez błędu
I kropnie pieczęć, przedtem chuchnąwszy na suchą.

-----oooOOooo-----

Pan pisarz gminny.

Podpisać się podpisze wójt pono nie gorzej
Od innych, lecz pisanych liter nie rozumie,
Obraca je naopak, choć na nos swój włoży
Okulary, snać gubiąc się w tym liter tłumie.

\- - -

Pisarz w tem go wyręcza, bywał bowiem w szkole,
Uczył się abecadła na różnych literach,
Rachuje nie na palcach i wogóle rolę
Pisarską spełnia dobrze, grzebiąc się w papierach.

\- - -

Każdy papier sam czyta, a potem wykłada
Wójtowi, jak łopatą, jego treść dokładnie:
"Starostwo żąda podwód. Trza dać, trudna rada!"
  - "Dokąd? Na co?" wójt spytał.
                  "Kto tam z pisma zgadnie!

\- - -

Ten znów papier o szkole i o dzieci spisie".
  - "Eh, zawracanie głowy, co nam po oświacie?
   Ja żadnej nie przepuszczę litery w podpisie,
   Choć do szkół nie chodziłem, tylkom siedział w chacie".

\- - -

Pisarz skrzętnie przerzuca pisma urzędowe
I zaraz odpisuje giętko i do rzeczy,
Wójt zaś wali na piśmie, skrobiąc się wciąż w głowę,
Pieczęć gminną i podpis, że aż pióro skrzeczy

\- - -

I z oporem sunąc się wolno po papierze.
Ludzie chętnie się radzą pisarza w przygodzie
Frasobliwej, a on też im doradza szczerze,
Za co w żywność opływa, nie żyjąc o głodzie.

\- - -

Gdy starostwo lub wydział na sprawę pozywa,
Wójt nigdy się nie ruszy w podróż bez pisarza,
Zawsze lepiej we dwójkę, niż samotnie, bywa,
Bo co jeden przepuści, to drugi uważa.

\- - -

Pisarz pieści ambicje górne, towarzyskie,
Garnie się tam, gdzie znają i cenią alfabet,
Z nauczycielstwem stosunki utrzymuje bliskie,
Łączy ich flirt, interes, preferans lub labet.

\- - -

Chłopi widząc, że pisarz chodzi ogolony,
Nie dziwią się już prawom, które sobie rości,
Witają go "dzień dobry!" zamiast "pochwalony!",
Bo pan ma prawa inne, niźli ludzie prości.

-----oooOooo-----

Na szarwarku.

Obębnił stójka po wsi, że nazajutrz rano
Szarwark na szosie gminnej tuż przy dworskim łanie
Odbędzie się, jak to jest według uchwał w planie,
Więc ci, co nie płacili, niech do pracy staną!

\- - -

Stanęli z ociąganiem z rydlami własnemi
Na szosie, gdzie każdemu wójt wskazał robotę,
Podebrać trza rów, świeżą darnią zbitej ziemi
Naprawić doły w szosie, niebezpieczne w słotę.

\- - -

Bogatsi wykupili się już od szarwarku,
Sama tylko biedota zębami dzwoniąca,
Ryje ziemię, tka w doły lub grudy roztrąca
I czas sobie osładza stękliwą pogwarką:

\- - -

"Człek tyle sił najemnie przy pracy nastera,
Jeszcze go zadaremno do szarwarku gonią!
Czy to jest sprawiedliwie? Czy biedak wyciera
Tak drogę, jak bogacze, co jeżdżąc czas trwonią?"

\- - -

\- "Juści prawda, że płacą na szarwark od morgi,
Lecz im łatwiej o pieniądz, niż nam o kichnięcie.
Sam dziedzic szosę chróstem wysłać mógłby święcie
A biedaków uwolnić od takiej katorgi."

\- - -

"Aha, dałby wam chróstu z zarośli na drogę,
Gdy gajowy biedaków tarmosi za zbiórkę;
Mnie zdarł z ramion chuścinę i obił niebogę,
Aż krwią plułam i wpadłam w piersiową dychurkę."

\- - -

– "Biada im, że biedaków bez serca ciemiężą
A sami opływają w zbytkowne dostatki!
Człek na mordze wprost w nędzy wychowuje dziatki
A ich włości bez mała setki włók dosiężą."

– – –

"Mamili nas posłowie, że Sejm już uchwalił
Jakieś prawo, iż biednym dadzą spłacheć ziemi.
Czy to słusznie, by jeden w dworze się zuchwalił,
Gdy my ciężko rękami harujemy swemi?"

– – –

– "Był tu ongiś z stronnictwa jakiegoś wysłaniec,
Kazał się wiązać w kupę i kiedyś na hasło
Brać ziemię, co najlepszą, jak z maśniczki masło,
Bo reformą tak kręcą, jak chłop babą w taniec."

– – –

"Może prawda, lecz mnie to wydaje się bzdurą.
Kto ma włość jakąkolwiek, nikt mu nie odbierze,
Bo prawo jest nad gwałtem w końcu zawsze górą,
Gwałt zaś gwałtem porasta, niby jastrząb w pierze."

– – –

– "Tać niby tak, od wieków siódme przykazanie
Nie straciło ważności, ale sprawiedliwie
I nam się coś należy. Kto by tam chciał chciwie
Obrażać Bożą wolę i w piekle brać lanie"...

– – –

"Cichajcie, dziedzic jedzie do dworu z powrotem!"
Ucichli. Skoro dziedzic podjechał, skoczyli
Gromadnie na wyścigi z pokłonem, a potem
Jak wzięli się do rydli, wnet szarwark skończyli.

-----oooOooo-----

Orka.

Hetta! Wiśta! Koniki zbierajcie kopyta,
Postronkom nie folgujcie zbytnio w naprężeniu,
Bo gleba, w słońcu wyschła i w jędrny miąższ zbita,
Nie łatwo się poddaje orce i spulchnieniu.

\- - -

Już w glebę pług się zarył i lemieszem kraje
Skiby długie i na bok w pokład je odtrąca,
Przeorał tak zagonów jedno, drugie staje
I zagrzał się od ziemi wnętrznego gorąca.

\- - -

Za pługiem towarzysze niebiescy oracza
Sfruwają na łan chmurą i czyszczą z robactwa
Świeże skiby; koniki prychają do ptactwa,
Gdy pług skręca napowrót lub na przełaj zbacza.

\- - -

Poganiacz przeprzągł konie i wyciągnął brony,
Bronowali spokładane skiby, ziemi grudy,
(Jął) zawłóczyć i spulchniać bo oracz zmęczony
Wlazł na wóz i spoczywa tam po znojach żmudy.

\- - -

Po orce koniom obrok wnet w sakwie podano:
Owies z sieczką i strząskę: z koniczyną siano.
Tymczasem oracz wsypał do zapaski zboże
I zaczyna na roli posiew w imię Boże!

\- - -

Przeżegnał się, ku niebu wzniósł skroń ogorzałą
I westchnął: "Boże, pomóż, by ziarno, w zagony
Rzucone, wzeszło bujnie i przyniosło plony,
Służące nam pożytkiem, a zaś Tobie chwałą!".

\- - -

Oracz śledzi, czy przeciw lemieszowi gleba
Otwiera łono płytko, czy wynurza głęboko,
Rzuca czasem czepigi, podbiega sam z boku
I wznosi lub obniża grządziel, ile trzeba.

\- - -

Potem zboże na rolę garścią wprawną miota
Tak miarowo, że szemrze niby ziarn kaskada,
A gdy skończył, narzędzia na wóz znowu składa,
Wio!siwki! boć nas ciągnie do domu tęsknota!

-----oooOooo-----

Wśród kwitnących ogródków.

Od tygodnia w przestworzu czuć wielką przemianę,
Ciepłe prądy powietrza pieszczotliwie wioną,
Słońce miło przygrzewa i budzi wezbrane
Soki w ziemi, całując gorąco jej łono.

\- - -

Jakby różdżką czarodziej czarodziejską skinął:
Osypują się kwiecia pękami drzew kory,
Płaszcz zieleni soczystej odziewa ugory,
A szal mgieł igra z wiatrem, zanim się rozpłynął.

\- - -

Dokąd rzucisz spojrzenie, jedno morze kwiatów:
Bieluchnych, niczem śniegi na tatrzańskich szczytach,
Różanych, jak jutrzenki palce w greckich mitach,
Lub jak barwne wyłogi ułańskich rabatów.

\- - -

Las się w zieleń przystroił, młode puścił pędy,
Rozpylając kadzideł zapachy żywiczne,
Ptasie chóry ozwały się tędy, owędy,
Śląc w przestrzeń chłonną pienia, radosne i śliczne.

\- - -

Z przyrodą zgodnie wieś się ocknęła. Dziewczęta
Jęły wodą myć okna, albo spulchniać grzędy,
Gdzie ma wyróść ~~pod~~ przed oknem krzak wonnej lawendy,
Rozmarynek, piwonja, słonecznik i mięta.

f - - -

Gospodarz w płocie dziury łata, aby w lecie
Drób się trzymał obory i chował spokojnie,
Tu i owdzie w płot wetknie kij wierzby, boć przecie
Wierzba łatwo się przyjmie i wyrośnie hojnie.

\- - -

f Bielą ściany kropaczem, maczanym w wapnie,
Szczeliny lepią w podłodze z ukopanej gliny,
Potem graty ~~[illegible]~~ domowe czyszczą z pajęczyny
I z plam, jeśli malarka wapnem na nie chlapnie.

Bydło także się w stajni kręci, czując wiosnę,
Więc je wnet na podwórko spuszczono z łańcucha,
Niech nogi wyprostuje, ale byczek, jucha,
Zaczął wierzgać i bóść psa za szczekanie głośne.

\- - -

Na starem kole z wozu, które na topoli
Chłopaki przytwierdziły, osiadł bocian z żoną,
Zaklekotał /klekot ten chętnie baby chłoną/
I do słania w niem gniazda zabrał się powoli.

\- - -

Wszędzie rodzi się rzeźkość, radość i ochota,
Jak odzew na słyszany głos matki - przyrody,
Odrodzeniu niech miejsca ustąpi martwota,
Wiosna wzywa do życia, na słoneczne gody!

-----oooOooo-----

Zaloty w opłotkach.

Słońce bieg swój zniżyło, kończąc drogę długą,
Nasyca mrok czerwienią i toń liliową
~~Bramuje od zachodu purpurową smugę,~~
~~Wtem zagasło, by jutro zapłonąć na nowo.~~

\- - -

Jagna weszła w ogródek, zarosły przed chatą,
I podlewa więdnące kwiaty, które stroją
Wstęp przy wrotach frontowych tęczą barw bogatą,
Zasłaniając gnojówkę bujną kępą swoją.

\- - -

Podlewa, a wciąż oczy obraca stęsknione
W uliczkę, wysadzoną lip i klonów rzędem,
Gdzie widać postać Walka, jak gna żwawym pędem
Coraz chyżej i chyżej, ku niej, wzrok w tę stronę...

\- - -

Wreszcie przybiegł. Usiadłszy na płotu poręczy,
Zwiesił nogi w szykownych butach z cholewami,
Wypiął gorset koszuli, zdobnej oszywkami,
I do Jagny w ten deseń zalotnie się wdzięczy:

\- - -

"Jaguś! Widzę, że krzywo patrzysz teraz ku mnie,
Jakbym wydarł Ci serce i zdeptał obcasem,
Ja zaś gonię do ciebie lotem wichru szumnie
Przez rowy i przeszkody, polami i lasem".

\- - -

"Et, pleciesz - rzekła Jagna - i zawracasz głowę!
Wiesz, kiedy, że wójciankę powiedziesz do księdza,
Bo ci pachnie chałupa i obory nowe,
A u nas w domu skwierczy bieda, sknerstwo, nędza...

\- - -

Wczoraj ojciec przy stole mówił do matuli:

„Kiej ją chce, niech ją bierze tak, jako ją widzi,
Urodna jest, od innych nie wygląda brzydziej,
choćby nie pokazała mu w jednej koszuli".

\- - -

Na przyczynek dodam im wóz i jedno źrebię
Lub byczka od krasuli, no i zagon roli;
Jeśli będą żyć z sobą podług Bożej woli,
Pan Bóg doda im resztę i poszczęści w chlebie"...

\- - -

"Mądrze ojciec twój gada - rzekł Walek z przekąsem -
Pan Bóg da nam wiatr w polu i słońce na niebie".
"Widzę, jak mnie ty kochasz - rzekła Jagna z dąsem -
Choć ojciec mi wymyśla, ja wciąż kocham ciebie"...

\- - -

"Czy to prawda?- rzekł Walek - Cyganka mi z dłoni
Wróżyła, że o traczu marzysz z kobylicą,
W lusterko ciągle patrzysz, liczko ci się płoni,
Gdy go spotkasz przy słońcu albo przy księżycu...

\- - -

Z tej wierności - to żadne kwiatki nie zakwitną,
Ja zaś być ogrodnikiem nie chcę w tym ogrodzie,
Gdzie pokrzywy się plenią... Wolę sam o głodzie
Żyć, niż zdradnem kochaniem mieć wciąż duszę sytną"...

\- - -

Jagna w płacz. Zabolały ją tak te wymówki,
Zwyczajne u zazdrosnych w gorącem kochaniu,
Że rzuciła konewkę i w nogi!... On za nią,
Lecz w rozpędzie omal sam nie wpadł do gnojówki...

-----oooOooo-----

Kumoszki.

Odgrodzone płotami, dwie sąsiedzkie strzechy
Przypierają do siebie. Drzewa również w sadzie
Przechylają swe czuby i odrośli wiechy
Ponad płoty i rosną w zgodzie, a nie w zwadzie.

\- - -

Więc i ludzie z obydwóch strzech żyją w przyjaźni,
Pomoc sobie wzajemnie wyświadczają skrzętnie,
Dzieci razem przestają i bawią się chętnie,
A nawet im nauka idzie społem raźniej.

\- - -

Gdy wieprzek albo kura dziurą popod płotem
Przelezie do sąsiedztwa, nikt gwałtu nie wznosi,
Ani krzywdy stworzeniom nie czyni, lecz prosi
Sąsiadów, by zabrali, bądź zgania z powrotem.

\- - -

Najszczerzej jednak z sobą łączą się kobiety,
Mające - jak zwyczajnie - dużo do gadania;
Właśnie teraz przy płocie stoją i sekrety
Szepcą sobie półgłosem wśród zajęć spełniania.

\- - -

Jedna garnki rozwiesza, by przeschły na żerdzi,
Druga czyści maślniczkę po wyrobie masła,
Jedna chuda, niby żerdź, a druga opasła,
Lecz obie zgodne, jak to każdy z wsi potwierdzi.

\- - -

"Wiecie, kumo, biesy mi Walka opętały,
Tak gania za Jagusią, że trudno go w domu
Utrzymać, bo wam umknie migiem pokryjomu!
Nic innego, wpadł biedak w sercowe opały"...

\- - -

-"Et przejdzie, jak to ongiś i u nas bywało.
Mój chłop też był gorący a się ustatkował,
Ożenił się a zbytki z głowy mu wywiało,
Gdy ~~S~~sypnęły się ~~nam~~ dzieci - jakby groch spadł z pował".

\- - -

"Słusznie, moi kochani, ale mi się widzi,
Że mój Walek zadurzył się w nicponiu - dziewce,
Czy ją kiedy kto słyszał, by w kościelnej śpiewce
Boga godnie chwaliła? Mój chłop też labidzi

\- - -

I powiada, że ma pstro i płochawo w głowie".
~~[illegible]~~,
-"Mościcie, [illegible] jest młoda, ~~[illegible]~~, to ją krew rozpiera,
Lecz Walek ją okiełzna - jakem kuma szczera,
Zresztą, kumo, nie wierzcie złej ludzkiej obmowie!"

\- - -

"Tak mówicie?"
-"A juści tak, mówię z rozwagą".
"Ba! Kiej, kumo, on za nią wiana nie dostanie
Porządnego, bo nie stać ojców, a dyć nagą
Trudno wziąć i się trapić chłopu o odzianie!".

\- - -

-"Słyszcie, kumo, czy wyście mieli duże wiano?
Jakoś Pan Bóg poszczęścił, dziś dostatek macie;
Podług tego, co ksiądz nam czyta z ksiąg w ornacie,
Im także, kiej kochają się, "będzie przydano".
~~[illegible]~~".
Z Jagny będzie synowa, godna Walka dumy,
Więc nie zwłóczcie, wesele trza hucznie wyprawić!".
"Ha, skoro tak prawicie, trza im błogosławić,
~~[illegible] do domu, wesele wyprawić~~,
Za radę kiedyś Walek zaprosi was w kumy"...
\- ~~"Dziękuję, będzie chrześniak, godny ojca dumy!~~

\- - -

— „Ostańcie, trza się śpieszyć, bo chłop na mnie woła!"

Z tem się obie kumoszki rozstają przy płocie,

~~[illegible]~~

By się ujrzeć w niedzielę

~~[illegible]~~ na drodze z kościoła,

Lub nawet w dzień powszedni przy zwykłej robocie.

-----oooOooo-----

Tracze.

Chwaccy drwale już w lesie pościnali sosny,
Co bardziej okazałe, praca ~~czeka~~ traczy,
Kobylica już stoi na zrębie od wiosny
I tęskni, rychłoli ktoś deski rżnąć już raczy.

\- - -

Przyszli tracze. Pilnikiem ostrzą zęby piły,
Belkę drzewa wciągają wzwyż na kobylicę
I biorą się do rznięcia: siepią z całej siły
Długą piłę, tnąc drzewo równo na tarcice.

\- - -

Piła dźwięczy tłumionem jęczeniem lub zgrzyta,
Gdy natrafi na sęki, i trociny sypie,
Jak wieprzek, co wywala otręby z koryta,
Lub jak kornik, żłobiący krużganki w ocipie.

\- - -

Tracz, co stanął na górze, w te się cierpkie słowa
Odezwał do młodszego, co stanął na spodzie:
"Musiałeś z losem zadrzeć, bo cię zbyt surowa
Plaga dźga i kolcami osierdzie twe bodzie.

\- - -

Mówią we wsi, że Walek już odbył zmówiny
I z Jagną się zamyśla ożenić w tym roku;
Ty się dławisz tęsknicą do takiej dziewczyny
I potargać nie możesz babskiego uroku!?"

\- - -

\- "Ja się zemszczę - tracz odparł stojący na dole -
Jej zęby porachuję a Walkowi kości,
Gdy go kiedyś dopadnę w polu lub stodole!
To mi ulży..."
"Daj pokój zazdrosnej mściwości!

\- - -

- Pocieszać jął tracz z góry - Ożeń się z wójcianką!
Na złość wyjdzie za ciebie, by się uspokoić.
Wójcianka, jak wiadomo, ma pokaźne wianko,
Klin klinem wybić, zazdrość miłością trza goić!"

\- - -

\- "Łatwo gadać - tracz odparł stojący na dole -
Wójcianka nie popatrzy na biednego tracza,
Kto tam do niej przystąpi i zbada jej wolę,
Gdy zawodem się truje i w domu rozpacza!"

\- - -

"Zostaw to mnie! - łagodnie rzekł tracz starszy z góry -
Już ja się znam na babskich łzach i obyczaju,
Popłacze i wnet zacznie myśleć: niechby który
Chłopak wziął ją, jak Adam wywiódł Ewę z raju!

\- - -

Głupi tylko się trapi lub dławi tęsknicą,
Co komu przeznaczone - to mu się dostanie!
Ci, co szczęście przemocą chcą chwycić - nie chwycą,
Bo daremne jest na nie wszelkie polowanie!

\- - -

Jak nikt słońca nie zmusi, by w nocy świeciło,
Tak serca nikt nie skłoni gwałtem do kochania,
Tętnem własnem swobodnie będzie sobie biło,
Bo ma własne zachcenia i upodobania.

\- - -

Czasem miłość, jak rzeka, gdy się spiętrzy z wiosną,
A wód jej nie ogarną silne wały brzegu,
Przerwie wały, wyleje i drogą ukośną,
Szkody czyniąc, do celu zdąża w dzikim biegu.

\- - -

Trzeba śpiesznie naprawiać rozerwane **tamy**
I spychać dzikie nurty wód w łożysko znowu:
Tak, gdy serce szaleje, rozsądek wzywamy
W pomoc, by szał okiełznać pomógł myślą zdrową.

\- - -

Jeśli strzymać nie możesz tu na wsi i w kraju,
Jedź wnet do Ameryki albo do Kanady!
Ja tam byłem. Tam głupstwa głów się nie imają,
Zarobisz i powrócisz kiedyś do gromady.

\- - -

Tymczasem w stosy złóżmy porznięte tarcice,
By przeschły należycie na wiatru **przewiewie!**
Niech drwale walą lasy, my na kobylicę
Bierzmy i rznijmy raźno równe deski w drzewie!"

-----oooOooo-----

Wesele.

Do rodziców Walkowe przyszły dziewosłęby,
By o Jagnę dla Walka pokłonić się ładnie;
Kołują wciąż w rozmowie, strzępią sobie gęby,
Kryjąc głębsze intencje, które leżą na dnie...

\- - -

Honornie, jak się patrzy, załatwili sprawę,
Walek księdzu wysypał grosz na zapowiedzi,
A gdy wyszły potrójnie i roznios̓ły sławę
W parafji, poszedł z Jagną kornie do spowiedzi.

\- - -

Wesele się już zbliża. Wszystkie się krajanki
Zlatują i wpraszają do Jagny za druhny,
Obiecują przystroić welonik bieluchny,
~~[illegible]~~
Kołacze wypiec i mirtowe uwić wianki.
~~[illegible] welonik przystroić bieluchny~~.

\- - -

W domu ruch. Trzeba przecież jakie takie wiano
Przysposobić, o sutej pomyśleć gościnie,
Aby długo mówiono o niej w całej gminie!
Wreszcie wszystko gotowe. Gościom już znać dano.

\- - -

Ano czas! Już się szkapy pysznią swą uprzężą
I grzywą, zaplecioną w wstążki, trzęsą dumnie;
Dziewki się niecierpliwią koło chaty tłumnie
I, młodych wypatrując, od rana mitrężą.

\- - -

Właśnie teraz sam pisarz prawi oracyję
Do ojców i do młodych tak czułą i rzewną,
Że się wszyscy zbeczeli, każdy jak bóbr wyje
I ubranie weselne plami łzą ulewną.

\- - -

Wtem muzyka ucięła dziarsko krakowiaka
I z zapałem od ucha bez przerwy rzępoli;
Młodzież na wóz wskoczyła raźno, lotem ptaka,
Tylko młoda i druhny śpieszą się powoli.

\- - -

Ruszyli i za chwilę są już przed kościołem.
Ksiądz stułę włożył na kark i grzmi od ołtarza
"Veni Creator", za nim nutę tę powtarza
Organista i pieje, jakby był kwiczołem.

\- - -

Potem ksiądz jął wymawiać formułę przysięgi,
Za nim Walek w te pędy powtarza wyraźniej,
Że Jagny nie opuści... /chyba go podraźni
I wyzwie, że ją zbije lub da inne cięgi/.

\- - -

Jagna zaś przez czas cały ciężko piersią dyszy,
Chlipie łzy i przysięgę cedzi, jak niemrawa,
Aż ksiądz krzyknął: "To z Bogiem przecież teraz sprawa,
Mów wyraźniej, bo w niebie nikt cię nie usłyszy!"

\- - -

Co tam gadać, ~~[illegible]~~ daremne prośby i pogróżki,
Lekarstwa nikt nie znajdzie na babskie upory!
~~[illegible]~~
Jak się zatnie i przypnie ci na głowie różki,
Nie ustąpi - aż z łzami spłyną złe humory.

\- - -

Kiedy wyszli z kościoła, jak zagra muzyka,
Jak woźnice z fantazją zaczną trzaskać z batów,
Jak zatną konie, Boże, na bok niech umyka,
Kto ocalić chce głowę i nie złamać gnatów!

\- - -

Ale się nie obeszło bez przykrej przygody:
Wiatr zerwał Jagnie wianek i wrzucił do wody,
Próżno go szukać chciano, zresztą niepotrzebny,
Bo czepiec go zastąpi poważny, choć zgrzebny!

\- - -

Wrócili. Ano w chacie witają ich solą
I chlebem. Po tem wszyscy za stół się gramolą,
By stare zachowując polskie obyczaje,
Jeść i pić, co gościnność na stół im podaje.

\- - -

Czego tam nie podano: i pierogi z hreczki,
I kiełbasę z kapustą, i kaszę jaglaną,
Kluski z mlekiem, a potem piwo z czystą pianą,
Toczone do garnuszków z pod czopa wprost z beczki.

\- - -

Młodzież strzymać nie może, tak rwie się do tańca.
"Grajże, grajku, a śwarnie, niech śpiewa, kto umie,
I obraca się w kółko! Bierzcie stoły, kumie,
Trza zesunąć od środka świetlicy do krańca!"

\- - -

Walek rzucił grajkowi pięć groszy do basów
I, wziąwszy Jagnę w pasie, zaczyna piosenką,
Zakręca w krąg oberka zamaszystą ręką,
Tupiąc wciąż przy tem ostro podkówką obcasów.

Więc znowu suną w taniec porywisty skorze
I bawią się, jak umią, wesoło i kwita.
Tymczasem baby Jagnę zamknęły w komorze,
By jej głowę oczepić na znak, że kobieta.

-----oooOooo-----

Późno koło północy, gdy umysł przyćmiony
Zaczął podważać kontury zdarzeń bagatelnych,
Ktoś tam kogoś [illegible] walnął w obie strony,
Lecz bójkę uśmierzono wśród gości weselnych.

\- - -

Bandosy.

Przednówek już doskwiera wszelakiej biedocie,
Chałupnikom, co ledwie żywią się z zagona
I doją jednej krowy stłamszone wymiona,
A zarobku szukają w najemnej robocie.

\- - -

Dzieci swoje oddają na służbę bogaczom
Za odziewek i buty i przezimowanie,
Sami zaś, kiedy we wsi roboty nie stanie,
Udają się gromadnie w wędrówkę tułaczą.

\- - -

Bandosami ich zowią. Jak wędrowne ptaki,
Ciągną hen od wsi do wsi, od dworu do dworu,
Wszędzie się wywiadując o robotę; skoro
Znajdą ją, są kontenci nawet z bylejakiej.

\- - -

Jedni się wynajmują do sadzenia chmielu,
Inni zaś do rozsady warzyw i ziemniaków,
Wreszcie także do bydła, do kopania pniaków,
Byle tylko nie włóczyć się po wsiach bez celu.

\- - -

Tak wytrwają u obcych do jesiennej pory,
Ten i ów się na stałą służbę w świecie zgodzi,
Większość jednak z powrotem do domów odchodzi
Z oszczędnością na zimę,jak chomik do nory.

-----oooOooo-----

Banderja chłopska.

Oddawna już wiadomo, że w Zielone Świątki
Ksiądz biskup ma przyjechać do naszej parafji,
Trzeba we wsi co rychlej porobić porządki
Na drogach i koło chat, jak kto tam potrafi.

\- - -

Zebrały się wnet w gminie co przedniejsze chłopy
I radzą, jak najgodniej przyjąć dostojnika,
By dokąd tylko zwróci w parafji swe stopy,
Parafja wystąpiła bez wstydu, ryzyka.

\- - -

Wójt podniósł, że postawić trzeba wielką bramę
Z napisem, jak się patrzy, widocznym zdaleka,
Pisarz sam zrobi napis,który trzeba w ramę
Oprawić i przytwierdzić zapomocą ćwieka.

\- - -

Uchwalono, bo słuszność ma wójt, jako władza.
Sołtys uznał, że trzeba przed kościołem mostek
Naprawić. Dziś on ludziom ze wsi nie przeszkadza,
Lecz biskup mógłby z mostku wpaść w błoto do kostek.

\- - -

Uchwalono, bo słuszność każdy jasno widzi.
Pisarz stwierdził, że okna trzeba umyć w gminie
I gnój słomą przysypać, bo brudem się brzydzi
Każdy człowiek światlejszy, biskup zaś tem słynie.

\- - -

Były wprawdzie przeciwko tym planom sprzeciwy,
Lecz zgodnie uchwalono dla wsi zalecenie.
Jeden ławnik postawił wniosek osobliwy,
Aby gminną sikawkę w ozdobne desenie

\- - -

Pomalować, bo obchód byłby bez strażaków
Nijaki, nie mógłby się podobać nikomu.
Uchwalono. Był wniosek o kupienie haków
Do dzwonów, by nie spadły z dzwonnicy i sromu

\- - -

Nie sprawiły parafji. Również uchwalono.
Już mieli się zebrani rozejść po naradzie,
Gdy kowal się odezwał: "O jednem-śmy pono
Zapomnieli - o ważnej i śwarnej paradzie.

\- - -

Zawsze przedtem bywało, że księdza biskupa
Otaczano w powozie na koniach banderją,
Było oczy czem zrywać, kiedy jeźdźców kupa
Ruszyła a fantazja zagrała w nich serjo!

\- - -

Czy dziś koni i ludzi we wsi już nie mamy?"
Juści, juści, kto żywy wystąpi na koniu,
Niech ksiądz biskup nie myśli, że zakute chamy
Na tem się nie rozumią i od parad stronią!

\- - -

Hasło poszło już po wsi. Kto ma jaką szkapę,
Chędoży ją na czysto, w frendzle zwija grzywę,
Podstrzyga ogon, leczy jedną, drugą łapę,
Że wygląda jak arab, choć ma łapy krzywe.

\- - -

Nie wadzi, że szkapina ledwie zbiera nogi,
Bat jej doda w potrzebie fantazji i ducha,
Zresztą stare się szkapy nie zlękną, gdy mnogi
Tłum je zacznie napierać brzuchem koło brzucha.

\- - -

Skoro tylko pobudkę zbiórki otrąbiono,
Dziadkowie i synowie i dorosłe wnuki
Dosiedli koni wszyscy z dumą im wrodzoną,
Jak rycerze, świadomi w jeździe konnej sztuki.

\- - -

Ksiądz biskup nie mógł wstrzymać się od słów uznania,
Dziękował też solennie z wysokości tronu,
Głowy mocno im ściskał podczas bierzmowania
I uśmiechał się z miną, wciąż zadowoloną.

-----oooOooo-----

Druciarz.

Ze Spisza, czy z Orawy, czy też z Słowaczyzny
Ród swój wiedzie, na wiosnę z gór rodzinnych schodzi
Daleko na niziny, na równe płaszczyzny,
Gdzie chleb lepszy, niż w górach, na polu się rodzi.

\- - -

W guńce szarej i w kierpcach lekko wprzód się gibie
I przemyka po siole między opłotkami.
Gospodynie go znają. Gdy go która zdybie,
Gromkim głosem nań woła i kiwa rękami.

\- - -

Przeciągłe hasło "garnki drutować" się niesie
I kobietom snać ulgę sprawia we frasunku,
Boć przez zimę czerepów glinianych tyle się
Nazbierało, iż dla nich trza rychło ratunku.

\- - -

Druciarz garnki obejrzy, opuka pęknięcia,
Obcęgi wyjmie z torby, z ramion drutu zwoje
Strząśnie,na progu izby siądzie do zajęcia
I spaja starych garnków popękane słoje.

\- - -

Gdy praca ukończona, woła gospodynię,
Żąda wody, do garnków na oczach ją wlewa,
Niech widzi i rozgłosi potem w całej gminie,
Że druciarz spaja szczelnie, za co się spodziewa

\- - -

Podziękowań i słusznej za trud należności.
Gospodyni grymasi jeszcze w tem i owem,
Targuje się, jak może, lecz w końcu z radości
Poczęstuje druciarza, uczci dobrem słowem.

\- - -

I sytego z groszami dalej w świat wypuści.
Tak się druciarz przemyka po wsiach wśród Lechitów,
A na żniwa znów w góry powraca, bo juści
Do gór tęskni, jak orzeł górski do błękitów.

-----oooOooo-----

Dokoła kuźni.

Niepozorna z wyglądu, nito stara szopa,
Bez podłóg i powały, z poddaszem na słupach,
Palenisko ma z cegły, nito piec w chałupach,
I miech z boku, co dmie tak, jak płuco cyklopa.

\- - -

To kuźnia. Drży w posadach, kiedy rozżarzony
Kleszczami wyjmie kowal łom żelaza długi,
Położy na kowadle i młotem raz, drugi
Uderzy, obracając go na wszystkie strony.

\- - -

Przy kuźni sterta pługów czeka na naprawę,
Leżą brony, rdzą zżarte, koła bez obręczy;
Kowal kuje i kuje, aż kowadło dźwięczy
A żelazo wciąż sypie w krąg iskier kurzawę.

\- - -

Skoro kształt już gotowy żelazo przybrało,
We wodzie zręcznym ruchem kowal je zanurza,
Że syczy, jak wawelski smok ongiś, i burza
Pary wodnej napełnia nagle kuźnię całą.

\- - -

Gospodarze z potrzeby często się do kuźni
Gramolą, niosąc sierpy, motyki lub kosy,
Gdy się kośba zaczyna lub dojrzeją kłosy,
A przyrząd się wyszczerbi lub skówka obluźni.

\- - -

Z wozami też niemało bywa ambarasu,
Bo się psują dość często: to się dyszel złamie,
To rozwora gdzieś pęknięć okazuje znamię,
Lub obręcze na kołach uszkodzi ząb czasu.

\- - -

78. 54

Sporo różnych zachodów przysparzają konie:
To podkowy gdzieś zgubią lub zetną hacele,
Przy nowem zaś ich kuciu jest mitręgi wiele,
Bo kopią i tną rózgą, skręconą w ogonie.

\- - -

Więc koniowi trza zmyślnie poderwać pęcinę
I jedną nogę trzymać jakoby w uwięzi,
Wówczas - choć się zaparska i pianą wciąż rzęzi,
Da się podkuć bez pętli, ujęty na linę.

\- - -

Po pracy kowal wieczór umyje się wodą,
Zrzuci fartuch skórzany i czarną koszulę,
I podobny do ludzi ze wsi znów wogóle,
Jakby nie był kowalem, tak błyszczy urodą.

-----oooOooo-----

Cyganie.

Idą! Idą! Wieść rącza bieży po wsi lotem
I ciekawych wywabia w ulicę przed chaty,
Słychać bęben, jak warczy wciąż tępym łoskotem,
I brzękadła, jak dźwięczą, dając ton pstrokaty.

\- - -

Dzieciska gonią pędem z wrzaskliwym hałasem
I gapią się na rzeczy we wsi niebywałe:
Ponoć banda cyganów stanęła pod lasem,
Wlokąc małpę, niedźwiedzie i niedźwiadki małe.

\- - -

Psy, niezwykłą ruchawką wsi oszołomione,
Skowytem straszą płoche w oborze bydlęta,
Iż ryczą w niebogłosy, choć są nakarmione;
Wieś cała tonie w zgiełku - jak nikt nie pamięta.

\- - -

"Chodźcie,kumo, obejrzeć cudaków, bo może
Nie trafią się nam rychło takie widowiska!"
Przebrawszy się chybcikiem w spódnice w komorze,
Poszły żwawo gromadnie dziwować się zbliska.

\- - -

Jest na co się popatrzeć i czem się nacieszyć:
Cyganie, jak w obozie, rozbili namioty,
Jęli kotły nastawiać i z jadłem się spieszyć,
Bo czas sztuki rozpocząć - w krąg pełno hołoty!

\- - -

Jeden ciągnie niedźwiedzia łańcuchem za chrapy
I za kark, grubą pałą waląc go po bokach,
Niech tańczy, wsparty tylko na zadnie swe łapy,
I przy dźwiękach brzękadeł boruczy w podskokach!

\- - -

Inny z małpą cudacznych sztuk płata pokazy;
Małpa śmieszy wyglądem, siedzeniem wytartem,
Więc się gawiedź rechota, ilekroć się razy
Małpa na drąg wydrapie, starsi kipią żartem.

\- - -

Cyganichy też chwilki nie tracą napróżno,
Do wróżby i do tajnych rad czynią zachęty;
Dziewki niby to bronią się wymówką różną,
Lecz wróżba zawszeć dla nich ma urok zaklęty.

\- - -

Po wróżbach i po całej pod niebem zabawie
Cyganie się za wsparciem rozłażą po wiosce,
Co kto może, daje im z wdzięczności łaskawie
I - syty wrażeń - duma, nieprzystępny trosce.

\- - -

Aliści się nazajutrz w mig rozeszły słuchy,
Że cyganie umknęli, zabrawszy z wygonu
Chłopskie konie, gdy w nocy zasnęły pastuchy,
I moc drobiu, a nawet świnię utuczoną.

\- - -

Rety! rety! Co jęku, zawodzeń, strapienia!
Chłopi w pogoń wybiegli w tę i w tamtę stronę,
Baby zaś, płacząc niby straconego mienia,
Pieszczą w myślach swych wróżby - drogo opłacone...

-----oooOooo-----

Oświaty kaganek.

Pośrodku wsi wśród chałup jaśń zdala rozbłyska,
Jak zorza, gdy różanym brzaskiem się rozlewa
Na szerokie rozłogi pól i na pastwiska,
Na łąki, i na lasów pradziewicze drzewa...

\- - -

Ktoś z przybyszów, nieświadom dziwnego zjawiska,
Z ciekawością w tę stronę wytrzeszcza swe oczy,
Aż wtem jakaś babina z zachaty wyskoczy
I powie: "To nie czary, niech pan spojrzy zbliska!

\- - -

Ta łuna, co na całą wieś się tak rozszerza
I bije światłem w okrąg, toć to z naszej szkoły,
Gdzie dzieciska, jak w ulu pracowite pszczoły,
Czerpią światłość od rana aż do odwieczerza.

\- - -

Matko Święta, pan nie wie nic o naszej szkole?!
Toć tam pani uczona rej wodzi w nauce,
Mój mały tam się uczy w pocie i mozole,
Aż mu w butach od potu pękają onuce!

\- - -

Niech Bogu niewymowne będzie, co opowiem:
Odkąd pani tam w szkole nie żałuje kija,
Każde dziecko się uczy i bąków nie zbija,
Niech więc Bóg darzy za to ją szczęściem i zdrowiem!

\- - -

Pan pewnie nie oglądał z bliska naszej szkoły,
Proszę ja pana, do progu zaprowadzę pana;
Tam cuda pan zobaczy, bo pani kochana
Apostolstwem się bawi, niby apostoły".

-----oooOooo-----

W szkole.

Dzwonek ozwał się na znak, że wnet się nauka
Rozpocznie, więc się dzieci spieszą do swych ławek,
Lecz po drodze myśl ich mknie do domu i szuka
Porzuconych w pośpiechu po kątach zabawek.

\- - -

Wśród lata na bosaka przychodzą, ażeby
Nie psuć luciąt, zresztą lżej i zdrowiej dla dziatwy;
Ktoby zważał, że stopa ich ma wygląd gleby,
Na której posiać można rzepę w sposób łatwy!

\- - -

Jeśli z szkoły zawrócą dziecko znów do domu,
Rodzice lamentują na nowy porządek:
Od wieków tak bywało przecież i nikomu
Nie wadziło, a skórę drapać - to rozsądek?!

\- - -

Pani weszła. Naukę zaczęto pacierzem,
A potem: "Siadać! Książki otworzyć na stronie,
Gdzie pies jest malowany z plamą na ogonie,
A rybak z rybą w panwi i z dużym więcierzem!

\- - -

"P" i "R" napiszemy, więc uważać dobrze!
Wojtek Zimny, ty czemu wiercisz się dokoła?"
\- "Pietrek Warchlak mnie targa i łechta po ziobrze".
"Warchlak, zaraz na środek! To nie chlew, lecz szkoła!"

\- - -

Podniosła trzcinę, chłopcu wytrzepała skórę,
Aż zapłakał się łzami i jęknął boleśnie,
Lecz gdy zoczył, że Wojtek śmieje się obleśnie,
Pokazał mu wnet język i oko ponure...

\- - -

Zręczniej, zręczniej otwierać, ale bez hałasu!
Kto tam szurga nogami i półgłosem gada?
Cicho! Spokój! Kto będzie broił - temu bieda!
Już lekcję zaczynamy, by nie zbrakło czasu.

Już on mu się odpłaci po szkole z nawiązką,
Zedrze mu czapkę z głowy albo nagle wtrąci
Do rowu bądź w sadzawkę koło dworu grzązką,
Niech go żaby zagryzą, gdy im wodę zmąci!

\- - -

Tymczasem nauczycielka tak dalej wykłada:
"Najsampierw, co to jest "P", jasno wam wyłożę.
Widziałyście psa dzieci?" Juści, mocny Boże,
Ile to psów się włóczy i szczeka na dziada!

\- - -

\- "Proszę Pani - ozwał się głośno Grześ Mykita -
Nasz burek tak się targnął na żyda w porębach,
Że mu urwał strzęp portek i poniósł gdzieś w zębach,
Aż tata dać musieli żydowi snop żyta".

\- - -

Dzieci w śmiech! Zaraz myśli ich pobiegły w ślady
Za psami, we wsi wszystkim znanemi z imienia.
Nauczycielka, z trudnością dając śmieszkom rady,
Ucisza zgromadzenie i temat odmienia:

\- - -

"Otóż wiecie już, że pies od "P" się zaczyna,
Ale jak się "P" pisze? "P" ma jeden brzuszek,
Nie tak, jak "B", co brzuszki dwa naraz wypina,
Podobne do okrągłych dwóch bliźnich jabłuszek".

\- - -

Boże! Grzmot śmiechu bluznął pod sali powały,
Chłopczyska jęły palcem wytykać te brzuszki
I dziewczętom dokuczać tak, że się schowały
Pod ławki i przed sobą rozpięły fartuszki.

\- - -

Trudno było śmiech stłumić i trafić do ładu,
Bo o psach i o brzuszkach wszyscy gadu - gadu...
Wreszcie dzwonek zadźwięczał i z trwogi wybawił
Nauczycielkę, nim śmiech ją ~~[illegible]~~ zdusił i załzawił.

\- - -

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~.

\- - -

~~[illegible]~~ Wkrótce rada się gminna u wójta zebrała
I na radzie tej taka zapadła uchwała,
By także starsi z dziećmi chodzili do szkoły
Bo ~~[illegible]~~ śmiech zdrowiu pomaga, byle był wesoły!

-----oooOooo-----

Majówka.

"Jeśli grzeczne będziecie, urządzę majówkę,
Jak co roku, dzień będzie od nauki wolny,
Niech więc każde przyniesie na koszta złotówkę
I zgłosi się nazajutrz na dziedziniec szkolny!"

\- - -

Zwiastowanie to dzieci poniosły do domu
I uciechą aż sapią, wielbiąc nauczycielki
Za zrobienie w codziennej nauce wyłomu
I zabawy pod niebem na polanie wielkiej.

\- - -

Bartek Gryzoń radością śnień tak się opętał,
Że smaczny podwieczorek, z masłem chleba kromę,
Psu dał sobie z rąk wydrzeć, nim się opamiętał
I spostrzegł matki gniewnej dwie pięści znajome...

\- - -

Anielce zaś Flakównie tak się znów zdarzyło,
Że gdy niosła garnuszek z mlekiem na wieczerzę,
Wylała tuż przy progu, tak ją omroczyło
Myślenie o majówce. Oj, matka ją spierze!...

\- - -

Noc spełzła dzieciom we snach krótkich, niespokojnych,
Ranek ciężko przetrzymać, tem gorzej południe,
Żadne nie tknie obiadu z mlekiem od krów dojnych,
Więc rodzice się martwią, że im dziecko schudnie.

\- - -

Od południa już dzieci cwałują do szkoły,
Ubrane w odświeżony odziewek świąteczny,
Tam gromadnie wszczynają harmider wesoły,
I tłuką się, jak Marek po piekle niegrzeczny.

\- - -

Tymczasem nauczycielki ładują do koszy
Bułki z masłem i serem, w dzbankach z cukrem wodę,
Bo sok drogi, a w kabzie już zabrakło groszy,
Zresztą dzieci nie dbają, byle mieć osłodę.

\- - -

Na wóz wszystko złożono. Rozkaz ogłoszony:
"Stawać zaraz w szeregi! Na przodzie dziewczęta,
A w tyle chłopcy! Do rąk weźcie lampjony
Lub chorągiewki! W pochód!" Majówka zaczęta.

\- - -

Wyminięto wieś bokiem i drożyną polną
Łańcuch długi i barwny przeciąga ze śpiewem.
Wieś cała wnet wyległa na drogę i wolno
Polami też podąża szerokim rozlewem.

\- - -

Dopadnięto polany. Obóz się rozkłada
Na chwilę, by wypocząć, bułkami się raczą
I wodą zapijają. Wkrótce rozkaz pada:
"Wstać i wziąć się za ręce!"Dzieci w górę skaczą

\- - -

I tworzą koła. Chłopcy wolą snać gonitwy
Do mety, przerywania szeregów w rozpędzie,
Manewry wśród zarośli, ataki i bitwy,
Wspinanie się na drzewa i dołów krawędzie,

\- - -

Dziewczęta zaś, z natury bardziej bojaźliwe,
Bawią się w "pytkę", w "wianki", lub w "kotka i myszkę",
Chichocąc się bez przerwy, radością szczęśliwe,
Gdy myszka bęcnie wskutek potknięcia o szyszkę.

\- - -

Radość ich się udziela starszym, co na skraju
Polany w grupki gęste zbili się i oczy
Widokiem zabaw dziatwy ciągle napawają
Lub gorszą się swawolą, którą pani psioczy.

\- - -

"Ot patrzcie, jak Jagnieszka, córka Weroniki
Z pod lasu, wobec chłopców koziołki tam fika!
Wstydziłaby się, duża dziewczyna!" Wytyki
Takie naród podaje z ust do ust i syka...

\- - -

Szał zabawy tak porwał w wiry szkolne dzieci,
Że hasają, jakby je mag czemś zaczarował,
Raz do roku zabawa taka się im kleci,
Więc ktoby się ta gorszył albo się dziwował!

\- - -

Ledwie zmierzch zgasił resztki słonecznych odblasków,
Zapalono pochodnie, światła w lampjonach,
Z powrotem znów wracają wśród wesołych wrzasków,
Aż się gwiazdy rozśmiały w górnych regionach.

-----oooOooo-----

Kwiat paproci.

Z dawien dawna istnieje gadka między ludem,
Że w noc Jana Świętego kwitnie kwiat paproci,
W nim zaś szczęście zaklęte od tysięcy kroci
Lat czeka, by je zdobył ktoś junackim trudem.

\- - -

Dziewki korci ta gadka, więc w noc świętojańską
Zmówiły się, że pójdą do wielkiego boru.
Iść trzeba w pojedynkę niemal milę sporą
Wśród chaszczy i przebiegle zmylić straż szatańską...

\- - -

Poszły, chyłkiem się z domów wymknąwszy w godzinie
Późnej, by żaden chłopiec nie ruszył na zwiady;
Mimo to się zwiedziano, niema na to rady,
Wiatr bowiem zdradził, świszcząc wieść o tem w kominie...

\- - -

Im głębiej w bór się która zapuszcza z uporem,
Strach ima się osierdzia, że w piersi łomota
Coraz chybciej, z uderzeń podobne do młota,
A w głowie zamęt rośnie, płomień w myślach gore...

\- - -

Mrok gęsty, nie uślepisz nic w krąg, nawet kroku
Nie postąpisz wprzód, pręty krzaków tną po twarzy,
Że aż piecze i ogniem gorączki twarz parzy...
Tu pniaki, tam wykroty grożą wprost lub z boku...

\- - -

Ledwo gałąź nadepniesz, hałas się podrywa,
W oczach jakieś światełka migocą tajemne
I znowu czezną, budząc w oczach plamy ciemne
I ciarki w krzyżach straszne, żeś ledwie co żywa...
~~[illegible]~~

\- - -

Puhacz z sową na drzewie zwiesił się i kracze
Jakieś straszne przestrogi, wypełzły skądś węże
I splotami objęły pnie, niby w uprzęże,
Bór cały w ich uścisku dzikie pląsy skacze...

\- - -

Boże! Trza się ratować, ni chwili nie zwlekać,
Bo oczy mgłą zachodzą a łydki drżą z trwogi...
Dusza mdleje z udręki... Trudno strzymać... W nogi!...
Póki życia, jednym tchem trza z boru uciekać!...

\- - -

Więc wróciły zziajane do wsi z próżnią w dłoni,
Tylko jedna została w borze. Jakim cudem
Wytrwała i czy z skutkiem - gadki między ludem
Chodzą różne. Ona zaś milczy i łzy roni...

\- - -

Stara Magda bajdurzy, że z zrządzenia czarta
Ogniki ją zwabiły na grząskie mokradła,
Czart odurzył jej zmysły, że w sieci mu wpadła
I zamiast kwiatu szczęścia przyniosła bękarta...

-----oooOooo-----

W letni poranek.

Wsiedli obaj na konie wierzchem i na pola
Skręcili. Dziedzic, palcem wskazując na niwy,
Odezwał się do syna: "Wstrzymaj konia, hola!
Rozglądnij się po niwach w krąg,zobaczysz dziwy!"

- - -

Spojrzał syn w krąg na niwy, a rychło mu w oczach
Zachwyt się wymalował wesołym uśmiechem:
Hej, położyć się duszą na łanów roztoczach
I zbierać pył słoneczny z kłosów zbóż z pośpiechem!

- - -

Blaski łamią się w kroplach rosy, co na trawie
I na kłosach zawisły, lśniąc perlistą tęczą,
Hej, znizać te perełki na nitkę pajęczą
I narzucić na szyję jakiejś boskiej Zjawie!

- - -

Ruń zielona zalała, niby morska fala,
Przestrzeń zlekka wzniesionych nad brózdą zagonów,
Wśród zieleni bukiety kwiatów, jak z wazonów,
Wychylają się bujnie i mienią już zdala.

- - -

Ziemniaczane się kwiecie wyróżnia bogato
Białawo - liljowo-złotawych barw odcieniem
Na tle ciemnej zieleni, jakby ktoś makatą
Wzorzystą nakrył pole z przecudnym deseniem.

- - -

Tam znów się w dali płachta złotawa rościela:
To łubin przysadzisty, opodal zaś staje
Modrym lnem, jakby szarfą błękitną, przedziela
I oku ciekawemu wciąż czaru zadaje.

- - -

Gdzie wzrokiem sięgniesz, wszędzie zbóż falują łany,
W nich rozrzucone kępy kąkolowych krzaków,
Ostów, modrych bławatów i płomiennych maków,
Jak haft, złotem źdźbeł zboża gęsto przetykany.

\- - -

Gdy roziskrzy się blasków słonecznych pożoga,
Barwy się rozpłomienią, zsinieją, zabielą,
Woń zadymi, - graj dźwięcznie, owadów kapelo,
Trza wielbić Tego, który piękno stworzył: Boga!

---oooOOOooo---

Powracającego odezwał się dziedzic do syna:
„Widziałem, żeś oniemiał. Do uroczystych zachwytów
Dziś okazji. Od wiosny wczesnej się zaczyna
I wśród lata przepych barw dosięga zenitów.

\- - -

Kto bukiet zorzeń wyszukać chce z łona natury,
Ten poprzestać nie może na spojrzeniu tylko,
Miłośnie trza ogarnić myślą przestrzeń z góry
I pogrzebu stopić w duszy z jedną chwilką"...

Wycieczka krajoznawcza.

Hasło: "Jutro przed szkołą zbiórka! Komu chęci
I złocisze pozwolą, niech wstanie o świcie
I z tobołkiem się zgłosi!" W końcu ku pamięci:
"Wziąć strój ładny i zważać na czyste umycie!"

\- - -

Przewodzą dziatwie wiejskiej dwie nauczycielki,
Złaknione zmiany wrażeń i nowych widoków,
Dość mają życia na wsi i wiejskich uroków,
Trzeba przecież nareszcie zobaczyć świat wielki!

\- - -

Zebranie dopisało. Wziąwszy z sobą wiązkę
Miękkiej słomy owsianej i siennik pod pachy,
Bieliznę, suknie, rurki, grzebienie, zakąskę,
Perfumy, puder, pasty i inne zapachy -

\- - -

Jadą. Dzieci po drodze pytają ciekawie,
Czy Warszawa nad morzem, czy też nad zatoką,
Nad Wisłą, nad Wisłokiem, czy też nad Wisłoką
Odbija się we falach, jak wioska ich w stawie?

\- - -

Mijając Częstochowę, zmówiły pacierze
Na intencję szczęśliwej po świecie wędrówki,
Na mszę świętą dać chciały księdzu ~~złotówki~~ coś w ofierze,
Lecz księdza nie znalazły, albo też złotówki. ~~dać szukały szczerze~~.

\- - -

Nareszcie!... Jest Warszawa!... Wre życiem ulica,
Ciżba ludzi się snuje w tę i w tamtę stronę,
Tramwaje, dzwoniąc ciągle, gonią jak szalone,
A auta tylko migną, niby błyskawica.

\- - -

Przez tłum się pchają z dziatwą dwie nauczycielki,
Tłum zaś je, jak otręby kamień młyński, gniecie,
Z wiązki słomy ostał się już wiecheć niewielki,
A resztę ździebeł rozmiótł wiatr po Nowym Świecie...

\- - -

"Jak tam było, tak było, fraszka teraz o to,
Byle w uciech bogactwie dała nam stolica
To wszystko, co słuch poi i oko zachwyca
I rozrywa wątrobę, dotkniętą zgryzotą!...

\- - -

Jak się bawić, to bawić i poznać Warszawę!"..
Ba! Żar oddech zapiera i dławi jak zmora,
Wspomagana przez kurzu miałkiego kurzawę,
Podobną do bezkształtnej larwy lub upiora.

\- - -

"Trzeba szukać w teatrze wśród żmudy wytchnienia!"
Ba! Wszak teatr nieczynny i w lecie zamknięty,
~~[illegible]~~!...
"O, zawodzie bolesny! Wracać... Boże Święty!
Na marne tyle trudu, męki, utrapienia!"

Zziajane wloką nogi dwie nauczycielki,
Okurzone pantofle trą wciąż o pończochy,
Wyciągają pył z oczu, niby kłodę belki,
I na zmiany z dzieciarnią zawodzą wciąż szlochy...

\- - -

1|.Nikogo znajomego w mieście, bo wywiały
2|.W lecie ich wiatry górskie hen na gór przełęcze!
4|.Jakże gorzkie są świato-poznawcze zapały!
3|.O, jakże są zawodne w snach pieszczone tęcze,

\- - -

Z tobołkiem pod ramieniem i z ubrań swych zwojem,
Z ćwiartką chleba i paczką cukierków w zapasie
Wróciły znów do wioski. „Wieś swoim spokojem,
Wypiera ci z myśli urok po miejskim hałasie"...

\- - -

– "Tak, kochana - potwierdza koleżanka druga -
I ludzie tutaj inni, a wiejskie zabawy
Nie gorsze są od miejskich". O wdziękach Warszawy
Gawęda się zaczęła obszerna i długa...

-----oooOooo-----

Nad stawem.

Tuż za dworskim parkanem staw ciągnie się duży
O brzegach, zarośniętych zielskiem i szuwarem,
Woda w nim zielonawa rankami się kurzy,
Gdy ją słońce przygrzeje promieni swych żarem.

\- - -

Z stawem tym wieś obcuje od prastarych czasów:
Skoro tylko się w domu nazbiera brudasów
W bieliźnie co niemiara, gosposia troskliwa
Wiąże je w płachtę zgrzebną własnego przędziwa.

\- - -

I, brzemię zarzuciwszy na grzbiet od rozmachu,
Wybiera się w pielgrzymkę do prania nad stawem.
Wyprzedza ją dziewczyna, niosąc w ręku prawem
Kijankę, a stołeczek znów pod lewą pachą.

\- - -

Oho! zewsząd się praczki już z chustami wloką,
Jakby się umówiły, że o jednej porze
Spotkają się gromadnie nad stawem przy dworze,
Boć zawsze to weselej bywa babom w tłoku...

\- - -

Wybrały miejsca płytsze, gdzie woda rozlana,
Osadziły stołeczki w piasku, a spódnice,
Ująwszy w fałdy ciasno pomiędzy kolana,
Nuż prać brudy i wszystko przewracać na nice!

\- - -

Trzask-prask! trzask-prask! - aż echo stokrotnie odbije.
Tuż przy praczkach dziewczęta igrają w kąpieli,
Trzepocąc się i w wodzie nurzając po szyję
Wśród chichotów i zabaw, aż praczkom weselej.

\- - -

Ale co to się dzieje tam przy drugim brzegu?
Parobcy konie pławią, goniąc w pełnym biegu,
Koniom chrapy prychają, wzniesione nad wodą,
A na koniach parobcy gorszą swą urodą...

\- - -

Sporo bydła różnego spędziły pastuchy
I nuż brykać wraz z bydłem w wodzie wśród spiekoty!
Hałastra ~~wpadła nagle pomiędzy dziewczęty~~,
Czyniąc figle łobuzie i ~~[illegible]~~ psoty,
Wpadła nagle z okrzykiem pomiędzy dziewuchy.

\- - -

Jaki pisk i zgiełk powstał, wzbudzony przestrachem,
Tego wiernie nie odda żadne ludzkie słowo!
Szczęściem praczki skoczyły z pomocą gotową,
Odpędzając hałastrę kijanką i piachem.

\- - -

~~[illegible]~~,
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~...

\---ooOooo---

Długo potem w dziewczętach drżała cała dreszczem
Zalęknienia, nim serca rytm przybrały prawy,
Jak łanie drżą spłoszone ~~[illegible]~~ szczekaniem złowieszczem,
Nim schronią się w gąszcz leśny przed tropem obławy...

~~68.~~ 74

Żebraczka.

"Tuła się człowiek, tuła po tym bożym świecie,
W torbie okruch razowca obnosi zczerstwiały,
Wiatr mu w oczy dmie stale i bieda wciąż gniecie,
Choć wargi nie ustają głosić Bożej chwały.

\- - -

Gdzie wstąpisz, to cię krzywo witają, nieradzi:
W zimie ~~— bo mróz im wpuszczasz przy~~ drzwi otwieraniu,
W lecie - bo ino w pracy przeszkadzasz czeladzi,
Lub budzisz gospodynię, gdy marzy o spaniu.

\- - -

Z przezorności najskorzej idziesz do bogaczy,
Lecz nim ci dadzą z kaszy wyskrobać garnuszek,
Takie brzemię ci weprą modlitw i zaduszek,
Że cię chwyta za gardło paraliż rozpaczy.

~~- - -~~

~~Ano to się pomódlcie~~ za babkę lub dziadka,
Za ~~stryja, ciotkę, wuja, a osobny pacierz~~
~~Zmówcie za rodzicieli: ojca~~ albo macierz!
Bez tych żądań i udręk - jałmużna jest rzadka.

\- - -

Trzeba wszystko spamiętać, a potem kolejno
Gardło zdzierać pacierzy nawrotnem klepaniem;
Nawet wóz, gdyby osi w nim miał bez oleju
~~[illegible]~~
Nie smarowano, zepsułby się ciągłem jechaniem.
~~Gdyby nie smarowano go [illegible]~~

\- - -

Szczęściem człowiek co drugą literę połyka
I opuszcza co twardsze w modlitwie spółgłoski,
Prędzej skończy różaniec i dalej kuśtyka,
A niema z tego krzywdy ni obrazy boskiej.

\- - -

Bywa gorzej, gdy z torbą człek stanie za progiem
Chałupy, gdzie familję rozdziera niezgoda,
Gospodarz machnie ręką i zbywając doda:
"A niechże was Panjezus opatrzy" i "z Bogiem!"

\- - -

Och, walnęłabym chłopa po karku kosturem,
Lecz siły nie sprostają mojej chęci szczerej,
Trza zmilczeć, zwiesić głowę i okiem ponurem
Podziękować, a w duchu zakląć od cholery!...

\- - -

Niedość, że pies na dziada już od wrót wciąż warczy
I targa za łachmany, gdy się ocknie w budzie,
Gorsi jeszcze od psa są stokroć skąpi ludzie,
Co żałują dla głodnych chleba, choć im starczy.

\- - -

Czasem tylko na chrzcinach albo na weselu,
Gdy trunki myśli twarde w duszy przeinaczą,
Wówczas babkę do kuchni wezwą i uraczą
Tak, iż wróci z śpiewaniem i ze smakiem chmielu...

\- - -

Boże! Człowiek z zazdrością słucha, jak to w mieście
Dziady żywot poczciwy i spokojny wiodą,
Stojąc w miejscu dzień cały w ulicy na kweście,
Gdzie ich ~~[illegible]~~ związek ustawił za ogólną zgodą!

\- - -

Na wsi zaś goń od chaty do chaty co żywo,
Bo nie uciułasz na życie ani przyodziewek,
Stękaj, módl się i życz śmierć każdemu szczęśliwą,
To ledwie z tego zipiesz, brak ci tchu do śpiewek"...

-----oooOooo-----

Pastuchy.

Kromę chleba, w chuścinie starej owiniętą,
W chlebie masła kruszynę, ukrytą jak w kopcu,
Dwie gomółki, suszone z kminkiem oraz z miętą,
Gospodyni podała i tak rzekła chłopcu:

\- - -

"Pilnuj ino, by krowy, gdy się zegżą nagle,
Nie wpadły w dworską łąkę, bo karbowy srogi
Odgraża się, że krowom poprzetrąca nogi,
A z ciebie zedrze skórę i zrobi z niej żagle!"...

\- - -

Pognał chłopak trzy krowy, jałówkę i byczka
Na pastwisko, co za wsią nad rzeką cię ścieli,
Fujarę odpiął zgrabnie w pasie od rzemyczka
I bydlętom przygrywa, by żarły weselej.

\- - -

Aliści wnet się zbiegły zewsząd doń pastuchy
I dalej psoty czynić i fikać koziołki!...
Wiadomo, że pastuchy wiejskie - to wesołki,
Zaczepne i paskudne i figlarne, juchy!

\- - -

Wzniecono ogień bujny na chróście ze zrębu
I dalej skakać przez dym, co kłębami bucha!
Ten i ów w dłoń popluwa, dodaje se ducha
I wpada w dym, by wypaść z osmaloną gębą...

\- - -

Krowy, taką pastuchów zgorszone zabawą,
Zaczęły pomrukiwać, grzebiąc racicami:
"Ot patrzcie na tę zgraję urwiszów szubrawą,
Co się znęca bez przyczyn batem wciąż nad nami!

\- - -

Czy kto słyszał lub widział, by z naszej rodziny
Któryś byczek rasowy, albo krowa dojna,
~~[illegible]~~
Tak stawały na głowach! To są przecież kpiny!
Zabawna to się uważa ani też przystojna!

My się także pobawmy, ale w naszym stylu!"
Jak rzekły, tak zrobiły. Wierzgnąwszy radośnie,
Cwałem wpadły na łąkę tam, gdzie trawa rośnie,
I wypasły co lepszy badyl po badylu.

\- - - -

A gdy przybiegł karbowy i chłopcu dał lanie,
Zapłakał się załośnie chłopczyna ubogi,
Wspomniawszy gospodyni swej mądre przestrogi
I chybione dla bydląt na fujarce granie.

-----oooOooo-----

78

Sianokosy.

„Witajcie! Jak się macie? Co ta, kumie, słychać?"
- "Nic nowego. Oznaki są, że przejdą deszcze:
Jaskółki lecą w górę, dym zaczyna prychać
Prosto słupem, słońca się doczekamy jeszcze".

- - -

„Bóg zapłać za pociechę! Trza kosę poklepać,
Jeśli Pan Bóg da zdrowie, to jutro o świcie
Zaczniem kośbę! Trza potraw wysiec i roztrzepać
I na słońcu wysuszyć go pieczołowicie."

- - -

- "Ostańcie z Bogiem! Jutro pogwarzym przy kośbie".
Tak się chłopy zmawiają pomiędzy opłotkiem
I babom każą grabie szykować; po prośbie
Do kowala mkną z kosą, by poklepał młotkiem.

- - -

Zanim słońce wyprysło iskrami złotemi
Na niebie, już sąsiedzi podążają boso
Ku łąkom ścieżynami pośród pól mokremi,
Każdy z pasem, osełką i ostrzoną kosą.

- - -

Stanęli obok siebie na długość kosiska
I, plunąwszy w dłoń raźno dla dania rozmachu,
Sieką cięciem miarowem, aż rosa w krąg pryska,
A trawa się im ściele do nóg - jak z przestrachu.

- - -

Co chwilę kosy potrą osełki kamykiem
I dalej w ruch, boć pali im dłonie ochota,
Pobrzęk kos się roznosi po rosie i w dzikiem
Zielsku połysk się stali srebrzyście migota.

- - -

Spracowali się godnie. Akurat w południe
Jagusia im posiłek w dwojaczkach przyniosła
I wodę w dzbanku. Trwają , aż jadło przechłódnie,
A potem puszczą łyżki w obrót, niby wiosła,

\- - -

Przeżegnawszy się krzyżem świętym, jak przystało.

Tymczasem baby jęły trawę tylcem grabi
Roztrząsać, by schła lepiej i by ją przewiało,
Gdy wzruszono pokosy, rozległ się skrzek żabi,
Który zwabił przyjaciół czyich: stado bocianów,
Krążących nad łąkami, jak przy kośbie bywa.

Jeden z nich stanął blisko Jagusi wśród łanów
Trawy, przymknął powieki i mrugnął: szczęśliwa!..

\- - -

Kobieta uśmiechnęła się doń miłem okiem,
Walenty zaś do kuma szepnął, pełen dumy:
"Widzi mi się, choć trudno być naprzód prorokiem,
Że Was, kumie, poproszę w zimie pewnie w kumy"..

-----oooOooo-----

Jagodziarki.

"Pójdziecie na jagody, Pliżdżyno?"- Za płotu
Ozwała się sąsiadka, ta z nogą kulawą,
Co ma konia karego i krowę cisawą.
- "Juści, pójdę, lecz chłopa zapytam się o to".

\- - -

"Piękny czas, jagód będzie miara nieprzebrana,
Mam miejsce upatrzone, mało kto wie o niem"...
- "Dobrze, pójdę, mój chłop mi nie stanie okoniem,
Wybierzemy się zaraz po rosie od rana!"

\- - -

Zmówiły w tajemnicy kilka śwarnych dziewek
I wyrostków, by śmielej było w ciemnym lesie.
Skoro rosa obeschła, każdy dzbanek niesie
I parę butów zdartych, zwykle bez cholewek.

\- - -

Po drodze przewodnice, stare jagodziarki,
Uczą młodszych, co czynić, gdy przyjdzie gajowy:
"Kto ma kwitek ze dworu, niech trzyma gotowy,
Kto zaś nie ma, niech wytnie w zarośla sus szparki!"

\- - -

Cichcem gwarzą lub milczkiem idą skrajem lasu,
Coraz głębiej nurkując, aż trafili wreszcie
Na bujne jagodzisko . Rozkaz padł: "Przywieszcie
Do pasa migiem dzbanki i nie traćcie czasu!"

\- - -

Rozstawili się luźno, by jeden drugiemu
Nie właził w drogę, ani jagód nie podbierał.
Napomniano, by każdy kucnął i obzierał
Dokoła się po lesie sam z uwagą niemą!

\- - -

Kucnęli i oburącz każdy pod badylem
Zbiera rączo jagody ciemne, jak granaty;
Nieraz badyl od jagód aż pstrzy się bogaty
I gnie nikłe gałązki pod lada motylem.

\- - -

Zdarza się, że ze strachu jagodziarka piśnie
I podskoczy do góry, gdy szmyrgnie ogonem
Jaszczurka lub zaskroniec i ciałem, skręconem
W zygzaki, między trawy i krzaki się ciśnie.

\- - -

Echem zaraz donośnem las zawtórzy piskom
I przerazi ptaszęta, zajęte świergotem
I połowem na muszki. Długo myślą o tem,
Co się stało i kto śmiał wtargnąć w jagodzisko?!

\- - -

Zwinniejsze jagodziarki wnet napełnią dzbanki,
Odstawią je na ścieżkę, by nie zawadzały,
A same dalej w garście zbierać i zbiór cały
Pożywać! Zwą to: "popaść konie lub baranki"...

\- - -

Kto jeszcze nie nazbierał, czyni się markotnym
I innych nawołuje, by pomogli trochę;
Pomogą, jeśli zbieracz nie jest chytrym śpiochem
Lub leniwcem - niezdarą, gnuśnym, złym i psotnym.

\- - -

Umazawszy policzki sokiem jagodowym,
Wracają przyśpieszonym chodem, tonąc w trwodze,
Aby ich gdzieś gajowy nie dopadł po drodze,
Boć zawsze lepiej zetknięć unikać z gajowym.

\- - -

~~76~~ 82

Szczęśliwie doszli do wsi; zaraz zbiegowisko
Tłumne malców o garstkę jagód się napiera.
Trza im dać, boć to małe, jeszcze nie uzbiera,
A mogłoby się zgubić, wlazłszy w jagodzisko!...

-----oooOooo-----

Na brzegach strugi.

Ze stawu bierze rozpęd po drewnianym spuście,
Obraca koła młyńskie w wodnym, dworskim młynie,
Po czem wije się wśród łąk i z pluskiem fal płynie,
Nim wchłonięta przez rzeki wpadnie w mórz czeluście.

- - -

To struga. Zwykle wolno sączy się w korycie,
Czasem tylko na wiosnę wznosi grzbiet spiętrzony
I szumi odpryskami fal, które w przegony
Rwąc, wiosce uprzykrzają ze strugą współżycie.

- - -

Przez lato brzmią odgłosem wesołym jej brzegi,
Gdy chłopcy bądź w koszałki, bądź w stare przetaki,
Łowią w dziupłach przybrzeżnych rybki albo raki,
Stosując przy połowie ich chytre wybiegi.

- - -

Na sitowiu i liściach błotnistych szuwarów
Kołyszą się motyle, bądź jętki, bądź ważki;
Jaskółki, dzióbkiem wodę trącając, igraszki
Czynią w locie nad wodą, chłodnawą wśród skwarów.

- - -

Ptactwo także domowe ma tu wyraj miły:
Kaczęta, ledwie w żółty przystroją się puszek,
Już po wodzie wiosłują pletwami i muszek
Poszukują, choć wątłe mają w pletwach siły.

- - -

Tymczasem kwoka krąży z lękiem po wybrzeżu,
Gderliwe oraz gniewne śląc nawoływania,
Próbuje wejść do wody, lecz na nic starania,
Bo nie umie podpłynąć, a kaczki w dal bieżą.

- - -

Na murawie wygonu, co leży nad strugą,
Gęsi w zbitych gromadach szczypią chciwie trawę,
Gdy ktoś z obcych urządza przez strugę przeprawę,
Syczą nań i zgiełk wznoszą po odejściu długo.

- - -

Struga, jakby z przymierza swego ze wsią rada,
Podmywa brzeg i pluszcze cichym fal przepływem,
Wieś też chlubi się strugą z przejęciem się żywem,
Gdy ktoś sławy jej przeczy i powstanie zwada.

-----oooOooo-----

Głupi Maciuś.

W każdej wsi znajdziesz zwykle jakąś osobliwość,
Która się wyodrębnia od zwyczajnych rzeczy,
Wszyscy się nią zajmują, jakgdyby ich pieczy
Oddana była, budzi ich śmiech albo tkliwość.

\- - -

Maciusia wszyscy znają. Mówią, że jest głupi,
Bo ma inne myślenie o rzeczach, niż wielu,
~~[illegible] nie głupi,~~
Cieszy się ~~lub~~ albo smuci lada bagatelą,
A na sprawach ważniejszych uwagi nie skupi.

\- - -

Naopak wszystko czyni, niż to inni czynią:
Wspina się na dach chaty i koło komina
Dym łapie w czapkę albo się droczyć zaczyna
O zrzucenie bocianich gniazd - z swą gospodynią.

\- - -

Gdy go najdzie do czynów odważnych ochota,
Wdziewa babską spódnicę i czapkę odwraca
Podszewką na wierzch, pałkę w dłoni groźnie maca
I ściga psa po polach lub po drzewach kota.

\- - -

Dzieci wiejskie się tłumnie koło niego kręcą,
Śmiejąc się do rozpuku lub czasem drżąc z trwogi,
Gdy zacznie skakać ku nim albo gest złowrogi
Przybierze i rozprószy wesołość dziecięcą.

\- - -

Krzywdy nigdy nie czyni ni starszym ni małym,
Wspierają go też wszyscy, gdy się kiedy zjawi
Na progu chaty, rękę wyciąga i bawi
Grymasem twarzy śmiesznym lub ruchem niezdałym.

\- - -

"Powiedz, Maciuś, czy chodzisz często do kościoła
I z grzechów otrzepujesz zabrudzoną duszę?"
- "Chodzę, juści, na świętych popatrzeć się muszę,
Lecz kościelny mnie za drzwi wygania i woła"...

- - -

Aliści raz, gdy cała wieś wyległa w pole,
Nagle pożar wybuchnął prawie przy kościele,
Zmienił rychło w perzynę chałup wiejskich wiele
I pełno łez wytoczył i rozjątrzył bóle.

- - -

Maciuś przepadł na długo, jakby zgorzał z chatą,
Dzieci jednak zeznały, że się ogniem bawił,
Bąkał coś o kościelnym, jakieś klątwy prawił,
A potem zniknął. Trudno, cóż poradzić na to?

- - -

Aż po roku przywlókł się znów Maciuś w te strony,
Lecz nikt nań nie popatrzył pobłażliwem okiem,
Nikt się już nie roześmiał, więc jął chodzić bokiem
Po zapłociu i marnieć, jak borsuk zbiedzony.

----oooOooo-----

Przy podoju.

Przygnał pastuch do stajni z pastwiska bydlęta,
Do żłobu wiąże krowy postronkiem za rogi,
Jałówki zaś dokoła karku luźno pęta,
A cielaki zapędza w cielętnika progi.

\- - -

Gospodyni z dziewkami szykuje naczynie,
Szkopek, sito i stołki, które mocno stoją,
A gdy wszystko gotowe, każe przy drabinie
Zatknąć krowom zakąskę z trawy do podoju.

\- - -

Oho, krowy się kręcą, trudno tknąć wymiona,
Ogonem zacinają wpoprzek, w prawo, w lewo,
Trzeba głowę spódnicą albo przyodziewą
Nakryć dobrze przed ciosem krowiego ogona.

\- - -

Palce grają po dojkach, niby na organach,
Mleko tryska do szkopka wśród szmeru strumieniem,
Słychać szum jednostajny w burzących się pianach,
Nim opadną, jak piersi wydęte westchnieniem.

\- - -

Gdy strumień osłabł w sile i pędzie sikania,
Dziewka woła: "hej, krowy nie chcą puszczać mleka,
Trza podrzucić im świeżej trawy garść z sąsieka,
Niech żrą i zaprzestaną głupiego fikania! "

\- - -

Więc w żłób garść oszukańczo wrzucono badyli.
Wtem się krowa żachnęła na to z niepokoju,
Tnąc ogonem i kopiąc nogą w jednej chwili
Dojarkę, iż fiknęła z mlekiem od podoju.

\- - -

Pisk, lament! "Co tu szkody, strapienia, zgryzoty!
A ty, klempo obrzydła! ty krowia potworo!
Wołaj, chłopcze, co żywo psa albo też koty,
Niech zliżą lub wypiją to białe jezioro!"

-----oooOooo-----

Żniwa.

Rozbiegli się karbowy i inni ze dworu
Po wsi między chałupy, by zmówić żniwiarzy,
Obiecują dać kwity na jagody z boru
Lub na grzyby, gdy plenny rok się na nie zdarzy.

\- - -

Żniwa też uwieńczone będą, jak przystało,
Zabawą przy muzyce na dworskiem boisku,
Na sucho nikt nie będzie tańczył, lecz gorzałą
Zakropi ślinę, wyschłą wśród żniw na ściernisku.

\- - -

Okazji nikt nie chybnie, więc rano o świcie
Stają ławą żniwiarze na dworskich zagonach,
Zgięci w pałąk, głowami nurzają się w życie
I pracują, aż sierpy dygocą im w trzonach.

\- - -

Raz po razu chwyt ręki zagarnia garść żyta,
A druga tnie, aż chrzęści, i na pomieć ściele.
Wali się łan. Przepiórka, w gąszczu zboża skryta,
Zerwała się z lamentem, z nią świerszczów kapele

\- - -

I całe rzesze rojne swobodnych żyjątek,
Pomstując na to najście rodzimego domu,
Wynoszą się bróździami chyłkiem pokryjomu,
By znaleźć nowe gniazda i skryć się w zakątek.

\- - -

Chrzęsty sierpów przygłusza wesoła gawęda
Lub śpiewka, zgodna w rytmie z falowaniem kłosów;
Posłyszał ją skowronek, zamorski przybłęda,
I rozśpiewał się także pod stropem niebiosów.

\- - -

Żeńcy ciężko dźwigają pochylone grzbiety,
Rozglądają się w koło, odmierzając okiem:
Kto w tyle, a kto naprzód wysunął się krokiem,
Boć ekonom i rządca myszkują, jak krety,

\- - -

I, po polu się włócząc, bacznie wszystko śledzą.
Gdy się Magda w robocie uwija na przedzie
I rączo żnie, a wnet inne rywalki jej cedzą,
I zioną wciąż drwinkami, w oczach złość im przędzie:

\- - -

"Ho, ho, Magda się śpieszy! Czemu? Rzecz wiadoma,
Chce się lepiej zasłużyć w oczach ekonoma,
W łaskach jego opływa, jak w śmietanie mucha,
A on się zdawna łasi koło jej fartucha".

\- - -

"Komu zazdrość, niech pęknie! - Magda się odetnie.
Są tu takie, co żywcem lazły mu w objęcia
I gęby nadstawiały w biały dzień dość szpetnie,
A teraz sobie język drą bez zająknięcia".

\- - -

Wstyd zamknął gęby, niby pieczęcią, milczeniem,
Oniemieli i kryją głowy znowu w zboże.
Wtem ktoś przerwał posępność donośnem życzeniem:
"Szczęść Boże!", więc odkrzykną mu: "Daj, Panie Boże!"

\- - -

To samo dziedzic! Szept cichy powlókł się po łanie
I ciekawość ożywia, znużoną w karwęce;
Gdy się zbliży i obok na miedzy przystanie,
Ten i ów doń podbiegnie i liźnie po ręce.

\- - -

Lecz obecność dziedzica uwagę odciąga
Od zjawisk, które nagle zaskoczyły zmysły:
Wiatr zadął, grozą burzy pogodzie urąga,
Grzmot huknął i błyskawic zygzaki wyprysły.

\- - -

Więc rzucono się wiązać powrósłami w snopy
Zżęte zboże i składać je w mendle i stogi,
Nim jednak ochłonięto z wewnętrznej pożogi,
Deszcz zaciął, jakby z niebios lunęły potopy.

\- - -

Ile w nogach rozpędu, chroni się co żywo
Każdy w ciche wśród mendli i stogów międzuchy.
Spódnice podwinąwszy na głowy, pokryte
Taką z spódnic od deszczu słonią się dziewuchy;

✓

\- - -

Dziedzic skoczył (wnet) migiem na konia i cwałem
Pognał w kierunku dworu, do nitki zmoknięty.
Żeńcy zaraz orzekli o zdarzeniu całem,
Że dziedzica oszukał (barometr-) mnich święty,

\- - -

Co przy oknie w kapliczce na słotę się skrywa,
A w pogodę wychodzi i słońca zażywa;
Tym razem snać umyślnie, czy przez nieuwagę,
Zwiódł dziedzica i wsypał go pod deszczu plagę...

-----oooOooo-----

✓ Przykucnęły wstydliwie, aby nogę gołą
Skryć od spojrzeń i umknąć się parobków oku.
Tymczasem deszcz wciąż pluszcze i zacina z boku,
Aż kroplami twarz spływa i ocieka czoło.

Dziadkowa dola.

Słońce miło dogrzewa, strop nieba bez skazy,
Lipy kwitną i gną się od kwiecia wisiorów,
Pszczoły brzęczą, ssąc miód z nich, niby nektar z wazy,
I składając go w plastry do małych otworów.

- - -

Bielizna schnie na płocie i w słońcu się bieli,
W sadzie kury iskają i puszą swe pierze,
A gdy kogut zalotnie do nich się ośmieli,
Czmychają, niby to mu niechętne - nieszczerze...

- - -

W cieniu drzew, pod nakryciem rozpiętych gałęzi,
Usiadł dziadek siwiutki, patrjarcha rodu,
Splótł palce rąk na brzuchu, jakoby w uwięzi,
I okiem wciąż się patrzy czule w głąb ogrodu.

- - -

Koło niego się wnuczek zabawia wśród trawy,
Z podwiązaną koszulką raczkuje po ziemi,
Utytłał się zielenią i źdźbłami brudnemi,
Lecz śmieje się do dziadka i kontent z zabawy.

- - -

Tuż obok młoda kotka z swemi kociętami
Figluje i je ćwiczy w gonitwie za muchą,
Kocięta się czepiają, skacząc, pazurkami
Cholew dziadka i ciągną cholewy za ucho.

- - -

Dziadek słodko uśmiecha się, niech sobie broją,
Boć szczęśliwe te kociąt figle i pieszczota!
Czasem kotkom pogłaszcze grzbiety dłonią swoją
I ogonki im piórkiem zabawnie łaskota.

- - -

Wnuczkowi zaś, gdy bardzo w grze się rozzuchwali,
Wymówki czyni w żartach i wygraża palcem,
A malec, groźną minkę strojąc, igra dalej
I gada mądre głupstwa, jakby nie był malcem...

\- - -

Wieczorem, gdy rodzice dziecka przyszli z pola
I matka dziecko wzięła w objęcia na łono,
Dziadek zamiast dziękować, że go wybawiono
Od udręk, rzekł: "szczęśliwa bywa dziadka dola!"...

-----oooOooo-----

Smolarze.

Została się ich garstka. Z rodziną się tuli
Każdy w nędznej chałupce tuż przy wielkim borze,
W wyświechtanem odzieniu chodzą w letniej porze
I w zgrzebnej, jak noc czarnej, płóciennej koszuli.

\- - -

Osmalone ich twarze, niby u cyganów,
Odzienie cuchnie dymem, że aż w nosie kręci,
Wzrok z podełba odpycha ciekawość, nie nęci,
A głowy skudłaczone, niby u baranów.

\- - -

Łupki drzewa ~~[illegible]~~ (obary) w ogniu przyduszonym
~~[illegible]~~ Zaparzają pod darnią, aż cieknie z nich smoła,
Z niej ~~mazię robią~~ czarne do dzwonów od koła
(Albo dziegieć) Sposobem ~~[illegible]~~ łatwym, nieuczonym.

\- - -

Gdy się mazi ~~nabiarze~~ uzbiera zapas okazały,
Leją ją do beczułki, spiętej na dwóch kołach,
Szkapę lichą zaprzęgną i dalej po siołach
Włóczyć się po cygańsku hen w letnie upały!

\- - -

"Maź! maź! maź!" tem wołaniem niepokoją chaty.
Kto ma wóz rozeschnięty, wybiega z konewką
Niezdałą albo z garnkiem szczerbatym i z cewką
Bądź też z lejkiem, a smolarz kosmaty

\- - -

Leje mu maź "na oko" lub mierzy na miary.
Dzieci wózka czepiają się i drobne dłonie
Maczają w mazi, wzajem czernią sobie skronie
I nosy, do rozpuku śmiejąc się z poczwary.

\- - -

Smolarz fajkę glinianą z zapiekłym tytoniem
Cmoka i dym śmierdzący puszcza między dzieci,
Zaraz się precz ich ciżba na boki rozleci;
A on śmiga batogiem i kieruje koniem.

- - -

Zwózka zboża.

Czas na zwózkę! Dwie szkapy wprzągnięto do wozu.
Z długiemi drabinami, z okutą rozworą,
Z szczeblami w końcach drabin sprzężonemi łozą,
Aby się nie rozchwiały od snopów naporu.

\- - -

Dziewka siadła na wozie, chłopu do pomocy,
Za szczeble przełożywszy w wolny przedział nogi.
Konie raźno ruszyły. Po wybojach drogi
Wóz trzęsie, że zeń wypaść można, niby z procy.

\- - -

Rychło są już na polu. Chłop odpina konie
Od dyszla, a sam staje na wozu pomoście:
"Podawaj, a krzątaj się, bo na nieboskłonie
Słońce nisko, naciągaj się w sile i wzroście!"

\- - -

Dziewka zwija się skrzętnie, snopy z kopic zdziera,
Ciska rzutem, a chłop je w locie zgrabnie chwyta
I układa w porządku snop przy snopie żyta,
Aż ułożył kopiato. Wówczas znowu gdera:

\- - -

"Podaj pawąż, sznur zarzuć i przyciągnij silnie!
Nie dasz rady? Toś pewnie dzisiaj nic nie jadła...
Poczekaj, zaraz zlezę z wozu na dół pilnie,
Zwiążę mocniej, by z wozu kopica nie spadła!"

\- - -

Sapnął, ściągnął i wóz już do drogi gotowy.
Gdy konie zaprzężono, na wóz znów się drapią
I jadą zwolna. Konie noga z nogi człapią,
By ominąć kamienie, wyboje i rowy.

\- - -

Przyjechali. W stodole ruch. Chłop z wozu ciska
Snop po snopie; kto może, do góry podnosi
Widłami, inni biorą i sąsiek boiska
Zakładają, po snopach ciągle depcąc bosi.

\- - -

Chwała Bogu! Zwieziono wszystko zboże suche,
Jędrne w słomie i ziarnie, dobre do omłotu,
Teraz pora obetrzeć twarz rękawem z potu
I dzban wody wychylić na dobrą otuchę!

-----ooo0ooo-----

Dzwon na trwogę.

Uderzono na trwogę. Głos dzwonu się niesie
W przestrzeń, budząc jękliwem łkaniem dreszcze zgrozy.
Kto głos ten raz posłyszy, drży, niby pręt łozy,
Gdy burzą pochwycony aż do ziemi gnie się.

\- - -

Znają ludzie złowieszczy głos wiejskiego dzwonu,
Więc truchleją, zgadując nieszczęście w pobliżu,
Rzucają pracę w polu, odbiegają plonu
Lub z lasu pędzą cwałem, grążąc się w pacierzu.

\- - -

Dzieci płaczą a starszym głos więznie w wymowie;
Bydło ryczy żałośnie, czując snać odruchem,
Że coś się dzieje złego, więc szarpie łańcuchem
W stajni; także pies skomli, słysząc ryki krowie.

\- - -

Kto żywy, biegnie, śledząc, jak się dymu słupy
Unoszą, iskier lotnych szaleje kurzawa,
Miotły ognia od jednej do drugiej chałupy
Przerzucają się, w górze gore łuna krwawa.

\- - -

Piachem mokrym, kto może, sypie na zrąb zgliszczy
Albo wodą zalewa, sąsiadom też w męce
Pomaga, by ocalić, co da się, paszczęce
Płomieni wydrzeć mienie, nim na popiół zniszczy.

\+ - - -

Nareszcie ugaszono pożar, lecz łez straty
Nikt nie wróci, zniszczona siedziba domowa!
Żal domu zgorzałego pamięć ludzka chowa
I zgrozę przekazuje od chaty do chaty.

-----oooOooo-----

\+ Wśród zgliszczy widać bólem złamane postacie,
Jak zamroczą jękami wrzaskami i płaczem,
Łamią ręce z rozpaczy po domu utracie,
Rozmyślając o życiu w obcych tułaczem.

Pasieka

Kto nie umie pracować, niech zajrzy do barci
I podziwia w niej pszczółki, te skrzętne stworzonka!
Żadna go za ciekawość żądłem swem nie skarci,
Jeśli potem nie cuchnie ani też nie chrząka.

\- - -

Bartnik, chcąc miód podebrać, dymem wciąż podkadza
Roje pszczółek i plastry precz zabiera z ula;
Jeśli pszczółka go kłuje i w pracy przeszkadza,
Wdziewa siatkę na głowę i twarz opantula.

\- - -

Wówczas wyjmie z ramkami pełne plastry miodu,
Do domu je zaniesie i miód z nich wycedzi,
Miód płynny, wonny, lepki, czysty, pełen słodu
I witamin, nim go ktoś fałszerstwem rozrzedzi.

\- - -

Pszczółki, co w polu były na zbożnej robocie,
Powróciwszy do ula, wpadają w szał gniewu,
Brzęczą, jęczą, żądłami chcą grozić niecnocie,
Sejmikują, jak frakcje, stojące na lewo:

\- - -

"Na marne tyle trudu, mozołu, zachodu!
Skoro słońce wypije rosę i kielichy
Rozchyli kwiatom, lećże w pola, do ogrodu,
Na łąki, na ugory i w gąszcz lasu cichy,

\- - -

Krzątaj się, każdy kielich zgłąb dokładnie do dna,
Czy w szyjce lub miodnikach jest kropla słodyczy,
Pyłkiem kwiatów się okurz, że cię matka rodna
Nie pozna, gdy powrócisz z brzemieniem zdobyczy!

\- - -

Powrócisz, sok przerobisz na miód i zalepisz
W otwór plastra, jak w śpichlerz, z świętem przekonani
Że w zimie lub na wiosnę miodem się pokrzepisz -
Wtem do ula się człowiek dostanie z włamaniem!!.

\- - -

Biada światu, gdy żywić będzie pasorzyty,
Tuczące się owocem cudzej pracy, znoju!"
Pobrzęk wzmógł się i zmienił w bzykania i zgrzyty,
Zakłębiło się nagle w pszczół wzburzonych roju.

\- - -

Daremnie perswadują frakcje pszczół z prawicy,
Że człowiek w miodzie bierze sobie czynsz dzierżawny
Za ule, nie słuchają. W wielkiej tajemnicy,
Wziąwszy matkę do środka, zgłaszają bunt jawny.

\- - -

Frunęły z matką w górę i usiadły rojem
Na gałęzi jabłoni, strojąc się do lotu;
Wtem człowiek brzęk posłyszał roju z niepokojem,
Odciął gałąź, siateczką nakrył koło płotu,

\- - -

Pokropił wodą, przetak z melissą nastawił,
A kiedy matkę złowił, do nowego pniaka
Rój pszczółek w trop za matką pokornie się zjawił.
Odtąd praca wre w ulu spokojna , jednaka...

-----oooOooo-----

Sąd gminny.

Przy ulicy, wzdłuż której wioska się rozkłada,
Rosną drzewa szlachetne, jako własność gminy;
Gdy zarodzą obficie - to schodzi się rada
I uchwala dla zbiórki owoców terminy.

\- - -

Tymczasem stójka rano przyłapał chłopaka,
Co z innymi nie czekał na publiczną zbiórkę,
Nagiął gałąź jabłoni, aż złamał podpórkę,
I, owoc otrząsnąwszy, chciał już dać drapaka.

\- - -

Zamknięto go w oborze przy wójtowej chacie,
Przywołano sołtysa, wójta oraz rajców,
Niech rozsądzą: co czynić w takim dylemacie,
Jak ukarać za taką psotę winowajców?

\- - -

Izba się wypełniła dostojnem zebraniem,
Inne zaś się pospólstwo koło sieni tłoczy,
Pasie słuch odgłosami, a wejrzeniem oczy
I skraca czas w skupieniu lękliwem szeptaniem.

\- - -

Zapalono dwie świece, zdjęto krzyż drewniany,
By podnieść uroczystość działania w urzędzie:
Toć to sąd, jakby zdjęty z obrazu ze ściany,
Co się tam w Józefata dolinie odbędzie!...

\- - -

~~[illegible]~~

Śliczne jabłka, powabne kolorem i wonią,
Na stole rozłożono też jako dowody
Aż ślina jęła rajcom sączyć się na brody...
Wreszcie głośno wójt chrząknął, potarł czoło dłonią

\- - -

I rozważnie wyłuszczył od początku sprawę:
O zbiorach, o kradzieży, o hańbie, zgorszeniu...
Rajcy umyśli ciężarem wgnietli w ziemię ławę,
Jak ważąc każde słowo w umysłach i sumieniu...

"Rwałeś jabłka?" - pogroził wójt chłopcu kułakiem.
"Tylkom potrząsł leciuchno, a same opadły"-
Odrzekł chłopiec, struchlały, drżący i wybladły,
Jak Mojżesz, kiedy oślepł przed ognistym krzakiem...

\- - -

"Przyznał się" - potaknęli zgodnie wszyscy rajcy.
"Stójka, wal mu pięć prętów!" - wójt zawyrokował -
"Gdy nie strzyma, niech przyjdzie ojciec winowajcy
I oberwie za syna, że go nie pilnował!"

\- - -

Zbili chłopca, aż cały zzieleniał, jak rzepa,
Aliści, gdy spytano, z czyjej to namowy
Zerwał jabłka, wyjawił: Marynki wójtowej!
Wójt zdrętwiał i zbladł nagle, jak w piecu nalepa.

\- - -

Z kolei sołtys objął rej w sądzie i prawił:
"Dziewcząt tośmy tu jeszcze nie bili za winy,
Wypadłoby z porządku, by wójt się nadstawił,
Skoro ojciec za dzieci odpowiada czyny"...

Boże! Jak zacznie w sieni tłum zgrzytać zębami,
Jak gruchnie oburzeniem i do izby wpadnie,
Rada z wójtem gdzieś znikła w pośpiechu nieładnie,
A gawiedź zjadła jabłka gniewnie z korzonkami...

-----oooOooo-----

Wywczasy świąteczne.

Skwar parny atmosferę nasycił dusznością,
Że pot spływa po twarzy i wpędza w omdlenie,
Trudno w chacie wysiedzieć, więc wszyscy z radością
Z derkami i poduszką suną w sad i w cienie.

\- - -

Tyle człek się przez cały tydzień namozoli,
Niech przynajmniej we święto wypocznie godziwie!
Takie jest prawo wieczne, nakaz Bożej woli,
Człek, który tego prawa słucha - dobrze żywie.

\- - -

Gospodarz się rozciągnął w trawie pod jabłonią
I wzrokiem po okiściach owoców wciąż wodzi:
Ho, ho, jakie śliczności i jaką tchną wonią,
Aż człekowi się w sercu czyni coraz słodziej!

\- - -

Co dojrzalsze owoce rwą się od konarów
I padają na ziemię, wzniecając stuk w sadzie,
Dzieci zaraz się zajmą zbiórką bożych darów
I zneszą starszym, poczem zjadają w gromadzie.

\- - -

Czasem owoc niechcący, lecąc na dół z góry,
Cios wymierzy któremuś dziecku dość dotkliwy;
Ile z tego uciechy mają znów bachory,
Że trudno uspokoić ich chichot szczęśliwy!

\- - -

Strach tylko mrozi figlów igraszki, gdy pszczoła,
Czemś zrażona, z brzęczeniem złośliwem przyleci
I żądłem grozi; wówczas o ratunek woła
Każdy berbeć i w popłoch wpędza inne dzieci.

\- - -

Pies także pozazdrościł zbytków gospodarzom,
Przymknął, łasząc się wdzięcznie, i u nóg się zwinął,
Lecz gdy kota uślepił, zrobił minę wrażą,
Aż kot sieść swą najeżył, mruknął i gdzieś zginął.

\- - -

Między liści gąszcz wdziera się światło słoneczne
I pasemka złotawych blasków z góry cedzi,
Trza się żywo przesunąć w zacisze bezpieczne,
Nim znowu słońce człeka wśród cienia wyśledzi.

\- - -

Tak schodzi czas rozkosznie do słońca zachodu,
Poczem w dom się rodzina przenosi nanowo,
Z lubością chleb razowy z plasterkami miodu
Zażywa, pijąc mleko krowie z chęcią zdrową.

-----oooOooo-----

W karczmie.

"Sześć dni człowiek w tygodniu niby wół pracuje,
Siódmego wypoczywa i trochę się modli,
Je strawę wciąż tę samą, że już nie smakuje,
A życie się już mierzi i układa podlej"...

- - -

- "Chodźwa, kumie, do karczmy, stary Srul zaradzi
Złemu lepiej, niż doktór, chociaż bez apteki,
Ma on takie kropelki we flaszkach i w kadzi,
Że człek piłby je we dnie i w nocy przez wieki!"

- - -

"Ano chodźwa!" I poszli. Hen na skraju lasu
Stoi karczma. Już w sieni wionie od szynkwasu
Taki opar upojny, że nie wejść do środka
Trzeba siły świętego albo noworodka...

- - -

Mówią, że nawet woda koło karczmy w studni
Ma smak inny, iż piją ją z lubością konie,
A zjeżywszy swe grzywy i włosień w ogonie,
Rwą potem tak z kopyta, że aż ziemia dudni...

- - -

Znając tę tajemnicę, gospodarze chętnie
Przesiadują na ławach w karczmie i zgryzoty
Gubią w kroplach wódczanych, które Srul im skrzętnie
Leje, gdy brak ich ujrzy a nadmiar ochoty.

- - -

Z karczmy wyszli kumowie z głową zamroczoną
I ględzą:
"Widzi mi się, że księżyc ten pono
Śmieje się z nas! Tak szczerzy, jucha, twarz pyzatą,
Że chciałbym go palicą poczęstować za to".

- - -

- "Dajcie mu pokój, kumie, gorsza od księżyca
  Jest ziemia, co tak trzęsie się wciąż pod nogami,
  Że człek się zatacza"...
  "Chyba czarownica
Urzekła nas i zmysły nasze zjawą mami"...

\- - -

Ględząc i drogę myląc, szli chyłkiem do domu,
Aż po różnych zboczeniach trafili we wrota,
Ze strachu przed babami weszli pokryjomu,
By na głowy nie spadła im z miotłą sromota...

-----oooOooo-----

W noc księżycową.

W trop za błyskiem ostatnim gasnącego słońca,
Co się błąka po niebios otchłannej przestrzeni,
Sunie mrok z przeciwnego widnokręgu końca
I rozściela zasłonę, tkaną z gęstych cieni...

\- - -

Wiatr się gdzieś za górami przyczaił w parowie,
Wstrzymał oddech, czubami drzew już nie tarmosi,
Umilkły ptasie chóry i owadów mrowie,
Rozpostarła się cisza i mgła nocna rosi...

\- - -

Wieś zasnęła. Wraz z słońcem wstaje wcześnie rano,
Z niem też zaraz z wieczora do snu się układa,
We dnie cieszy się życia wrzawą rozśpiewaną,
A w nocy snom głębokim troski zwierza rada.

\- - -

Księżyc lekko wychynął na niebios krawędzi
I srebro tajemniczych blasków w krąg rozsiewa;
Kto nie zasnął lub kogo serce w wnętrzu swędzi,
Ulgi szuka w wzdychaniu lub cicho poziewa...

\- - -

Tu w ogródku zacisznym za chatą przy płocie
Ktoś do kogoś się mizdrzy i szepta zaklęcia,
Błogosław ich, księżycu, serdecznej ochocie,
Gdy tkliwość uczuć popchnie oboje w objęcia!

\- - -

Tam koniuchy pilnują koni na pastwisku,
Wtuleni w derki drzemią, klnąc swój byt tułaczy
Lub hukając, gdy konie zaczną się po pysku
Kąsać bądź ogier z rżeniem zbliży się do klaczy...

\- - -

Znowu cicho. Po chwili zdaleka dolata
Rechotanie żab, gdy się z bajora wynurzą,
Młodsze dźwięcznym sopranem wielbią wielkość świata,
A starsze im ochrypłym skrzekiem dzielnie wtórzą.

\- - -

Znowu cicho. Wtem gwizdki rozlegną się w ciszy
I trąbienie przeciągłe nadleci od dworu:
To stróż nocny oznajmia, iż czuwa i słyszy,
Niech więc nikt złym zamiarem nie plami honoru!...

\- - -

Nad sadami nietoperz w locie się kołysze,
Strasząc w błonach rozpiętem ciałem czarno-burem,
Ówdzie w krzakach pisk ptasząt nagle zmąci ciszę
I urwie się, zdławiony drapieżcy pazurem.

\- - -

Księżyc zaś patrzy z góry, mile uśmiechnięty,
Jak mędrzec, gdy tajemnic boskich zgłębi krocie,
Przegląda wszystkie kąty, zaułki, zakręty
I czaruje bez miary, jak czarownik w grocie.

-----oooOooo-----

Dożynki.

Na Zielną, skoro żniwa są już ukończone,
Dożynki będą świetne, jak krąży gadanie,
Kołacze już gotowe, w kwiaty przystrojone,
I wieńce już uwite z zbóż, zżętych na łanie.

\- - -

Ruch we dworze siarczysty. Wszystkie się dziewuchy
Ubrały w prasowany, świeżutki odziewek
Z wiotkich płócien, by chronił od skwaru posuchy,
I stroją już swe głosy do żniwiarskich śpiewek.

\- - -

Parobcy wyciągają wozy drabiniaste
I do nich czterokonne sposobią zaprzęgi,
Jak śmigną, jeno wieńce chybną się szumiaste
I na wietrze zafruną rozpuszczone wstęgi.

\- - -

Ruszyli do kościoła. Wnet za nimi wolniej
Dziedzic także z dziedziczką kłusują w powozie,
Panienka się siedzeniem bocznem zadowolni,
A panicz gna na koniu wierzchem w jeźdźca pozie.

\- - -

W kościele ścisk. Zewsząd się ludzi ciżba zbiegła
Z naręczem ziela, że aż zapach spłynął nawą,
Modlitwy lecą w górę, by Moc Boża strzegła
Od złego owoc pracy opieką łaskawą.

\- - -

Gdy dziedzic wszedł z rodziną całą do kościoła,
Tłumy się rozstąpiły, w mig przybiegł kościelny
I do ławki przed wielkim ołtarzem u czoła
Zawiódł, gdzie dziedzic usiadł, jak książę udzielny.

\- - -

Naród, zamiast się modlić i czcić Bożą Mękę,
Utkwił oczy w dziedzicach, patrzy na panicza,
Lecz wzrokiem najmiłośniej ogarnia panienkę
I pieści swym podziwem urok jej oblicza.

\- - -

Po sumie ksiądz monstrancją lud pobłogosławił, [redacted]
Poświęcił ziele, dworskie kołacze i wieńce,
[redacted]
Dziedzicom do całowań krzyż święty przystawił,
I panience, że z wzruszeń dostała rumieńce.

\- - -

Dziedzice rychło potem wrócili do dworu
I czekają na powrót z kościoła żniwiarzy;
Niedługo przyjechali w zgodzie i bez sporu
Wśród śpiewu walą w ganek wprost do gospodarzy.

\- - -

Niosą wieńce święcone i strojne kołacze,
W pas schyleni dziedzicom oddają pokłony,
Przodownica zawodzi w głos pieśni junacze,
A inni jej wtórują wraz na różne tony.

\- - -

[redacted]

\- - -

2| Zastawiono stół suto na środku dziedzińca,
1| Zaproszono znaczniejszych ze wsi gospodarzy,
3| Niechaj kipi gawęda, radość tryska z twarzy,
4| Kto chętny, niech cię puści w tan, w wartkiego młyńca!

\- - -

Muzykom mdleją ręce, grają jak natchnieni,
Jakby graniem ożywić chcieli zboże zżęte,
Żniwiarze tańczą dziarsko, radością szaleni,
Aż dziewczętom spódnice świszczą, wiatrem wzdęte.

-----oooOooo-----

Na odpust.

Do Kalwarji na odpust ciągnie ludu mrowie,
Kto się więc ofiarował Bogu w dziękczynieniu
Za pomyślność lub cudem przywrócone zdrowie,
Ten z tobołkiem pod pachą albo na ramieniu

\- - -

Przyłącza się do większej gromady, by razem
Przewędrować piechotą drogę uciążliwą
I dostąpić łask Bożych przed świętym obrazem
Lub Bogu podziękować za gwiazdę szczęśliwą.

\- - -

Przewodzi sołtys gminny calutkiej gromadzie,
Intonując litanję i nabożne pieśni;
Ci, co bliżej ,śpiewają, idąc w zwartej cieśni,
Ci zaś w tyle, snać słabsi, wloką się w nieładzie.

\- - -

Trudno zgodzić melodję, bo kto się zadyszy,
Opóźnia się w śpiewaniu i w prędkim pochodzie,
Więc gdy już nową zwrotkę ciągną ci na przodzie,
U tamtych z tyłu jeszcze poprzednią się słyszy.

\- - -

Chorzy jadą na wozach, dyć ochota szczera
Gna ich także z innymi do jednego celu,
~~[illegible]~~
(z Słabszych ~~[illegible]~~, Gdy ktoś utyka lub nogi zbyt stera,
Biorą na wóz go chętnie ~~[illegible]~~ i miejscem się dzielą.

Figury żadnej w drodze bokiem nie ominą,
Przy każdej klękną wszyscy na oba kolana,
Pomodlą się serdecznie, a gdy starsi skiną,
Znów wstają i śpiewają, jak kapela zgrana.

\- - -

W południe odpoczynek. Siadają na ziemi,
Na wale koło drogi lub na kłodzie w rowie,
Pokrzepiają swe siły znużone i zdrowie,
I trwają tak w milczeniu wczas posiłku - niemi.

\- - -

Tymczasem nadciągają ci, co się spóźnili,
Wymówki czyniąc innym za prędkie gonitwy;
Swary wnet zaciszono i ~~[illegible]~~ z śpiewem i modlitwy
Zrywają się na nogi wszyscy. ~~[illegible]~~ w jednej chwili.

\- - -

Co tam trudy i znoje wobec tego znaczą,
Że każdy zabezpieczy swej duszy zbawienie,
Że okiem własnem obraz cudowny zobaczą,
Jakby niebo rozwarło się na okamgnienie!

\- - -

Nareszcie jest Kalwarja! Dopadłszy kościoła,
Jak runą w dół brzemieniem ciał swych na podłogę,
Matko Święta, ~~[illegible]~~ z serc głębin głos ludu Cię woła,
Błogosław mu i przyjmij go, jak wierną załogę!
~~[illegible]~~

-----oooOooo-----

Biały dworek.

Na uboczu ode wsi, podle brzegów stawu,
Dworek wiejski jaśnieje ścianami białemi,
Wieżyczką strzela wzniośle w toń sfer błękitnawą,
Z fundamentem z cegły osadzony w ziemi.

\- - -

Przed dworkiem ganek, duży taflami oszklony,
Tonie cały w zieleni prętów winogradu,
Z tyłu dworku jest ogród, zewsząd okolony
Płotem z tarcic, z przedziałem kwietników od sadu.

\- - -

Na końcu obszernego dziedzińca przy domu
Leżą gumna, obory, śpichlerz i młyn wodny,
Kierat w szopie pod dachem, dwa brogi ze słomą,
Dalej czworak dla służby stałej, nie przychodniej.

\- - -

Sam dworek ma tradycję starą, snać wiekową,
Kolebką był pokoleń z dziada i pradziada,
Stąd myśli prąd niejedną wzruszył falę nową
I stąd na okolicę przecieka ogłada.

\- - -

Choć między wsią a dworem niema zażyłości,
To jednak jest szacunek; dwór wspiera biedotę,
Przy okazjach starszyznę braci chłopskiej gości,
Daje leki z apteczki, w potrzebie robotę.

\- - -

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

\- - -

W lecie, gdy się uprzykrzy beznadziejność słoty
I trudno wymiarkować, ~~[illegible]~~ czy będzie odmiana,
Niejedna baba, ~~[illegible]~~ robiąc plan polnej roboty,
~~[illegible]~~ Do dworu gna, obejrzeć w oknie „ministra” [illegible].

\- - -

Nigdy się nie obejdzie bez tego, by młodzi
Nie prosili dziedziców na swoje wesele,
Przy tem ~~[illegible]~~ według zwyczajów, jakie dwór obchodzi,
Dostaną ~~[illegible]~~ coś z kredensu, mało czy też wiele.

\- - -

Nie tak, jak to się dzieje gdzieindziej po kraju,
Że sąsiedztwo wsi z dworem jest stale zwaśnione,
Ludzie ze wsi na dumę pańską narzekają,
A dwór na wieś przez ramię patrzy w chłopską stronę.

\- - -

Najwdzięczniej jednak wioska wspomina panienkę,
Bo na ludzi nie krzywa, główki nie zadziera;
Gdzie ją tylko dopadną, chwytają za rękę
I, choć wzbrania się, cmokną, jak chęć każe szczera.

\- - -

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

\-----oooOooo-----

Na leśniczówce.

W uroczej stronie lasu, w okolu sośniny,
Leśniczówka osiadła na zrębie sosnowa,
Pachnie całą żywicą sosen i leszczyny,
Bo tak się zrosła z lasem, jak z dziuplą swą sowa.

\- - -

Z lasu opał pobiera, ile tylko trzeba,
Z polan trawę dla bydląt, ze zrębu borówki,
Poziomki, i maliny, i grzyby do chleba,
I ptactwo, co po lesie ma w chaszczach kryjówki.

\- - -

W zimie nieraz się zdarza, że zgłodniałe ptactwo
Stuka w okna dzióbkami o żeru kruszynę,
Zając także przybiega, czyniąc korną minę,
Bo przymiera od głodu na mrozie - biedactwo!

\- - -

Nawet węże się w lecie wślizgują do domu,
Lecz szkody nie zrządzają z domowych nikomu;
Jeśli żmija się wedrze, ząb jej jadowity
Wyłamią, a lek zrobią z sadła znakomity.

\- - -

Do sarenek słabostkę mają wszyscy dużą,
Bo to takie śliczniuchne, i zwinne, i lube,
Ledwie ziemi dotyka, gdy zmyka przed burzą,
Albo kiedy kłusownik dybie na jej zgubę.

\- - -

Leśniczy i gajowi często w noc zasadzki
Urządzają na sprawcę dzikiego połowu,
Gdy go schwycą znienacka w lesie w sposób gracki,
~~[illegible]~~
Odbiorą strzelbę, robiąc stąd sprawę sądową.
~~[illegible]~~

\- - -

Również wiejskie kobiety i młodsze dziewczęta
Strzec się muszą, by chróstu nie zbierać bez kwitu,
Złapaną z chust obedrze gajowy i zbitą
Wypuści tak, że długo tę zbiórkę spamięta.

\- - -

Potem juści do dworu z żalami przychodzą,
Dziedziców obejmują za nogi, łagodzą,
A gdy chrusty napowrót dostaną, do domu
Zadyszani kłusują prędko wśród zawiei i szronu.

\- - -

Tuż koło leśniczówki jest wpust w głębię boru,
Po sągi drzewa tędy chłopi wozem jadą,
Tędy pniaki wywożą, sągi, a pod korą
Kryją żerdź lub choinkę pod pniakami kładą.

\- - -

Leśniczówka wraz z lasem żyje jednem tętnem,
Jego wrzawą i jego ciszą tajemniczą,
Ludzie czują się cząstką lasu i z tem piętnem
Dobrze im, poza lasem żyć sobie nie życzą.

-----oooOooo-----

Pachciarz.

Kto nie zna Srula, widać w tych stronach nie bywał,
Bo Srul ma w okolicy sławę niepośledni ą,
Nikt go jawnie nie złapał, aby oszukiwał,
A jeśli chodzą słuchy takie - to jest brednią.

- - -

Osiadł zdawna tu na wsi i karczmę dzierżawi
Od dziedzica, a przy tem handlem nie pogardzi,
W targu się sumituje i zaklęcia prawi,
Gdyż ludzie na wsi w targu z żydem są zbyt twardzi.

- - -

Zapęd jednak największy ma zawsze do dworu,
Tam z rządcą łatwiej w targu trafia sam do ładu,
Zaklnie się na swe dzieci, talizman honoru,
I kupi, co ma kupić, bez mitręg nakładu.

- - -

Srul wie, która się krowa i kiedy ocieli
A która się latuje i pójdzie do wołu,
Ledwie ciele się na świat wychylić ośmieli,
Już do stajni zaziera Srul z miną wesołą.

- - -

Nie zraża się żartami, znosi grubijaństwa
Parobków, gdy mu pejsy roztrzęsą przy skroni,
Mruknie tylko żargonem, grozi gniewem państwa,
Lecz nie lubi się skarżyć państwu - niech Bóg broni!

- - -

Z szafarką jest na stopie dobrej i w sekrecie
Płócienka jej przynosi, skrywszy pod chałatem,
Za to mnogo wynosi z dworu drobiu w lecie,
Masła, jarzyn, krup, jajek, których pełno latem.

- - -

Ma respekt przed karbowym, psy zdala obchodzi,
A kiedy mu dziedzica cień mignie przed okiem,
Jarmułkę ściąga z głowy, wyraz twarzy słodzi,
W pas się kiwa i zmyka delikatnie bokiem.

\- - -

Lepiej zawsza od państwa stać zdala na stronie
I przez bramę nie wchodzić, lecz trafiać furtkami,
W sprawach ważnych pójść warto do nich wprost w pokłonie,
By wykręcić zysk większy razem z procentami.

\- - -

"Niech Jaśnie Pan nie gniewa się, że Srul przychodzi
O zdrowie się wpierw spytać, a bez uraz potem
Usługi zgłosić chętnie, jeśli Pan Dobrodziej
Chwilowo się frasuje pieniężnym kłopotem".

\- - -

Tak się zwykle zaczyna Srulowa przemowa,
A gdy dobry interes dziedzic mu powierzy,
Srul go w rękaw całuje, do karczmy się chowa,
Głaska pejsy i brodę, nucąc hymn z psałterzy.

-----oooOooo-----

Dziedzictwo.

W altance, co na wzgórku wznosi się w ogrodzie,
Zasiadło do wieczerzy towarzystwo z dworu,
Rodzinne się rozmowy toczą przy pogodzie
I przy cichej symfonji nastrojów wieczoru.

\- - -

Dziedzic jednak spoważniał nagle i w te słowa
Odezwał się do syna, który już w tym roku
Na studja miał wyjechać wkrótce do Krakowa:
"Powiedz, co myślisz czynić, co masz na widoku?"

\- - -

\- "Ojczulku, chciałbym bardzo zostać profesorem
I mieszkać w mieście, bo mnie wieś nasza już nudzi;
W mieście życie, jak bajka, płynie innym torem,
I gdzie stąpisz, tam spotkasz równych sobie ludzi".

\- - -

"Mylisz się, mój kochany, przeceniasz zbyt miasto,
Nie znając go do gruntu, a wieś lekceważysz,
Nie pomnąc, że Piast wiejski był nam protoplastą,
A nie miejski szlifibruk, ani też towarzysz.

\- - -

Ziemia jest nam kolebką i na jej zagonie
Legły już pokolenia nasze, jak na straży;
Ile w nią wsiąkło potu, gdy uperlił skronie
Przy pracy, lub krwi w walce przeciw mocy wrażej!

\- - -

Z ziemią ród nasz zrośnięty prochem dziadów kości,
Co leżą tu od wieków na wiejskim cmentarzu;
Niech sobie do kultury praw żadnych nie rości,
Kto nie czyta w pomnikach, jak w elementarzu!"

\- - -

- "Ojczulku, nie ubliżam, lecz wiejskie zajęcia
  Nie ciągną mnie ni wabią szczególną ponętą".
"Zgubiłeś nitkę z kłębka i nie masz pojęcia,
Jak nawiązać do rzeczy, która jest nam świętą.

\- - -

Co w mieście mają ludzie? W klateczkach mieszkanie,
Widok na bruk i zamiast powietrza - benzynę,
Nerwowe życie we dnie, niespokojne spanie,
Kurz w lecie, więc ucieczką ratują rodzinę

\- - -

I na wsi odświeżają zwiędłe w kurzu zdrowie,
Naprzykrzając się słońcu o wschodzie, zachodzie,
Polując na powietrze i na mleko krowie;
Wszak to są skutki grzechów przeciwko przyrodzie!

\- - -

A zajęcia? Co może być większym zaszczytem,
Jak na wsi się zajmować ziemią - karmicielką
I innych żywić, a z zajęcia czerpać przy tem
Otuchę, radość życia i z niej cnotę wszelką!

\- - -

Przyroda trud nagradza, jak matka rodzona,
Raz uderzy, znów smutek pieszczotą osłodzi,
Raz grzmotem, albo gradem, sypnie oburzona,
Znów słońcem opromieni i bujnie zarodzi.

\- - -

Człek, co z ziemią czułego nie potargał wątku,
Jest spokojnym i ufnym i nadzieją płonie,
Jak dziecko, co się łona matki od początku
Trzyma i wciąż pociechy szuka na jej łonie.

\- - -

Głos matki jest prawemu dziecku dobrze znany,
Ilekroć się odezwie jej ciche wołanie,
Odruchem serca dziecko słyszy głos kochany,
Więc biegnie, natężając słuch swój nieprzerwanie.

\- - -

Więc cóż synku? Czy zerwiesz więź ciągłą pokoleń?"
– "Ojczulku, błąd uznaję, wezmę warsztat pracy
Ten, który mi przekażesz, i nici zespoleń
Nie zerwę, choć mnie w mieście nęci blichtr pałacy".

\- - -

"Pójdź, synku, niech cię za to uściskam serdecznie!"
Znów zgoda wśród rodziny zalśniła na nowo
Na tle matki-przyrody, która słucha wiecznie
Głosów dzieci i głaska je z niemą wymową...

-----oooOooo-----

Strachy w młynie.

Każdy we wsi wie dobrze, gdzie młyn dworski leży
I gdzie płynie młynówka. Toć to tuż przy dworze,
Blisko stawu, co nadmiar wody, niezbyt świeżej,
Oddaje wpierw młynowi, nim wleje ją w morze.

\- - -

Zwyczajnie tak się dzieje, nie byłoby o czem
Gadać ani czem ludzkiej zająć ciekawości,
Gdyby nie to, że ~~we wsi mówią ludzie prości~~ w młynie złe o oku smoczem,
Straszy, jak mówią / we wsi ludzie prości.
~~Iż w młynie coś straszy, złe o oku smoczem~~...
(głośno)

\- - -

Kto nie chce, niech nie wierzy, ale nawet kowal
Zuchwały, co ma z ogniem wiele do czynienia
I żelazo bądź łamie, bądź zgina na owal,
Żegna się, ile łazy o młynie wspomnienia

\- - -

Ktoś obudzi i pyta o nocne przygody...
Słuchy chodzą, że jakaś dziewka nieszczęśliwa,
Gdy ją djabeł omroczył, wskoczyła do wody
I zginęła. Dziś, jęcząc, pokutę odbywa...

\- - -

Pono, gdy na młyn padnie w nocy blask księżyca,
Sam wprawia się w obroty, turbinami szczęka,
Miele zboże, jakby go jakaś czarownica
Urzekła, a ~~po~~ we młynie coś jęczy i stęka...

\- - -

Ludzie mówią, że młynarz śpi wówczas, jak ścięty,
I nie wie, co się dzieje, aż rano zobaczy,
Że wszystko zboże zmełł już w nocy młyn zaklęty,
Lecz mąka jakaś czarna - ku ludzkiej rozpaczy...

\- - -

1/ Młynarz temu nie winien, skoro złe przeszkadza,
3/ Próbuje złe odegnać, młyn codzień okadza,
2/ Krzyżem świętym się żegna, przed obrazem klęczy,
4/ Lecz młyn miele jak dawniej, a w młynie coś jęczy...

\- - -

Gorzelnik, co z zawodu pędzi okowitę
I rezonu ma pełno, mówi, że na pełni
Księżyca młyn się chwieje, a licho w nim skryte
Przeżewa wodę, niby on wódkę w gorzelni.

\- - -

"Na psa urok! - rzekł dziedzic - wieś cała powtarza
Te bajki, jeszcze młyn mi stanie bez zajęcia,
Trza zrobić z tem porządek!" Więc zmienił młynarza.
Odtąd młyn białą mąkę miele - jak z zaklęcia.

-----0000000-----

Swary.

Co się stało? Skądże ten gwar po wiosce cichej
Przelewa się, jak zwiastun burzy, w grzmot brzemiennej?
Słychać trajkot, jakby ktoś kij wsadził w kół sprychy
I wóz, zamiast się toczyć, trze o żwir kamienny.

\- - -

Ano było tak: Dziedzic jechał na kasztance
I oczy na bok po wsi bałuszył ciekawe,
Wtem dziewczyna przez wrota wybiegła w katance,
Pędząc gęsi na błonie, by szczypały trawę.

\- - -

Koń dziedziców się spłoszył, stanął ostro dęba
I zadeptał dwie gęsi, dobrze wypasione,
Dziedzic przy tem spadł z siodła i wyszczerbił zęba,
Co mu błyszczał z ust, w złotą oprawny koronę.

\- - -

Gdy odjechał, wybuchły we wsi głośne swary:
Jedni gęsi zdeptanych i ich właścicielki
Ujęli się, a drudzy za dworem; za bary
Omal że się nie wzięli pośród zwady wielkiej.

\- - -

Spierającym się stronom przewodzą kobiety:
Z jednej strony się sierdzi prawa właścicielka,
Czerpiąca z krzywdy siłę głosu i podniety,
Gdyż strata gęsi zawsze nie hetka-pętelka.

\- - -

"Ja szkody nie daruję, chyba mi ze dworu
Takie same dwie gęsi pastuchy przygonią.
Tym, co bronią dwór, życzę na gęsi pomoru,
Albo niech im grad gęsi wytłucze na błoniu!"

\- - -

- "Stul gębę, ty łachudro! - przytną inni z drwiną,
Co zwykle na przednówku pracują we dworze -
Żyd kupi gęsi, po cóż język broczyć śliną
I plugawić głos klątwą, czy to co pomoże?...

\- - -

Zresztą trzeba pilnować gęsi i dziewczyny,
Niech nie lezą koniowi prosto pod kopyta!
Ktoby przyjął na siebie wtenczas skutek winy,
Gdyby dziedzic kark skręcił? Paragraf i kwita!..."

\- - -

Wybiegli wszyscy z chałup i stają w opłotkach,
Nasłuchując, jak krzyki padają w tej kłótni,
Odbite znowu lecą, jak jastrząb na lotkach,
I dziurawią wątrobę bab coraz okrutniej.

\- - -

Wstyd! hańba! taka plama i obraza boska!
Dziedzic pewnie zapłaci, co mu tam gęś znaczy!
Z klątw zaś może grad wypaść lub pomór i wioska
Ucierpi przez ten jęzor bab głupich sobaczy!

\- - -

Wójt rozbroił zwaśnionych mądrą zapowiedzią,
Że sam pójdzie i sprawę załatwi we dworze,
Tymczasem pod figurę wszyscy wraz z gawiedzią,
By pieśnią Boga w niebie przebłagać w pokorze!

-----oooOooo-----

Przekorny wiatrak.

Z przekory wziął początek swój. Gdy dziedzic gęsi
Przypadkiem, jadąc konno, zadeptał śmiertelnie,
Na udry poszło. Baba wściekła się piekielnie,
Dyszy złością i furją pomsty się wciąż trzęsie.

\- - -

Ano skoro się dziedzic pyszni młynem wodnym,
Ona wiatrak zbuduje na złość na swem polu,
Odmówi ludzi ze wsi, gdyż mleć ziarno wolą
W chłopskim młynie, sąsiedzkim obyczajem zgodnym.

\- - -

Sklecono wiatrak z drzewa, dano mu dwa skrzydła,
Gontami opierzone, na osi obrotne,
Niech miele zboże chłopskie, w tym roku namłotne,
Na pytel, bo ze dworu mąka czarna zbrzydła.

\- - -

Gdy tylko chorągiewka wskaże, skąd wiatr wieje,
Młynarz skrzydła nastawia na wiatru pęd chyży,
Jedno skrzydło do góry goni, drugie niżej,
I naprzemian te same przechodzą koleje.

\- - -

Skrzydło wiatru pęd pod swe lotki drzewne chwyta,
I ujarzmia do pracy, niby niewolnika,
Wiatr się wstrząsa, szamoce, z skrzydłami boryka,
Aż młyn trzeszczy i koło młyńskie wartko zgrzyta.

\- - -

Babę radość rozsadza, młyn dworski upadnie,
Ludzie ze wsi przynoszą zboże do wiatraka,
Młynarz dworski jej sprzyja /gadka krąży taka/,
Miesza mąkę z podsypem a białą snać kradnie.

\- - -

Aliści radość pękła, gdy nagle w popielec
Starą Magdę skróś nocy wiatrak wziął w objęcia,
Że zawisła na skrzydłach i mimo zaklęcia
I ziół różnych wnet zczezła marnie, jak wisielec.

\- - -

Migiem postrach padł na wieś. Co rychlej zabiera
Każdy zboże i niesie do dworskiego młyna,
Gdzie nowy młynarz białą mąkę mleć zaczyna,
Z uśmiechem ludzi wita i ręce zaciera...

-----oooOoo-----

U szewca wiejskiego.

Izdebkę wynajmuje ubogą w chałupie,
W niej warsztat ma pod oknem, wyżłobiony stołek,
Na którym siedząc, młotkiem przez dzień cały klupie,
I wbija ćwieki w obcas lub w zelówki kołek.

- - -

Na kolanach pocięgiel ma wciąż naciągnięty,
By przytrzymać w robocie trzewiki lub buty;
Obok leżą prawidła, skóry zwał nacięty,
Szpilary, szydło, raszpla, zwój dratwy osnutej

- - -

Na trzasce i gnyp ostry, podobny do brzytwy.
Pracę rano zaczyna od zbożnej modlitwy
Lub śpiewania godzinek do Najświętszej Panny,
Szewcki to jest obyczaj dawny, nienaganny.

- - -

W ciągu dnia nuci sobie wesołą piosenkę
Lub gwiżdże różne arje, zniesione ze świata,
Poręczniej mu się wówczas nawija pod rękę
I ubywa pośpieszniej praca, kiedy łata

- - -

Przyszczepkiem stare buty albo szyje nowe.
Ludzie ze wsi wciąż pełno starzyzny mu znoszą,
Że urobić trza ręce po łokcie i głowę
Prężyć szybkiem myśleniem, bo o pośpiech proszą.

- - -

Przyniosła właśnie baba parę butów zdartych,
Usiadła w progu izby i w prośbach upartych
Jęła szewca napierać o szybką naprawę,
Bo nie ma co wdziać zgoła na nogi kulawe.

- - -

"Opowiedzcie tymczasem - rzekł szewc do kobiety -
Coście w świecie widzieli na wielkim kiermaszu?"
- "Na kiermasz poszłam z własnej,wewnętrznej podniety,
Choć Łukasz mój odradzał. Rzekłam mu: Łukaszu,

- - -

Nie bądź taki przewiwny, skoro mam ochotę
Przystąpić do spowiedzi i oczyścić duszę
Na przypadek wszelaki!""Jakże pójdziesz w słotę?""
- Pytał Łukasz. Et pójdę, naprzekór tej pluszę.

- - -

Poszłam. Kto nie był nigdy tam, ten nie zrozumie,
Jakie dreszcze i trwożne wzruszenia drżą w tłumie,
Gdy w jasnościach się święty obraz na ołtarzu
Objawi, a tłum padnie na posadzkę twarzą!

- - -

Wypłakałam, co miałam łez mych pod powieką,
A potem z lżejszą duszą dalej przed kościołem
Płynąć razem z narodem wśród straganów rzeką
I oglądać różności i gapić się społem.

- - -

Tu ci jakiś dziad stary na lirze przygrywa
I pieśni ładne śpiewa, że za serce ściska,
Kupa ludzi go słucha i głowami kiwa,
Gdy dziad skończy piosenkę. Tam znów się ludziska

- - -

Do beczek z ogórkami kiszonemi tłoczą,
Koperek zalatuje i żywcem do oczu
Wdziera się, a smak w gębie budzi wonny kminek;
Z ogórkiem wody kwaśnej dają na przyczynek.

- - -

Pierników całe stosy sterczą na straganie,
Chłopcy dziewkom kupują serduszka z piernika;
Która przyjmie, wybraną przez chłopca zostanie
I winna się już trzymać swego miłośnika.

\- - -

Dla dzieci małych z drzewa różne malowańce,
Piszczałki i kogutki; dla starszych obrazki
Poświęcane, książeczki kościelne, różańce,
Szkaplerze i nabożne inne wynalazki.

\- - -

Gdy się człowiek napatrzy, nawącha, nasłucha,
Ćmi mu się w oczach, ledwie czuje w ciele ducha,
Z powrotem się ociąga; gdy się wygramoli
W drogę, odczuwa wówczas, że go wszystko boli."

\- - -

"Moiście wy, zazdroszczę Wam takich rozkoszy,
Chciałbym doznać sam, choćby tylko ich połowy!
Kiedyś, gdy Bóg pozwoli uciułać coś groszy,
Pojadę do Leżajska albo Częstochowy".

\- - -

\- "Rety, tośto tam będzie kiermasz nad kiermasze,
Gdy się zbiegnie narodu nawał niezliczony!
Musicie stamtąd przywieźć mi medalik, w blasze
Wybity, albo śpiewnik, co ma brzeg złocony.

\- - -

Wójt, co we wsi we wszystkiem ma zawsze pierwszeństwo
I pcha się przed innymi wprzód na nabożeństwo,
Dopiero będzie nosem rył ziemię z zazdrości,
Gdy się dowie, że szewc go prześcignął w mądrości!"

-----oooOooo-----

Babie lato.

"Obejrzećby się zdało zaoraną rolę,
Czy sąsiad się gdzieś nie wdarł pługiem w miedzę wspólną,
Ruszże się, stara, z chaty!" Drapiąc się po czole,
Nalegał chłop w niedzielę na babę potulną.

\- - -

Przyodziała się chustką, podwiązała trokiem
Warkocz i poszła z chłopem gospodarskim krokiem.
Przeleźli przez zatyłek furtką wprost na pole,
Co sznurami zagonów sięga ku stodole.

\- - -

Na polu coraz smętniej. Zniknęły zbóż łany,
Wydarto len i grykę, wycięto kapustę,
Sterczą tylko wyciętej kapusty kaczany
I ziemniaków badyle zeschłe. Zresztą puste

\- - -

Pola świecą skibami świeżemi lub rżyskiem.
Słońce krąży po niebie już mniejszem koliskiem
I jak magnat, gdy resztki majętności trwoni,
Garście złotych promieni ciska z górnych toni.

\- - -

Pod ciepłym i ożywczym słonecznym promieniem
Wykłuwają się piórka zbóż ozimej runi,
Jakby chciały gołaźń pól zasłonić odzieniem
Lub włosów pasmem, co się w kędziory kołtuni.

\- - -

Nitki przędzy pajęczej snują się w przestworzu
I muśliny z oprzędu pajęczego tworzą,
Jakby chciały oplątać ziemię w to przędziwo,
By spała snem spokojnym przez zimę mroźliwą.

\- - -

Wróble, wrony, zające i inne stworzenia,
Co wierne rodzimemu krajowi zostały,
Podszywają swe futra z pierza i włosienia,
Bo im się wyleniły wśród lata w upały.

\- - -

Chociaż jeszcze do zimy kawał czasu spory,
A słońce gore światłem w złociste kolory,
Nie trzeba ufać jego pieszczocie promiennej
Ni uśmiechom, co blakną zwolna w letarg senny.

-----oooOooo-----

W przedsionku sądowym.

Sędziego jeszcze niema, a już w sieniach tłoczno,
Naród bowiem przed sądem zbiera się o świcie
Z pajdą chleba i inną też strawą obroczną
W zawiniątku, by siły pokrzepić obficie.

\- - -

Ledwie woźny odemknie drzwi i miotłą zacznie
Szorować zaśmiecone po sieni podłogi,
Już naród w sień się tłoczy gorliwie i bacznie
I na ławach zasiada, wyciągając nogi.

\- - -

Kto ma coś na wątrobie, to zaraz wyrzuci
I głośno od początku opowie dokładnie:
"Ja się kłócić nie myślę, jak się Watras kłóci,
Choć słuszność ja mam całą, a on łże szkaradnie.

\- - -

Zięć mój widział,i córka, jak wasz duży chłopiec,
Franek mu czy inaczej, przyskoczył z motyką
I jął tuż przy stodole rozkopywać kopiec
I ziemniaki wieczorem podbierać bez liku.

\- - -

Zięć mój wypadł i chłopca za rękaw pochwycił,
Wtem wyście przyskoczyli i chłopca wydarli,
Zięć mój tylko was zpsioczył i klątwę przemycił
W gniewie, a wyście z drągiem na niego naparli."

\- - -

\- "Ale, ale, akurat prawdy nie mówicie:
Mój chłopiec się z innymi bawił koło kopca,
A wasz zięć chciał go obić,podbiegnąwszy skrycie,
Ja tylko przeszkodziłem i wyrwałem chłopca".

\- - -

"Ja mam świadków, ot siedzą tu wszyscy na ławie,
Powiedzą, jak to było, przed sędzią sumiennie."
- "Ja też mam świadków, świadczyć będą na rozprawie,
Co widzieli, tak dzisiaj a nawet codziennie".

- + -

"Dobrze, niech wasi świadczą, ale pod przysięgą,
Pokaże się, gdzie prawda, a gdzie fałsz wierutny!"
- "Próżno język obelgą ślinicie z mitręgą,
Sędzia nie da się nabrać na głos bałamutny!"

- - -

Byliby tak bez końca wałkowali sprawę,
Gdyby woźny nie wkroczył i ich nie przywołał
Do porządku,bo sędzia zacznie wnet rozprawę
I zbada, kto ma słuszność, a kto ją sfałszował.

-----oooOooo-----

Wyścigi konne.

Wieść o konnych wyścigach dziennikarskim lotem
Dotarła rychło na wieś. Również dworek biały
Drgnął i słodkim marzeniom oddał się wnet cały,
Złożywszy cierpkie troski do kąta na potem.

\- - -

~~Skoro wszystko gotowe, wyjechali razem~~
Do Warszawy, ~~stanęli~~ [by stanąć] u krewnych gościną,
Przyjechali z koszami pakownemi razem,
Witani owacyjnie z miłym lic wyrazem,
Bo śpiżarnię zatrzęśli pod sufit jarzyną.

\- - -

Jajami, drobiem, chlebem, mąką i nabiałem;
Wnieśli też zapach łanów polnych i fal rzecznych,
Polan leśnych, łąk kośnych i spojrzeń słonecznych,
Tchnących szczerą radością i wzniosłym zapałem.

\- - -

Czas się zbierać! Wezwawszy auto, błyskawicą
Śmignęli do Łazienek, gdzie tor wyścigowy
Zalewa fala ludzi, którzy duszę sycą
Nektarem wrażeń, łaknąc podniety wciąż nowej.

\- - -

Zajęto lożę. Wkrótce dzwonek dał znak dźwięczny,
Że gonitwy zaczęto. Więc jeden po drugim
Jeźdźcy nagle wpadają na tor w sposób zręczny
W kłusie krótkim, truchcikiem, albo w skoku długim.

\- - -

Konie, jakby dotknięte szałem niepokoju,
Miotają się i trzęsą najeżoną grzywą,
Jeźdźcy też nie władają sobą, snać się boją
O sławę pośród tłumów wybrednych wątpliwą.

\- - -

Panowie z trybun śledzą każdy przeskok koni
I stosują krytyczną miarę swego sądu,
Panie zaś wagę kładą na urok wyglądu
I zachwyty swe trwonią, jak się perły trwoni.

\- - -

Jedna z pań, snać dla jeźdźców słuszną mając miarę,
Punkty karne w programie sprawiedliwie znaczy.
Smuci się, gdy faworyt przepadnie za karę,
Bo strącił wiele przeszkód z winy swojej klaczy.

\- - -

Ot patrzcie, jak ten jeździec rwie naprzód z kopyta,
Lekko bierze, jak w tańcu, na torze przeszkody!
Wszyscy klaszczą z uniesień: ten weźmie i kwita!
Wtem koń zżymnął się i w rów strącił go do wody...

\- - -

Jak często niewymierne bywają rachuby
I nadzieje, skazane na nagłe zawody,
Lecz niech się ten pocieszy, kto nie zdobył chluby,
Że jeszcze pocieszenia wziąć może nagrody!

\- - -

Gonitwy zakończono. Opuszczone ławki
Do stołków na trybunie tak skrzypnęły cicho:
"Trudno dociec i pojąć, jakie w tem tkwi licho,
Że ludzie całą duszę kładą w te zabawki?

\- - -

Od ich siadań i wstawań w takt ciągłych pokuszeń
Już nas bolą i nogi i zgniecione grzbiety.
Mężczyźni są szaleni, lecz gorsze kobiety,
Bo podrzuca je w górę wulkan nagłych wzruszeń.

\- - -

Jeźdźcy stawią w rozgrywce na szwank swoje życie,

Goniąc ślepo ~~Jeźdźcy gonią~~ nie wiedzieć do jakiego celu .

~~I zdrowie na szwank stawią w rozgrywce bądź życie.~~

Gdzie cel?"

„Księżyc ~~odchrząknął~~ się zaśmiał: "Cel jest jednym z wielu,

Co świecą ludziom w życiu, jak rój gwiazd w błękicie"...

-----oooOooo-----

Targi.

Przed targami w wigilję skrzętność podwojona:
Gospodarz wóz naprawia i smaruje osie,
Ogląda też postronki, orczyki i dzwona,
Koniom czyści ogony i zrównuje włosie.

\- - -

Gospodyni podkarmia i myje wieprzaka,
By miał wagę i wygląd dla oka lubowny,
Drób spędza i złapany pcha w kojec szykowny,
A masło, ser i jaja do kosza lub saka.

\- - -

Z brzaskiem rannym gospodarz zaprzągł rącze szkapy,
Zaciął batem, "wio" krzyknął i ściągnął lejcami;
Nim gosposia zdrowaśki zmówiła, drogami
Wóz już wjechał do miasta pod domów okapy.

\- - -

Niema czasu poskrobać się na okamgnienie,
Bo hałastra się żydów do wozu przylepia,
Trzęsie sakwy i worki, wziera pod siedzenie
I pcha wszędzie ciekawe i pazerne ślepia.

\- - -

"Gosposiu, ile chcecie? Na moje sumienie
Nikt nie da więcej, mówię, jakiem żyd rzetelny"...
Jak zaczęli się spierać w targu, tak piekielny
Powstał hałas i takie złości podniecenie,

\- - -

Że wieprzak, snać z krewkości, a może z przestrachu,
Skoczył z wozu i zaczął co żywo umykać,
Przechodnie go złapali, choć uciekał szybko,
~~Ledwie go przyłapano na miejskim odwachu~~
I oddali znów chłopu, zmykającego w piachu.
~~I związano postronkiem, aby nie mógł~~ brykać.

\- - -

Rychło trafił się kupiec. Zmacawszy słoniny
Grubość, mlasnął z zachwytu i oczy wyłupił,
Jął dłonią bić w dłoń chłopa - jak regulaminy
Każą - dobił wnet targu i wieprza zakupił.

\- - -

Tymczasem gospodyni sprawiła się godnie,
Sprzedała drób, króliki, jaja, masło, sery,
Korzec grochu, szczeciną i kaczkę opasłą,
~~Kupiła sito, przetak, materję na spodnie~~
Trzewiczki za to zakup, tani niezawodnie.
~~Dla chłopa, a dla dzieci obwarzanki cztery.~~

\- - -

Po sprawunkach wstąpili jeszcze mimochodem
Do karczmy, aby oblać interes szczęśliwy,
A potem na wóz, cwałem goń, kary i siwy,
Bo trza w domu niechybnie stanąć przed zachodem!

\- - -

Gospodarz czapę zmyślnie na bakier nasadził,
Podkręcił wąs i ulżył sobie dziarską śpiewką,
A baba wlazła w słomę, jak jej chłop poradził,
I usnęła, zmożona piwem i nalewką.

\- - -

Prr, szkapy, toć już dom nasz! Zleź, stara, od zadu,
Bo dzieciska już biegną i gwałtują srodze!
Gdzieś baba zlazła już po drodze,
Śpisz? Laboga! ~~Być z baby po jej niema śladu~~,
Bo nigdzie jej nie widać, w słomie niema śladu!...
~~Pewnikiem gdzieś wypadła do rowu po drodze!...~~

-----oooOooo-----

F

Jadąc z takiem śpiewaniem i taką paradą,
Po drodze chłop zawadził o drzewo niechcący
I wywalił część dyszla, naprzód wystającą,
Co było w dalszej jeździe niemałą zawadą.

Kopanie ziemniaków.

Zrudziałe liście szemrzą na smukłej topoli,
Zszarzałemi kłączkami drapią wzrok ścierniska,
Skowronki już nie dzwonią nad łęgami roli,
Lecz krakanie wron nudne do uszu się wciska.

\- - -

Do kopania ziemniaków wyległa wieś w pole,
Wziąwszy motyki, worki i kosze pręciane;
Dzieci szkolne, zwolnione od nauki w szkole,
Zostały w domu, bawiąc rodzeństwo kochane.

\- - -

Gospodarz porozstawiał na grządkach kopaczy,
Niech kopią, jak należy, i mało gawędzą!
Sam przy koniach i wozie przechadza się międzą
I miarkuje swawolę, gdy ją gdzieś zobaczy.

\- - -

Furczą w rękach motyki, rozbijają grudy,
Kryjące w sobie skarby urodnych ziemniaków,
Palce grzebią się w ziemi na kształt sępich haków
I zgartują do kosza ziemniaki wśród żmudy.

\- - -

Jakie żarty i jakie pienią się przechwałki,
Gdy motyka lub ręka dla oka odsłoni
Całe gniazdo ziemniaków, jak złocone gałki,
Lub jak okiść owoców źrałych na jabłoni!

\- - -

Ci, co w parach pracują, często wiodą spory
O pierwszeństwo, gdy zdania nie wypadną zgodne,
Zaraz inni wszczynają śmiechy i humory,
Gdy kopacz wybrał gniazdo kopaczce urodne.

\- - -

Z badyli oraz z perzu wzniecono ognisko,
W niem ziemniaki się pieką, przysypane piachem,
I łaskocą oskomę swym miłym zapachem.
Ledwie się zrumieniły, biegną wszyscy blisko,

\- - -

Porywają gorące i jedzą ze smakiem
Bez omasty i nawet bez dodatku soli.
Młodzi stoją, a starsi siadają dowoli
Na murawie lub dyszlu od wozu okrakiem.

\- - -

Nuż rajcować!
-"Popatrzcie - rzekł Wojtek - na Kasię,
Jak liczko osmaliła i ziemniakiem spiekła!
Chyba Antek zcałuje tę sadź, bo urzekła
Doszczętnie go oczami"...
\- "Do tego ci zasię!

\- - -

Lepiej nosa nie wsadzaj do cudzego prosa!
Wolę Antka niż ciebie, takiego ułomka!"
"Widzicie ją,- rzekł Wojtek - jaka cięta osa,
A dawniej była dla mnie słodka, jak poziomka!

\- - -

Trudno, nie każdy będzie,jak Antek,fornalem
I nie każdy ma prawo żyć, jak on, w czworaku"...
\- "Ty się tam nie dostaniesz - rzekła Kasia z żalem -
Bo fornal, to nie pastuch, jakoś ty, chuchraku!"

\- - -

Jęły latać od słowa do słowa przycinki,
Aż je nagle gospodarz uśmierzył okrzykiem:
"Dość mitręgi! Na święto zostawcie te kpinki,
A teraz dalej znosić ziemniaki koszykiem

\- - -

I na wóz je ładować, bo noc już za pasem!"

Ruszyli się. Robota wrę raźna. Z zagona [redacted]

Trza zejść wreszcie, motyki wziąwszy na ramiona.
~~Mrok zapadł gęsty. Trzeba zejść wreszcie z zagona~~
Bo słońce już zagasło i mrok padł tymczasem.
~~I do domu! Motyki wziąwszy na ramiona~~,

\- - -

Gromadnie dążą w zgodzie z tyłu za zaprzęgiem,

Kasia śpiewką wesołą prym wiedzie w gromadzie,

Cieniutko wyciągając ~~Aż się echo rozlega~~, a Wojtek w paradzie

W pobliżu maszerując [redacted] i wtóruje jej ciągiem.

— — —

Głos obiega ścierniska, łąki, pola orne,
Wibrując metaliczną falą w ziołach rośnych;
Które echo z lasu wyszło i jęło w rozgłośnych
Odbiciach głos przedrzeźniać, jak dziecko przekornie.

Lesiarki.

"Zima ciągnie, a w chacie niema nic paliwa
W zapasie na ogrzanie izby podczas mrozu,
Ni na podpał pod blachą w kuchni." Z zgrozą
O tem na wsi biedota wcześnie przemyśliwa.

\- - -

"W borze pańskim dość chróstu wala się po ziemi,
Nie zuboży się dziedzic, gdy biedny podniesie
Gałązkę, spadłą z drzewa na pościółkę w lesie,
Bo las rośnie i krzewi się sam, a bożemi

\- - -

Wyrokami przeznaczon dla wszystkich na świecie."
W tem własnem przekonaniu poszła płeć niewieścia
Z krosienkami w zarośla, nie pytając wejścia,
I jęła zbierać drewna odpadki, ot śmiecie.

\- - -

Każda się trwożnie naprzód wśród boru posuwa,
Wiąże sznurem zebrane gałązki w brzemiona
I z biciem serca, wziąwszy ciężar na ramiona,
Ostrożnie idzie ścieżką, śledzi szmer i czuwa.

\- - -

Już były blisko wiejskich pól, na skraju boru,
Gdy nagle się ukazał z psem czujnym gajowy
I, odkrywszy złoczyńców, rzucił się na łowy
Bab zalękłych, nim zakną w ciemnościach wieczoru.

\- - -

Biedaczki w mig zrzuciły z ramion chróstu brzemię
I rozpierzchły się w pola i lasu oddali,
Jak ptaki, kiedy z strzelby ktoś nagle wypali,
Wzniosą się wzwyż i w trawy zapadną na ziemię.

\- - -

Zziajane powróciły wśród potu powodzi,
Pogubiwszy chuściny i nośne krosienki.
Gdy ochłoną, to znowu o świcie jutrzenki
W las pójdą, bo nikt drogi w las im nie zagrodzi.

-----oooOooo-----

Na wiejskim cmentarzu.

Na ustroniu, gdzie kępa brzóz i świerków rośnie,
Cmentarz wiejski się mieści. W drewnianym parkanie
Mech i grzyb spustoszenie zrządza nieprzerwanie
Tak, że parkan się zwiesił i przegiął ukośnie.

\- - -

Nikt przez wrota nie wchodzi, lecz, gdzie najwygodniej,
Przełazi przez poręcze zbutwiałe schylony,
By nie podrzeć o gwoździe spódnicy lub spodni;
Ktoby szukał wrót, gdy wleźć można z każdej strony!

\- - -

Raz w roku tylko, idąc na cmentarz w zaduszki
Z procesją, przestrzegają porządku i drogi,
W dzień przedtem pielą chwasty z mogiłki ubogiej
I obok świeczek złożą skromniutkie kwiatuszki.

\- - -

Miejsce zmarłych snać rzadko przez żywych zwiedzane,
Bo na ścieżkach zarosły zielskiem ludzkie ślady.
Tu i ówdzie krzyż sterczy i ramię złamane
Opuszcza na grób, kryjąc w próchnicy owady.

\- - -

Cisza smętna nad mogił unosi się polem
I do szeptów nieśmiałych i trwożnych zniewala,
Czasem ptaszek zakwili, a gdy echo zdala
Odpowie mu żałosne, milknie, zdjęty bólem.

\- - -

Jest nad czem się zamyśleć i podumać o czem:
Wszakże tu obok starszych, zmożonych już wiekiem,
Leżą dzieci, nim życiem zakwitły ochoczem
I nim wstąpiły w szranki dojrzałym człowiekiem.

\- - -

Kto to wie, ile zgasło przedwcześnie talentów
I jakie wieś lub naród poniósł przez to straty!
Więc żal czepia się grobów, jak powój wąsaty,
I spowija myśl smętkiem żałosnych akcentów.

\- - -

Ot tu znów rozkopano świeży dołek w ziemi,
Korowód się już wlecze żałobny i szlochy
Gwałtowne rozdzierają powietrze rzewnemi
Jękami matki, która żegna dziecka prochy:

\- - -

"Oj, nimeś mi, robaczku, przyniósł kęs pociechy
I pomógł w ciężkiej pracy steranej matuli,
Już niema cię, mogiła zimna cię już tuli,
A pustka w sercu matki i w obrębie strzechy!"

-----oooOooo-----

W jesienną szarugę.

Na niebie ołowiane rozdęły się chmury,
Jednostajną powłoką firmament zakryły,
Deszcz siępi nieustannie zimny i niemiły,
Wiatr igra z drzew gałęźmi, świst niecąc ponury.

\- - -

Oślizła ziemia błotem i pod stopą chlapie,
Zeschłe liście z drzew spadły i mokną w kałuży.
"Oj, ziewać się chce, ziewać!" Chłop się w głowę drapie
I wierci się po domu, bo dzień mu się dłuży.

\- - -

Przez okno wyjrzał na świat i na gminną drogę,
Nie uślepisz żywego ducha, bo nikt z domu
Nie wyłazi. "Ej, widzę czyjąś twarz znajomą,
Patrz, stara, widzisz Srula z karczmy, powsinogę?

\- - -

Nie boi się zmoknięcia, wdział na głowę worek,
Chałatem się owinął i pogania cielę,
Deszcz tam sobie wynajdzie we worku rozporek,
Zaleje łeb żydowi, choć tak idzie śmiele.

\- - -

Widać, że go zysk goni i z zysku uciecha,
Bo niktby się nie puścił w świat w taką szarugę!"
Srul przeszedł, na bajorze zostawiwszy smugę
Śladów, których deszcz zalać rychło nie zaniecha.

\- - -

Nikogo już nie ujrzysz. Wtem na okna szybie
Ktoś spłaszczył nos i ciekaw do wnętrza naziera:
To sąsiadka pod okap czemprędzej się gibie,
Idąc pewnie na plotki, gdyż ją nuda zżera.

\- - -

"Pochwalony!"

- "Witajcie! Jak się, kumo, macie?"

"Kiepsko. W żyłach krew stygnie od takiego ziąbu.

Siekiery mi pożyczcie do drzewa wyrąbu,

Bo nasza wyszczerbiona, a drew niema w chacie."

\- - -

Jak zaczęła trajkotać o tem i o owem,

Chłop w mig czapę zdjął z kołka, odział się wojłokiem

I, z domu wystraszony ględzenia narowem,

Do sąsiada wśród deszczu poszedł żwawym krokiem.

-----oooOooo-----

Przy młocce.

"Trza popatrzeć, jak Walek z braćmi swojej baby
Spisują się przy młocce!" - rzekłszy to dziewuchy,
Pobiegły w dyrdy chyłkiem ku stodole, aby
Nagle młocków zazionąć lub dodać otuchy.

\- - -

Stanęły koło oścież otwartych wierzei,
Założonych snopami aż pod okap dachu,
Wlepiły oczy w szpary wszystkie po kolei
I patrzą, odurzone od zboża zapachu.

\- - -

Młocki stoją naprzeciw na skraju klepiska,
Miarowo uderzają cepem po posadzie,
Słoma leci podrzutem wzwyż i znów się kładzie,
A ziarno, z kłosów sypiąc się, o ściany pryska.

\- - -

Łupu-cupu! odgłos się rozlega z stodoły,
Bywa słaby, gdy ledwo klepią w takt bijaki,
Młocki zaś grzbiet prostują,ugięty napoły,
Gwarząc albo od ziarna odganiając ptaki.

\- - -

Niechno jednak wypoczną, ej, jak prażyć zaczną,
Machać cepem, zawrotnie zakręcać nim górą
I walić z wściekłą furją i jurną brawurą,
Przesuwając się w kółko wciąż z uwagą baczną!

\- - -

Po chwili biorą widły lub dzierżakiem cepów
Przetrząsają zmłóconą słomę, trzepiąc ziarno
I w kąt je odgartując. Wtem jak z za wertepów
Chichot dziewuch się wyrwał wesołością gwarną.

\- - -

Ano je zaproszono. "Boże dopomagaj!"
Życzą w głos, lecz opornie zbliżają się w progi.
Proś je i nawet przeproś, błagaj i przebłagaj,
Nie wskórasz nic, byś nawet skłonił się do nogi!

\- - -

Na progu siadły zdala, strojąc puste śmieszki
I chłopców przedrzeźniają wesołym szczebiotem,
Tymczasem Walek ujął siedlęczkę i miotem
Odwiewa ziarno od plew, jak od łup orzeszki.

\- - -

Roziskrzyły się żarty, czem raz to weselej,
Aliści ktoś z domowych przybiegł zadyszany
Z nowiną, że kwiatula co ino się cieli,
A w domu gospodyni nikej niema... Rany!...

\- - -

Pomknęli zaraz pędem, ile w płucach pary,
Do stajni, gdzie już byczek wierzga od godziny,
Dzieci zaś się radują, że na urodziny
~~Dzieciska zaś radują się, że szkopek stary~~
Byczkowi też dostanie z szkopka świeżej siary
~~Dla nich także przypadnie na te urodziny.~~

-----0000000-----

Wybory.

Wybory rozpisano. Na ścianie chałupy,
Gdzie urząd gminny z wójtem niepodzielnie włada,
Ogłoszono każdemu i wszystkim do kupy,
Kiedy termin wyborów na posła przypada.

\- - -

Zaroiło się we wsi, jakoby w mrowisku,
Chłopy się opuszczają w zwyczajnem zajęciu,
Przesiadują w urzędzie gminnym lub w karczmisku,
Przysłuchując się mówkom z uwagą, w napięciu.

\- - -

Kandydat się przechwala, co zrobi dla gminy,
Przeciwników opluwa i tłamsi w kałuży,
Ten i ów mu przyklaśnie, gdy wyczerpie śliny
I skończy mówkę, którą gdzieindziej powtórzy.

\- - -

"Macieju, co myślicie? Gada niby mądrze
I wszystko, co nam trzeba, wyłuszcza do rzeczy".
-"Et, kumie, prawdy niema w mowy jego jądrze,
Nauczył się na pamięć i jak sroka skrzeczy.

\- - -

Po co szukać daleko? Mamy między nami
Tęgich chłopów, co lepiej potrafią posłować".
"Co macie na wątrobie, mówcie, kumie, sami,
Po co cackać się z prawdą i pod korcem chować!?"

\- - -

-"Hm, trudno tak odrazu wytrząsnąć z rękawa
Łebskiego chłopa, ot tak powiem bez kozery:
Krasoń Kuba, olejarz, czy się nie nadawa
Na posła? Kuty, niby koń na nogi cztery,

\- - -

Olej tłoczy z konopi i sam ma go w głowie!"
"Ba, kiej mu zarzucają, że drogo makuchy
Sprzedaje, naród szemrze i każdy, kto to wie,
Oburza się na suche makúchów okruchy".

\- - -

-"Nie swat mi, ale co kto na przykład zarzuci
Kowalowi? Chłop na schwał, jak dąb mocny, w dłoni
Kruszy lekko podkowy, a jak młotem rzuci,
Dźwięk donośnie brzmi po wsi i nito dzwon dzwoni.

\- - -

A przecież mocarnego posła nam potrzeba,
By stanął z pięśnią, prawa złamać nie pozwolił,
Słuszności bronił, chłopom nie dał wydrzeć chleba,
Rząd wywrócił, gdyby ten szkodził lub partolił".

\- - -

"A juści, macie rację, kumie, więc w gromadzie
Zwiążmy się i głosujmy społem na kowala!"
Takie hasło obiegło wieś wskróś po naradzie
I wszystkich do zgodnego wyboru zapala.

\- - -

Lecz uparte kobiety zasięgły porady
Kościelnego, a ten się radził organisty,
W kowalu na wytyki wzięto różne wady
Sprośne, za które grozi ogień wiekuisty.

\- - -

Więc baby się zmówiły, że na organistę
Głos rzucą, boć o świętość zawżdy się ociera.
Wymczasem w domu nieład, dzieciska nieczyste
Dziczeją w zaniedbaniu, gdy sejm bab się zbiera.

\- - -

Nie wiedzieć, co to z tego w końcu się wyplata:
Z chłopem baba się wadzi, wciąż się groźnie miota,
Każde w gniewie się trzyma osobnego kąta,
A dzieci rządzą same domem - jak despota...

-----0000000-----

Zimowym wieczorem.

Mróz ścisnął, że aż para w szron się srebrny ścina,
Sople lodu zwisają u dachów okapu,
Ziemię kryje puszysta warstw śnieżnych pierzyna,
Iskrząca się w słonecznych blaskach, co z pułapu

\- - -

Niebios na dół padają, świecąc, lecz nie grzejąc.
W dzień taki nawet trznadle i wróble wrzaskliwe
Nie grzebią na śmietnikach, jeno z zimna ziejąc,
Wdzierają się do obór, ciepła i ziarn chciwe.

\- - -

Pies skulony zaszył się w słomę w krytej budzie
I nie warczy, choćby ktoś zjawił się na dworze,
Koło pieców po chatach gromadzą się ludzie
I groch łuszczą lub mielą w żarnach na chleb zboże.

\- - -

Dzień krótki, wnet się ściemnia, trzeba więc kaganek
Zaświecić lub zapalić na kuchni łuczywo,
Niech strzela i rozrzuca iskier jasnych wianek,
Jakoś milej jest w chacie, praca idzie żywo.

\- - -

Gospodarz spojrzał w okno i wyrzekł z namysłem:
"Ot mróz się już przesila, bo na szybach kwiaty
Tają, a frendzle lodu, u okapu zwisłe,
Rwą się i lecą z dachu. Dawajcie łopaty!

\- - -

Trza śnieg od ścian odgarnąć w kupę poza strzechą,
Bo do drzwi woda spłynie i sień nam zatopi".
Ledwie wyszedł, wtem na wsi padło zgiełku echo,
Wszczął się popłoch, na drogę biegną zewsząd chłopi...

\- - -

Ponoć wilk z lasów przymknął i się do obory
Dobierać zaczął. Tu i tam go już widziano.
Więc kto żywy zrywa się, a ten, kto jest chory,
W głąb się łóżka wkopuje, w słomę albo siano.

\- - -

Ten z cepem, ten z widłami, a tamten z kłonicą,
Baby także się w domu same zostać boją,
Więc z smolakiem, kagankiem albo też ze świecą
Idą w tyle i ględząc innych niepokoją.

\- - -

Ponoć wilk wpadł przez płoty do chłopskiej zagrody
I wydusił moc bydląt, inna zaś słyszała,
Że na grzbiet zarzuciwszy okaz świnki młodej,
~~Że zarzucił na płoty świnię, aż kwiczała,~~
Poniósł ją w las, aż wyjękując ~~[illegible]~~ kwiczała.
~~I poniósł ją do lasu, Strach, co też tu szkody~~!
(rzewliwie)

\- - -

Nie z kim innym, lecz ze Złem to juści robota,
A Złe to snać ściągnęła na wieś Magda stara
Wraz z zielskiem, które zniosła z moczarów i błota,
By uroki zaczyniać - za to Boża kara!

\- - -

O świcie się rozeszli do domu z obławy,
Gdy wójt ich uspokoił, wskazując tuż blisko
Przedmiot strachu babskiego i chłopskiej obawy:
~~Przy płocie jakieś zdechłe, a przybłędne psisko,~~
Pokąsane już na śmierć przez złe psy wilczysko.
~~Co ludziom na wieś tyle nagnało~~ obawy.
(Pokąsane już)

\- - -

Ciągle odtąd o wilku po chatach się błąka
Opowieść, pełna grozy, co straszy z wieczora
Dzieci i baby, że się każda z strachu jąka
I żegna krzyżem świętym, niby od upiora.

-----oooOooo-----

Wigilja Bożego Narodzenia.

Komu na to wspomnianie dreszcz nie przejmie kości
I łza w oku wzruszeniem wzniosłem nie zaświeci,
Ten nie pojmie tych uczuć, jakich ludzie prości
Doznają we wigilję, zwłaszcza wiejskie dzieci.

\- - -

Od rana wszyscy poszczą. Trza umartwić ciało
I duszę przysposobić na wigilję godnie,
Nie wolno tknąć omasty, jaj ani nabiału,
Choć apetyt jest wilczy, wnętrze burczy głodnie.

\- - -

Gdy pierwsza gwiazdka światłem mrużącem zapłonie,
Znoszą na stół rodzinny naręcz sporą siana,
W kącie izby na stołku stawią, jak na tronie,
Snop zbóż, jakie im rola wydaje zorana.

\- - -

Obrusem stół wraz z sianem czyściutko nakryją,
Na nim kładną miseczki, a pod nie podłożą
Opłatki. Będzie pośnik. Przed tem się umyją
I odzienie świąteczne, nim wdzieją, chędożą.

\- - -

Chwila to uroczysta, gdy gospodarz łamie
Opłatek i podaje cząstki domownikom,
Serce wzbiera radością, jak rzeka, wbrew tamie
Wylewając ~~serdecznych~~ radosnych uczuć falą dziką.

ze str 159

\- - -

1 Gosposia różnych potraw nakłada po trochu:
3 Więc kasz, klusek, ziemniaków, kapusty i grochu,
2 Wszystkiego, czem Bóg szczęści i ziemia zarodzi,
4 By się nadal darzyły, spróbować się godzi.

\- - -

C. d. str 159

Sanna.

"Dzieci trzeba już zwolna wciągać między ludzi,
Niech się bawią, poznają, nieco wspomnień zyszczą!
Metale pochowane śniedzieją, nie błyszczą,
A człowiek dziwaczeje, kiedy mu się nudzi."

\- - -

W takie słowa dziedziczka mówiła do męża.
\- "Dobrze, duszko, jedziemy jutro do sąsiada!"
Rzekł dziedzic. "Stangret, niechaj sanie i uprzęża
Będą jutro gotowe,do nich z karym gniada!"

\- - -

Stało się, jak kazano. W święto po południu
Wszyscy razem: pan, pani, panicz i panienka
Do sani wsiedli, każdy w kożuchu, bo cienka
Odzież nie ochroniłaby od mrozu w grudniu.

\- - -

Ruszyły konie. Głośno zadzwoniły dzwonki.
Sanie równo po śniegu suną się i gładko
Prześlizgują po dołach, czasem wstrząsną członki,
Gdy na kamień gdzieś natrą, lecz to bywa rzadko.

\- - -

Miło patrzeć, jak konie kopyt swych wyrzutem
Rozkopują puch śnieżny i w tym śnieżnym puchu
Walą naprzód ogniście co tchu w pełnym ruchu,
A kłęby pary z nozdrzy buchają i w lutem

\- - -

Powietrzu zamarzają. Stangret obtarł wąsy
I strącił sople lodu rękawem kubraka,
Panience mróz na licach wymalował ponsy,
A innym nos zabarwił na kolor buraka.

\- - -

Przyjechali do celu. We drzwiach gospodarze
Witając podziwiają ochoczość swych gości:
"No, sanny w takie mrozy nikt Wam nie zazdrości!"
- "Ba, sanna jest rozkoszą, lecz z ochotą w parze!"

Z tego, jak się opłatki ułożą pod miską,
Wnoszą o przyszłym roku oraz urodzaju:
Gdy opłatki się do dna przykleją, zjawisko
To tłómaczą pomyślnie dla siebie i kraju.

\- - -

Resztki z każdej potrawy w garnek pod stół zgarną
Dla bydła, niechaj także czuje łączność z domem,
Za oknem też wilkowi dań złożą ofiarną,
By wsi nie napastował wtargnięciem łakomem.

\- - -

Gospodarz z snopa ciągnie ździbła zbóż i w powałę
Rzuca niemi kolejno z uwagą napiętą:
Jeśli w szparach zawisną, żniwa okazałe
Będą, ździbło każde liczy się za kopę żżętą.

\- - -

Po pośniku do sadu gonią z powrósłami
I drzewa przepasują, niech hojnie zarodzą,
Dziewki liczą do pary dranki, czy pannami
Zostaną nadal, czy też za mąż powychodzą.

\- - -

Podczas dni świąt śmieci nikt z wsi z domu nie wymiata,
Aż o świcie w drugi dzień Świętego Szczepana;
Wówczas dziewki się śpieszą, oczekując swata
I oświadczyn od swego lubego młodziana.

\-----oooOooo-----

Turoń.

U pisarza gminnego ruch wielki. ~~[illegible]~~ Chybcikiem,
Ledwie się ~~[illegible]~~ posilili, śpieszą się chłopaki
Do pisarza, dziewczęta też ciekawe z szykiem
Bieżą tam, boć się stroi śmiech niebylejaki.

\- - -

W sieni kupą się cisną różne dłubinoski
I młokosy, wszak gapiów przyciąga muzyka,
Każdy w słuch się zamienia i wzrok wszędzie wtyka,
Pragnąc ujrzeć turonia przy odchodzie wioski.

\- - -

Pisarz właśnie wyznacza role i wywodzi,
Co gadać, jak się trzymać i jak kolędować:
„Turoń musi paszczęką kłapać i się chować
Pod derkę, bo pokazać gębę - nie uchodzi...

\- - -

Szczególnie napastować obces dziewki ładne,
Niech okupią się suto i wsypią w paszczękę
Garść groszy turoniowi lub dziadowi w rękę
Za figle i muzyczkę i przemówki składne!

\- - -

Dziad ~~[illegible]~~ jużci musi stroić figle zatracone,
By uciecha w gromadzie nie znikła na chwilę,
Niech więc garb wypcha sianem, przywdzieje oponę
Z starych łachów i ludziom naprzykrza się mile!

\- - -

Gdy z chałupy wyproszą, nie uczciwszy datkiem,
A widać po obejściu, że mają majątek,
Dziad powinien się wśliznąć w komory zakątek
I połeć schaba urwać i wynieść ukradkiem...

\- - -

Muzyka niech smyczkami ćwiczy dziarsko struny,
Aby odgłos się wdzierał do domów zdaleka,
Skrzypce niech jęczą rzewnie - jak szumiąca rzeka,
A pomruk basów niech grzmi jak w borze pioruny!

\- - -

Gdy się grosza uzbiera trzosik okazały,
Do karczmy wpadnie zespół turoniowej świty,
Tam się dobrze uraczą i wezmą kobiety
Do tańca, niech podskoczą, jakby skry skakały!

\- - -

~~Mróz ściska, że aż człowiek do szpiku drętwieje,~~
~~Zaspy śnieżne dają się odnóżom we znaki,~~
~~Nawet kożuch niewiele chroni, gdy zawieje,~~
~~Więc dobry dla rozgrzewki będzie ruch wszelaki.~~

\- - -

Szczęśliwej drogi! Poszli. Tuż za nimi w ślady
Ciżba różnych łazęgów wlecze się w ogonie
I podziwia, jak dziad prześcignął wszystkie dziady,
A turoń wyrósł dzielnie nad wszystkie turonie!

-----oooOooo-----

Po szczodrakach.

Niech dorośli dzielą czas na okresy stuleci,
Te na lata, te zaś na miesiące i doby,
Podział ten obojętny jest dla małych dzieci,
Które mają w tym względzie swe własne sposoby.

\- - -

W ich myślach czas się dzieli od święta do święta,
Jako punkt wyjścia służy Boże Narodzenie,
Kiedy szopki i gwiazdy włażą w chałup sienie
I uciechę sprawiają. Kto ich nie pamięta?

\- - -

Również ważny i długo tkwi dzieciom w pamięci
Rok Nowy, nie dlatego, że go każdy święci,
Wznosząc modły w kościele o losu odmianę;
Intencje takie dzieciom są jeszcze nieznane.

\- - -

Dzieciom iskrzą się oczy i śmieją policzki
Do szczodraków, co pachną świeżością wypieku,
Z mąki ciemnej, utartej na żarnach z pszeniczki,
U bogatszych z bieluśkiej mąki i na mleku.

\- - -

Obchodzą dzieci biedne, którym te przysmaki
Rzadko kiedy do gęby dostają się w domu,
Więc bałuszą się na nie z łapczywą oskomą,
Jak wróble na okruchy albo inne ptaki.

\- - -

Gdy z niecek gospodyni szczodraka podniesie,
Wyciągają się ręce i każde "mnie!" drze się,
A gdy któreś biedniejsze dostanie coś więcej,
Zazdroszczą mu i pomruk wszczynają dziecięcy.

\- - -

Za szczodraki gosposię cmokają po rękach ,

Aż się echo od cmokań rozlega po sieni,

Radość swoją zwiastują w dziękczynnych piosenkach,

Śpiewając na wyprzódki grubiej albo cieniej.

F - - -

"Na szczęście , na zdrowie, na ten Nowy Rok,

Żeby się wam urodziła pszeniczka i groch,

A ziemniaki - jak chodaki,

A kapusta - same krzaki!"...

\- - -

Gdy na to gospodyni śpiewaków ofuknie,

Gromada "a kapusta - same głowy" huknie,

Schowa śpiesznie szczodraki i dalej ugania

Po chałupach wśród wrzasku głośnego śpiewania.

-----ooo0ooo-----

F Kto ciekawy, niech słucha wróżby nieuczonej

I życzeń niewymyślnych, ale obyczajnych,

Jeśli lubi przesądy z piosenek zwyczajnych

Ciągnąć, jakie rok przyszły przyniesie mu plony:

Ślizgawka.

"Igiełki śniegu w słońcu lśnią tęczą łyskliwą,
Woda w stawie zamarzła w grubą taflę lodu -
Idźcie chłopcy, zmacajcie kijem lód do spodu
W przerębli i odmieccie ślizgawkę co żywo!"

\- - -

Zrobiono, jak pan rządca nakazał, dokładnie,
Zgarnięto śnieg, zmacano lód, czy się załamie,
Ławeczkę ustawiono na brzegu przy tamie,
By było gdzie wypocząć, gdy ktoś bęcnie zdradnie.

\- - -

Wnet przyszło towarzystwo z łyżwami ze dworu,
Ubrane w ciepłe świtki lub krótkie kożuszki,
W zarękawki schowały panie swe paluszki
I, choć im twarz mróz szczypie, lśnią blaskiem humoru.

\- - -

Przypięto łyżwy. Dalej zataczać po lodzie
Kółeczka i w przegięciach w prawo i na lewo
Kołysać się, jak wiatrem przechylane drzewo,
Gdy gnie się i znów prosto dźwiga grzbiet w ogrodzie!

\- - -

Chłopom, co się wybrali sankami do lasu
Po opał, dziwne zdają się te pańskie pląsy;
"Patrzcie-no się, człekowi w sople skrzepły wąsy,
A tu państwo na lodzie tańczą tyle czasu!"

\- - -

Chłopakom również oczy świecą się zazdrośnie,
Podpatrują z podziwem zdala pańskie sztuki,
Niechno państwo odejdą, zbiegną się, jak kruki,
I zaczną sejmikować, jak one na sośnie.

\- - -

c.d. Nr 167

Chrzciny.

"Naści, naści, a zatkaj sobie gębę serem,
Bo przemówić nie można!" Tak do chłopca rzekła
Babina, gdy przeszkadzał w gawędce, i wlekła
Dalej głośno opowieść z wywnętrzeniem szczerem:

\- - -

"Moiście wy, bociana jeszcze nie widziano,
A już mnie Walek w kumy zamawiał w te słowa:
""Gdy dziecko mieć będziemy, ja z Jagną kochaną,
Do chrztu je potrzymacie."" Stanęła umowa.

\- - -

Więc skoro syna bocian spuścił im na ziemię,
Dziecku czepek uszyłam z koronek na ciemię,
Na pieluszki, okrajki, poszła moja przędza,
A potem jazda z kumem i z dzieckiem do księdza!

\- - -

Nabożeństwo ksiądz kończył i grały organy,
Organista piał pieśni, wydzwaniały dzwonki,
Mój malec, skrywszy główkę pomiędzy koronki,
Nie beknął, ni zakwilił, jak oczarowany.

\- - -

Wreszcie przyszedł ksiądz w komży i z stułą na karku,
Odprawił modły, czynił różne ceremonje,
Z stągwi wody święconej nabrał dużą czarką
I jął, chrzcząc po imieniu, trzeć malcowi skronie

\- - -

I do buzi mu szczyptę nasypywać soli.
Ej, jak malec wykrzyknie, jak się rozwarcholi,
Jak zacznie piszczeć coraz to głośniej i cieniej,
Aż się święci w obrazach wzruszyli zgorszeni!

\- - -

Nie wiem, jak go tam w księdze ksiądz zapisał wreszcie,
Bo mnie już od hałasu rozbolała głowa,
Kum zaś zaczął się jąkać od słowa do słowa
Tak, że ksiądz rzekł: ""Idźcie już i wyjca zabierzcie!""

\- - -

Wróciliśmy. Oddałam dziecko matce w ręce,
Niech go pieści i cacka, całuje, tarmosi,
Już mu ta nic nie grozi w żywiowej karwęce,
Bo przez chrzest się wydarło Złemu, jak ksiądz głosi.

\- - -

Zapiliśmy chrzest dobrze, wróciwszy pod strzechy,
By mały się im chował i rósł na pociechę,
Wam też przyniosłam placka ułamek i sera,
Spróbujcie! Szczęście w serze, jakem kuma szczera!"

-----oooOooo-----

Wojtek Grzebień wystrugał kopytko z deszczułki,
Przeciągnął drut pod spodem i łyżwa gotowa,
Do buta sznurkiem troczy i - niech Bóg zachowa! -
W zawody mknie naoślep z innymi do spółki.

\- - -

Inni, którym obcasy szewcy już podkuli
Podkówkami, przysiadłszy na obcasach w kuczki,
Walą jeden za drugim, czyniąc głośne huczki,
Gdy ktoś padnie i nagle w śniegu się katuli.

\- - -

1) Wojtkowi nagle w jeździe pękł popręg ze sznurka,
2) Iż się zachwiał i runął w przerębel głęboką;
4) Pomimo że go ~~Ledwie go~~ wyciągnięto, jak z topieli nurka.
3) Odtąd stawu unika i odwraca oko,

-----oooOooo-----

List z Ameryki.

"Kochany chrzestno-ojcze! W imię Ojca, Syna,
Ducha Świętego, amen! Piszę z Ameryki
Do Was i do familji całej z Stawęcina,
To im ta odczytajcie u ciotki Ludwiki!

\- - -

Najpierw się dopytuję stąd o Wasze zdrowie.
Ja dzięki Bogu jestem zdrów, a powodzenie
Moje, jak we fabryce, niczego, albowiem
Zarabiam, że wystarcza mi na pożywienie,

\- - -

Na odzież, na mieszkanie, a jeszcze odkładam
To i owo na później, na godzinę czarną.
Żyję sobie po pańsku, białe bułki jadam,
Piję kawę i chrustam mięsa porcję źwarną.".

\- - -

– „Widzicie go, jak sobie hycel ten używa,
A tu we wsi głodował, jako tracz pośledni!
/Rodzina tak podziwia i zazdrość ukrywa/
Teraz on panem w świecie, a my we wsi biedni!"

\- - -

... "Siermięgę i płótnianki zgrzebne, jakie w kraju
Nosiłem ongiś we wsi, sprzedałem na szmaty;
Tu takich nikt nie nosi, bo się naśmiewają,
Lecz surdut z czystej wełny, w paski lub pstrokaty.".

\- - -

– „Uważacie, jak, jucha, nasze wiejskie stroje
Porzuca, choć ksiądz mówił wyraźnie z ambony,
Że zły to jest ptak, który kala gniazdo swoje
Lub w cudze piórka stroi się, z swych wypierzony!"

\- - -

... "Za radę jestem wdzięczny Wam też całem sercem,
Ilekroć mi się ziewnie - to o Was wspominam;
We wsi, jak niuch tabaki byłbym w tabakierce,
A tu za radą Waszą wiem, że żyć zaczynam.

\- - -

Czego już nie zaznałem? Na wielkim okręcie
Płynęliśmy po morzu niemal dwa tygodnie.
Widzisz niebo i wodę, mgły na firmamencie,
Aż ci wewnątrz markotno, głupio, niewygodnie.

\- - -

Gdy się morze rozwściecze i pianę wytoczy
I bić zacznie grzbietami fal w kadłub okrętu,
Rety! sąd ostateczny i śmierć drwi ci w oczy,
Że w głowie myśl ci mdleje w ukropie zamętu!

\- - -

Jeść ci się nie chce, kiszki skręcają ci nudy
I boleści paskudne od morskiej choroby;
Wróciłbyś, lecz daremnie, nie puszczą cię z budy
Pod pokładem, gdzie leżysz bez życia jakoby"...

\- - -

\- „Jezu Chryste, zmiłuj się i chroń swe owieczki,
A w nieszczęściu odpuść ~~nam~~ im wszystkie grzechy, gdyby
Nie było już ratunku deski ani beczki
I ciało w morzu pożreć miały wieloryby!"

\- - -

... "Szczęśliwie przetrzymałem tę morską wędrówkę
I do Yorku Nowego dostałem się cało,
Tam do nowej kopalni wzięto mnie na dniówkę,
Bym kopał rudę w ziemi, rudę zardzewiałą.

\- - -

Spracowałem się strasznie, że nie czułem kości
I jak kłoda waliłem się do snu na ziemię.
Z zarobków jakie takie wziąwszy oszczędności,
Ruszyłem dalej we świat między obce plemię.

\- - -

Dostałem się koleją do miasta Chicago,
Gdzie naszych pełno w mieście pracuje w fabrykach,
Zmówiono mnie do takiej fabryki, skąd sago
I płatki z owsa na świat wywożą w bezlikach.

\- - -

Praca lekka, popłatna! Odtąd moje życie
Wtoczyło się na drogę i mknie po tej drodze.
Sprawiłem sobie zaraz galantne okrycie
I w wieczór po robocie po mieście w niem chodzę.

\- - -

Chce mi się do teatru - idę do teatru,
Chce mi się poza miasto - omnibusem jadę,
Tam pola nasze wspomnę i zachwycę wiatru
Nosem, gdy ujrzę łany i chłopską osadę.

\- - -

Tylko, że tu nie takie, jak tam w kraju, wioski,
Gospodarstwa tu duże, farmami je zowią;
Farmerzy tu po polsku nie umią ni zgłoski,
Bełkocą jak indyki, kiedy się znarowią"...

\- - -

– „Patrzcie się, katolickiej nie rozumią mowy,
Jakże święci w niebiosach zrozumią ich modły?"
..."Gdy patrzę na ich konie, źrebięta i krowy,
Zwidują mi się nasze, jak się nieraz bodły

\- - -

Na pastwisku, gdym jeszcze był małym pastuchem!
Jakże się mają nasze szkapięta poczciwe?
Widzę je, jak przy dyszlu strzyżą trwożnie uchem
I grzebią kopytami w ziemi - niecierpliwe!

\- - -

Czy żyje burek ślepy, co tak zawsze wiernie
Strzegł chałupy i stajni i chlewa w podwórzu?
Widzę go, jak ogonem myrda filuternie
I łasi się, a obcych straszy warknięć burzą!

\- - -

Czy stary bocian jeszcze gnieździ się nad strzechą
I klekoce radośnie, gdy karmi maleństwa?
Czy nikt mu krzywdy we wsi nie czyni, by grzechu
Nie było, boć to święty opiekun małżeństwa!

\- - -

Do Jagny już nijakiej sam nie mam urazy,
Niech się jej tam powodzi we wsi jak najlepiej!
Wszystkich krewnych pozdrówcie odemnie sto razy,
Niech się każdy we zdrowiu szanuje i krzepi!

\- - -

Wójtowi też ukłony odemnie zanieście,
Podpisał mi papiery i pieczęć przywalił,
Że lepiej nawet burmistrz nie potrafi w mieście,
Sam ajent na okręcie oglądał i chwalił.

\- - -

Jeśli kiedyś powrócę z dolarów zapasem
Do kraju, do roboty rękawy zakaszę,
Tartak zaraz zbuduję parowy pod lasem,
Gdzie stała kobylica, stanowisko „nasze".

\- - -

– „Zmądrzał widać, choć przedtem był poślednim traczem,
Do wioski tęskni zacnie i myśli godziwie,
Napiszcie mu: niech wróci do wioski bogaczem
I, co myśli, niech wśród nas dokona szczęśliwie!”

-----oooOooo-----

do str 175

*) Giną płótnianki, piękne kamizele,
Czapy ozdobne, wzorzyste sukmany,
Białe koszuliny, haftem wyszywane,
Przód koszul oraz strojów męskich wiele.

Giną katanki, wcięte zgrabnie w pasie,
Spódnice barwne, aż w oczach lśnią blaski,
Chustki z frędzlami, czepce i zapaski,
Kobiece stroje o niezwykłej krasie.

do str ~~101~~ 175

Szkoda ~~tych~~, że wiele dawnych obyczajów
~~Dawniej~~ Lud zmienia teraz według miejskich wzorów,
Ładny strój, co się mienił od kolorów,
Porzuca, nosząc łachy ~~[illegible]~~ obcych krajów.

*) Na mdłe się bułki ~~[illegible]~~ chciwi lud ~~[illegible]~~, niepomny,
że w czarnym chlebie tkwi odżywcza siła,
Co pokolenia mocarne żywiła,
Dając im kościec do życia niezłomny.

Lud jednak większy wciąż kocha przyrodę,
Która go chroni od wykolejenia,
Za posłuch chętny dla głosu sumienia
W życiu spokojem dając mu nagrodę.

Na widnokręgu wsi polskiej.

2/ Słońce zsunęło się po nieboskłonie,
1/ ~~I chowa~~ Chowając za las swą ognistą kulę,
3/ ~~Gdy~~ W tem księżyc, wschodząc w poświaty koronie,
4/ Wita się z słońcem, zagadując czule:

\- - -

"Powiedz mi, słońce, co słychać w wszechświecie,
Cóżeś widziało z wysokości nieba?
~~Kto, jak ty, stale stoi na wedecie~~,
~~Ten wnika~~ Wszak wnikasz wszędzie promieniami Feba,
Stojąc od wieków na wzniosłej wedecie".

\- - -

\- "Słusznie!- odrzeknie słońce purpurowe -
To mogę wyznać, że teraz z kolei
Przeglądam codzień wieś polską, w nadziei,
Iż znajdę rzeczy ciekawe i nowe.

\- - -

Jużem widziało ~~wszystkie roku pory~~ zajęcia wieśniaka,
~~I wszystkie zmiany w zajęciu wieśniaka~~,
Żmudne i zmienne podług roku pory,
Wszystkie zgryzoty, radości, humory,
Które mu dola od wieków jednaka

\- - -

Przynosi na świat zaraz od powicia.
Zaprawdę mówię, że pod polską chatą
Moc Boża przyszłości zaklęła bogatą
~~Bije spokojnie wieczne źródło życia~~
W bijącem tętnie wiecznych źródeł życia.
~~I z niego naród ssie przyszłość bogatą!~~

\- - -

Jeśli instynkty swoje lud zachowa
I to, co wieczność uświęciła prawem,
Nic go nie złamie, gdyż ja go objawem
Światła pokrzepię, iż wytrwa, a zmowa

\- - -

Nawet zbrodnicza go nie uciemięży!
Nie ten, kto gwałci prawa Boże czynem,
Lecz im posłuszny - jest wszak prawym synem,
Co z Bożą wolą w końcu sam zwycięży!

\- - -

To stwierdzam jasno, gdyż przed mojem okiem
Nic się nie tai, ani nic nie skrywa.
Ale ty powiedz, księżycu, co bywa,
Gdy ja już z niebios zejdę wolnym krokiem?"

\- - -

"Trudno - rzekł księżyc - podać bez ogródek,
Jakie noc kryje zdarzenia ciekawe.
Skoro ty przymkniesz swe oko łaskawe,
Zaraz się do snu garnie zbożny ludek.

\- - -

Wszystko to jednak, co niepokój żywi
I chce osłonić prawdę tajemnicą,
W nocy obnaża sekret przy księżycu,
Gdy się rozrzewni, rozczuli, roztkliwi...

\- - -

Dużoby mówić. Oto wczoraj tylko
Złapałem parkę na czułem gruchaniu;
Ona na niego, a on patrzy na nią
I radość piją, nim przeminie z chwilką.

\- - -

Tam znów się rywal zaczaił w drzew cieniu
I knuje zemstę pod nocy osłoną,
Gdy przeciwnika twarz zadowoloną
Ujrzy, wypadnie z drągiem w okamgnieniu.

\- - -

Ówdzie się urwisz zakrada do sadu
I owoc kradnie dojrzały z jabłoni,
A potem zniknie, do domu się schroni
I zatrze czyn zły, by nie było śladu.

\- - -

Noc przy księżycu świat napawa czarem,
Co wszelkie rzeczy spowija, jak gazą:
Co za dnia grzechem - jest w nocy ekstazą,
Owoc z drzew złego - jest ponętnym darem!

\- - -

Ja haszysz sypię w nocny puhar życia
I szczęście wzmagam rozkosznem złudzeniem,
Cnotę oporną odurzam olśnieniem
I napój słodzę iluzją wśród picia!

\- - -

1/. To wiem napewno, że się ludzie słowią
2/. O mnie z wdzięcznością, lubią mnie kobiety,
4/. ~~Choć im~~ I choć dokuczam im zwykle na nowiu..."
3/. ~~I~~ Choć czasem zdradzam ich taj~~ne~~ sekrety...

\- - -

1/. - "Dość tych tajemnic! - rzekło słońce z bólem -
2/. Urok dnia wyjdzie z mgły nocnego cienia,
4/. Bądź zdrów! Przechodzę na drugą półkulę."
3/. ~~Gdzie mnie czekają tęsknie,~~ Na śmietniku zetrze ciemność. Do widzenia!...

-----oooOooo-----

Spis rzeczy.

184